Animacja Życia Publicznego

Zeszyty Centrum Badań Społeczności i Polityk Lokalnych
nr 1-2/2010

ANALIZY I REKOMENDACJE

Partycypacja społeczna — warunek czy bariera dobrego rządzenia? str. 19

Polityki publiczne. Teoria, doświadczenia, praktyka str. 24

Partycypacja społeczna w świetle badań opinii publicznej str. 14

Wędrowcy ziemi NOD.
Działania Stowarzyszenia Tratwa i Centrum Edukacji i Inicjatyw Kulturalnych z Olsztyna str. 30

Społeczeństwo obywatelskie czy nieobywatelskie? str. 6

Animacja Życia Publicznego

Spis treści

Od Redakcji 3

Społeczeństwo obywatelskie

Społeczeństwo obywatelskie czy nieobywatelskie? 6
Xymena Bukowska, Edmund Wnuk-Lipiński

Partycypacja

Tradycje partycypacji. Trzecia droga, trzecia siła czy trzeci sektor 8
Piotr Frączak

Partycypacja społeczna w świetle badań opinii publicznej 14
Marta Sałkowska

Partycypacja społeczna z perspektywy ogólnopolskiej i lokalnej. Dwugłos o problemach uczestnictwa, układance z burmistrzem w tle i koncepcji skwarki… 16
Wojciech Łukowski, Jacek Gralczyk

Partycypacja społeczna – warunek czy bariera dobrego rządzenia? 19
Jacek Czaputowcz

Udział społeczny w podejmowaniu decyzji dotyczących przestrzeni publicznych 26
Katarzyna Iwińska

Dialog obywatelski – między rzecznictwem a reprezentatywnością 28
Piotr Frączak

Polityki publiczne

Teoria i praktyka polityk publicznych 21
Andrzej Zybała

Polityki publiczne – teoria, doświadczenia, praktyka w oparciu o przykłady z woj. kujawsko-pomorskiego 24
Andrzej Potoczek

Animacja kultury...

Kobiety w wioskach 30
Barbara Markowska

Szansa dla warszawskiego podwórka, czyli o budowaniu sąsiedzkich więzi w stolicy 36
Agnieszka Matan, Karolina Kopińska

Lekcja obywatelskości 39
Nina Gralczyk

Zoon Politikon – zapowiedź

Pomiędzy obywatelem a niewolnikiem. Dwa komentarze z zakresu historii filozofii 41
Szymon Wróbel

„Zwierzoczłekobywatel". O filozoficznych założeniach praw człowieka i obywatela 42
Barbara Markowska

Civil disobedience a obywatelska powinność 44
Anna Siwek

Relacje

Relacja z seminarium „Animacja życia publicznego z perspektywy społeczeństwa obywatelskiego", Warszawa, 25 czerwca 2010 45

Relacja z konferencji koncepcyjnej „Nowe (współ)rządzenie? Partycypacja w teorii i praktyce", Warszawa, 28-29 września 2010 46

stowarzyszenie c.a.l.

Collegium Civitas
STUDIA SPOŁECZNE I POLITYCZNE

Zeszyty Centrum Badań Społeczności i Polityk Lokalnych Collegium Civitas i Stowarzyszenia CAL

Redakcja:
Stanisław Mocek (redaktor naczelny) - Collegium Civitas, Instytut Studiów Politycznych PAN,
Rafał Krenz (sekretarz redakcji) - Stowarzyszenie CAL
Piotr Frączak - Fundacja Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego,
Marta Sałkowska - Collegium Civitas

Adres redakcji: cbspl@collegium.edu.pl

Wydawca: Stowarzyszenie CAL

Projekt graficzny, skład i łamanie:
Pracownia C&C

Druk: Agencja Reklamowo-Wydawnicza A.Grzegorczyk

Nakład: 500 egz.

Przekazując teksty do redakcji, autorzy przenoszą na wydawcę prawo do publikacji (prawa autorskie i wydawnicze). Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i adiustowania nadesłanych tekstów.

Publikacja wydawana w ramach realizacji projektu „Decydujmy razem" i rozprowadzana bezpłatnie.

KAPITAŁ LUDZKI
NARODOWA STRATEGIA SPÓJNOŚCI

Decydujmy Razem

UNIA EUROPEJSKA
EUROPEJSKI FUNDUSZ SPOŁECZNY

Publikacja współfinansowana przez Unię Europejską w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego

OD REDAKCJI

Oddajemy w Państwa ręce pierwszy numer zeszytów seminaryjnych, które są integralną częścią projektu „Decydujmy razem". Mamy nadzieję, że treści tego zeszytu wzbogacą Państwa wiedzę dotyczącą problemów partycypacji społecznej, aktywizacji społeczności lokalnych, realizacji polityk publicznych, a także różnych mechanizmów animacji życia publicznego.

Dynamika działalności animacyjnej w środowiskach lokalnych, prowadząca w rezultacie do zwiększenia uczestnictwa obywateli w kreowaniu i wdrażaniu polityk lokalnych jest nie tylko doświadczeniem o charakterze społecznym i poznawczym, ale także źródłem wiedzy, pozwalającym na stały kontakt z tego typu działaniami i tworzeniem diagnoz i analiz o charakterze naukowym. Badanie tych procesów i mechanizmów powinno być zatem objęte swego rodzaju „naukowym obserwatorium", a więc nie tylko regularnymi badaniami wskaźników partycypacji, ale także transferem wiedzy między przedstawicielami środowisk akademickich w skali całego kraju, jak i promotorami działań animacyjnych i ekspertami w dziedzinie partycypacji. Wiele refleksji na temat tego „jak powinno być" zostanie w ten sposób wzbogaconych o zasób zebranych informacji i praktyk „jak jest", z przesłaniem aby tę wiedzę i doświadczenie wykorzystać do stworzenia warunków bardziej efektywnych działań w tym zakresie. Wypracowany w rezultacie takich kontaktów materiał badawczy uzupełni wciąż niedostateczną wiedzę na temat partycypacji społecznej w Polsce, ale także wzbogaci praktykę społeczną w tym zakresie o nowe doświadczenia i nowe tendencje, będące plonem prac badawczych w zagranicznych i krajowych ośrodkach naukowych i akademickich.

Aby wzmocnić te wszystkie działania, a jednocześnie zapobiec ich doraźności, Stowarzyszenie CAL wespół z Collegium Civitas – uczelnią wyższą nauk społecznych i politycznych w Warszawie, w czerwcu 2010 roku powołał Centrum Badań Społeczności i Polityk Lokalnych (CSiPL). Wybór tej szkoły wyższej podyktowany został przede wszystkim misją – zawartą chociażby w nazwie szkoły – i profilem uczelni, z wiodącymi jej kierunkami: socjologią, politologią, dziennikarstwem i stosunkami międzynarodowymi (na wzór renomowanych elitarnych uczelni zagranicznych, np. Science Po w Paryżu), od lat utrzymującym się znaczącym miejscem Collegium Civitas wśród uczelni publicznych i niepublicznych w Polsce, wysokim prestiżem tej uczelni, wynikającym z kadry akademickiej i naukowej, wywodzącej się w dużej części z Polskiej Akademii Nauk, ścisłą współpracą z pięcioma wiodącymi instytutami PAN m.in. z Instytutem Filozofii i Socjologii i Instytutem Studiów Politycznych oraz 34 najlepszymi uczelniami europejskimi i pozaeuropejskimi. Niebagatelne znaczenie przy wyborze Collegium Civitas jako uczelni partnerskiej do realizacji zadania miał też status uczelni jako instytucji non profit, czyniący z Collegium Civitas uczelnię społeczną, a nie prywatną, jak to jest w przypadku większości uczelni niepublicznych oraz lokalizacja w Pałacu Kultury i Nauki, umożliwiająca organizację spotkań seminaryjnych i konferencji w centrum Warszawy.

Partnerzy Centrum Badań Społeczności i Polityk Lokalnych powołali Radę Naukową na czele z prof. Edmundem Wnuk-Lipińskim, rektorem Collegium Civitas i niekwestionowanym autorytetem w dziedzinie badań społecznych i politycznych w Polsce i w ośrodkach naukowych za granicą oraz wybitnymi przedstawicielami życia naukowego z Krajowej Szkoły Administracji Publicznej, Polskiej Akademii Nauk, ośrodków akademickich Warszawy, Białegostoku, Gdańska i Krakowa. Powołano także Radę Redakcyjną dwóch pism: Zeszytów poseminaryjnych „Animacja Życia Publicznego. Analizy i Rekomendacje" i „Zoon Politikon", redakcje tych pism oraz zespół ekspertów, zaangażowanych w działania projektu przez cały okres jego realizacji. Rada Naukowa będzie czuwała nad stworzeniem zaplecza akademickiego projektu i intelektualnego jego wsparcia, Rada Redakcyjna zaś nad realizacją programowych założeń ramowych pisma i jego naukowego charakteru.

Te podjęte w pierwszych miesiącach realizacji projektu działania instytucjonalne i personalne przynoszą spodziewane rezultaty, czego przykładem było zorganizowanie pierwszego z cyklu siedemnastu seminariów w Warszawie dn. 25 czerwca 2010 roku „Animacja życia publicznego z perspektywy społeczeństwa obywatelskiego", na którym występowali i konfrontowali swoje poglądy przedstawiciele trzech grup specjalistów w dziedzinie partycypacji społecznej: eksperci z organizacji pozarządowych, badacze z dziedziny nauk społecznych i politycznych oraz praktycy z lokalnych

środowisk. Rozpoczęcie tego cyklu seminaryjnego było ważną próbą transferu założeń modelowych i wniosków wynikających z badań społecznych nad partycypacją społeczną z opiniami i ocenami praktyków, zaangażowanych na co dzień w realizację zadań z zakresu polityk publicznych.

W dniach 28-29 września 2010 roku odbyła się konferencja koncepcyjna poświęcona problemowi: „Nowe (współ)rządzenie? Partycypacja w teorii i praktyce". Konferencja spełniła dwa podstawowe cele. Celem koncepcyjno-promocyjnym było zebranie i skonfrontowanie założeń i działań projektu „Decydujmy razem", ale także poddanie recenzji uczestników pewnych ogólnych problemów ujętych w dyskusje panelowe, wśród których znaleźli się zarówno przedstawiciele środowisk akademickich i naukowych, eksperci, jak i praktycy zaproszeni z różnych regionów kraju i w związku z tym posiadający zasadniczo odmienne doświadczenia w realizacji zadań i polityk publicznych. Ta część konferencji zachęciła uczestników do zainteresowania problemami poruszanymi na spotkaniach poświęconych w znacznej mierze tradycji partycypacji w Polsce i w innych krajach, dobremu rządzeniu jako warunku sprzyjającemu partycypacji oraz relacji obywatel-państwo i obywatel-społeczeństwo, a także współczesnego rozumienia obywatelskości. Drugi cel, strategiczno-integrujący odnosił się do drugiego dnia, przewidzianego dla tych osób, które są najbardziej zaangażowane w realizację projektu i dotyczył omówienia spraw w znacznej mierze specjalistycznych z punktu widzenia partycypacji czyli prawno-instytucjonalnych uwarunkowań partycypacji, narzędzi aktywizacji społecznej oraz metodologii badań w tej dziedzinie. Kluczowa rola tej części konferencji polegała na określeniu strategicznych ram zajmowania się procesami partycypacji podczas całego okresu poświęconemu temu problemowi w trakcie realizacji projektu i odnoszenia się do jego różnych wymiarów podczas cyklu seminariów.

Rozpoczęty w czerwcu br. cykl seminariów stanowi „kręgosłup" dialogu merytorycznego środowisk realizujących i wspierających cały projekt. Wokół niego koncentrować się będą różne optyki myślenia o partycypacji i działań w tym zakresie. Będzie to pięć obszarów i bloków tematycznych, pokrywających się w znacznej mierze z rocznym cyklem seminariów:

1. Rok 2010 – Inwentaryzacja wiedzy o partycypacji: animacja życia publicznego z perspektywy społeczeństwa obywatelskiego, partycypacja społeczna z perspektywy lokalnych polityk publicznych, partycypacja społeczna z punktu widzenia przeglądu badań i koncepcji teoretycznych.
2. Rok 2011 – Przestrzenie i wymiary lokalnych polityk publicznych: zrównoważony rozwój a lokalne polityki publiczne, administracja publiczna i organizacje pozarządowe: standardy i kultura współpracy, ewaluacja polityk publicznych, partycypacyjna realizacja polityk publicznych i wskaźniki partycypacji.
3. Rok 2012 – Aktorzy i scena lokalnych polityk publicznych: liderzy w środowisku lokalnym – samorządowcy, przedsiębiorcy, społecznicy, rola mediów w animacji lokalnych polityk publicznych, czynniki sprzyjające i osłabiające partycypację w politykach lokalnych, dylematy społecznej reprezentacji polityki – artykulacja interesów czy marketing polityczny?
4. Rok 2013 – Lokalne polityki publiczne – kultura partycypacji: wymiary integracji społecznej w lokalnej polityce publicznej, partycypacyjna polityka zatrudnienia, przedsiębiorczość a animowanie lokalnych polityk społecznych i działania wdrożeniowe – jak wspierać partycypacyjne rządzenie?
5. Rok 2014 – Nowe rządzenie: obywatele a animacja lokalnych polityk publicznych: diagnoza-analizy-synteza, nowe rządzenie – nowa polityka regionalna 2014-2020.

Po każdym przeprowadzonym seminarium wydawany będzie zeszyt poseminaryjny, zawierający przekazane w przystępny sposób (język, grafika) treści związane bezpośrednio z tematyką seminarium, ale także odniesienia praktyczne, dyskusje i polemiki do tych treści nawiązujące. Zeszyty mają za zadanie dotarcie do szerszego grona czytelników niż tylko uczestnicy seminarium, aby pobudzać myślenie i skłaniać do wymiany opinii dotyczących zagadnień poruszanych na seminariach. Rozkład akcentów, zawartych w zeszytach będzie zmierzał w stronę eksponowania wątków praktycznych, dotyczących animacyjnych sposobów kreowania polityk publicznych w środowiskach lokalnych. Przewidziane są dwa rodzaje działań poszerzających aktywizowanie uczestników debat pod wpływem treści zeszytów tj. zamieszczanie treści zeszytów w formie multimedialnej i interaktywnej (forum) na stronie internetowej projektu (CAL), aby mogły stać się także materiałem o charakterze metodyczno-edukacyjnym oraz wydanie zeszytów w formie drukowanej dla uczestników następnych seminariów, co pozwoliłoby na kontynuowanie wątków i treści oraz nawiązywania do nich i stwarzałoby możliwość stworzenia ciągłości programowej i merytorycznej kwartalnych spotkań.

We wstępnym okresie realizacji projektu tworzona była formuła i założenia programowe rocznika „Zoon Politikon", nawiązujące do arystotelesowskiej tradycji myślenia o sprawach społecznych i życiu publicznym. Prace w tym zakresie szły w dwóch kierunkach: 1. wypracowania takiego modelu pisma, aby łączyło w sobie tematykę kluczowych kwestii podejmowanych na seminariach

i w projekcie, a jednocześnie aby – odmiennie niż to jest w przypadku zeszytów poseminaryjnych – była to refleksja teoretyczna, pogłębiona i naukowo poprawna; 2. stworzenia takiej jego formuły, aby zawierało w sobie elementy odróżniające od pism istniejących na rynku wydawniczym i akademickim o podobnej problematyce np. „Krytyki Politycznej", „Kronos" czy „Civitas". W tych celach powołana została Rada Redakcyjna, składająca się z osób, będących autorytetami życia naukowego, z zachowaniem ich interdyscyplinarności i różnego typu doświadczeń naukowych. Rada będzie miała charakter opiniotwórczy i konsultacyjny i będą jej przedkładane do oceny założenia programowe każdego numeru pisma. Z kolei dążeniu do „wyodrębnienia" merytorycznego służyć ma tkwiące u podłoża idei założenia takiego pisma przekonanie, że mimo jego naukowego charakteru powinno skłaniać do myślenia o aktywnym udziale w życiu publicznym i docierać do środowisk najbardziej w tym względzie reprezentatywnych. Pismo musi być otwarte na takie środowiska i takie osoby, które będąc liderami aktywizacji i partycypacji są jednocześnie liderami opinii publicznej w środowiskach lokalnych. Dotarcie do tego typu uczestników życia publicznego będzie wykroczeniem poza formułę ścisłej elitarności rozumianej jako zawężenie podejmowanej problematyki tylko do określonych środowisk i grup intelektualnych.

W toku prac zespołu redakcyjnego, w skład którego wchodzą filozofowie, socjolog i politolog oraz medioznawca oraz w porozumieniu z Radą Redakcyjną ustalone zostały pryncypia związane z formułą i układem konstrukcyjnym pisma. Pismo będzie miało układ tematyczny, to znaczy w każdym numerze będzie zawarty problem dominujący, głównie w warstwie tekstów zamawianych. W tej części projekt stwarza możliwość włączenia interesujących tekstów tłumaczonych z innych języków, co w istotny sposób może wpłynąć na jakość pisma i jego rezonans (dotyczy to także zeszytów poseminaryjnych). Drugą warstwą będą materiały w formie debat, dyskusji redakcyjnych, paneli seminaryjnych lub relacji z raportów z badań lub opinii sondażowych. Trzecią z kolei – recenzje z interesujących publikacji, dotyczących problematyki wiodącej w danym numerze pisma, poszerzających wiedzę o nim i zakres tematyki.

Obecnie trwają prace nad pierwszym numerem pisma poświęconym problemowi obywatela i obywatelskości, odwołujące się zarówno do tradycji myślenia i działania w kategoriach obywatelskości, jak i współczesnego rozumienia tych terminów. Z racji tego, że jest to pierwszy numer pisma w sposób naturalny będzie znajdowało się w nim nawiązanie do konstrukcji teoretycznej „politikon zoon" i „zoon politikon" jako swego rodzaju deklaracji programowej i ideowej nowego rocznika. Zamówione zostały m.in. artykuły z problematyki relacji między obywatelem a niewolnikiem, o filozoficznych założeniach praw człowieka i obywatela, pojęcia obywatela/obywatelskości w myśli Arystotelesa, pojęcia obywatela/obywatelskości z perspektywy polskiej myśli staropolskiej, historyczny zarys i współczesna debata o obywatelskości, obywatelskość z perspektywy obywatelskiego nieposłuszeństwa i koncepcji społeczeństwa obywatelskiego.

W piśmie znajdą się najciekawsze fragmenty dyskusji panelowej z wrześniowej konferencji koncepcyjnej, dotyczącej tej problematyki. Jest to wynik „sprzężenia" tematyki seminariów z treścią zeszytów i rocznika. Po wydaniu pierwszego numeru redakcja pisma wystąpi do MNiSzW z wnioskiem o nadanie mu statusu punktacji akademickiej. W końcowej części tych zeszytów znajduje się zapowiedź pierwszego numeru „Zoon Politikon".

Życzymy miłej lektury i zapraszamy na nasze seminaria

Bohdan Skrzypczak
Stanisław Mocek
Rafał Krenz

Xymena Bukowska
Edmund Wnuk-Lipiński

Społeczeństwo obywatelskie czy nieobywatelskie?

Celem naszych badań jest analiza „obywatelskości" Polaków jako kluczowego komponentu kategorii „społeczeństwo obywatelskie". W największym skrócie dociekania dotyczą więc głównie jakości polskiego społeczeństwa obywatelskiego – tego, „na ile" i „jak" jest ono obywatelskie?

Na potrzeby niniejszych rozważań przyjmujemy definicję społeczeństwa obywatelskiego uwzględniającą m. in. wymiar postaw. Jakkolwiek bowiem kluczowe znaczenie dla jego rozwoju mają uwarunkowania formalno-instytucjonalne, o obliczu społeczeństwa obywatelskiego przesądzają jednak ci, którzy się nań składają (lub nie) – czyli obywatele. Społeczeństwo obywatelskie traktujemy tu zatem jako pewien „typ społeczeństwa", cechujący się zdolnością aktywnej samoorganizacji jego członków dla realizacji określonych celów niezależnie od państwowych impulsów, która jest możliwa dzięki określonym rozwiązaniom formalnym, instytucjom, procedurom oraz postawom.

Najogólniej postawę tę określić można właśnie mianem „obywatelskości" w tym sensie, w jakim jest ona postawą jednostki wobec samorządnej zbiorowości politycznej, innych jednostek, instytucji i procedur, która zasadza się na internalizacji praw i obowiązków członka owej zbiorowości i stanowi podstawę dla budowania roli obywatela. Definicja ta odwołuje się do szerszej kategorii aniżeli obywatelskość, a mianowicie obywatelstwa, będącego statusem i rolą jednostki jako równego i pełnego członka zbiorowości, opartych na prawach i obowiązkach. Podstawę, która umożliwia budowanie tak właśnie zakreślonej roli obywatela, stanowi obywatelskość w zaproponowanym wyżej rozumieniu.

Podstawowym elementem tak ujętej obywatelskości jest ów proces „internalizacji" praw i obowiązków obywatelskich – w jaki sposób zostają one uznane za „swoje" przez obywateli? Odpowiadając na to pytanie podążyć można tropem dwóch odmiennych teorii, wywodzących się z dwóch odmiennych sposobów ujmowania statusu ontologicznego jednostki, zbiorowości i ich wzajemnych relacji, wpisywanych w klasyczny, nawet jeśli obecnie lekko przebrzmiały, spór liberałów i komunitarian. Teoria liberalna podpowiada, że prawa i obowiązki uznajemy za „swoje" w drodze krytycznego namysłu nad abstrakcyjnym prawem, które oceniamy jako słuszne. O tyle też obywatelskość byłaby przede wszystkim przejawem samoświadomości. Teoria komunitariańska z kolei kładzie silniejszy nacisk na proces uspołeczniania, przekonując, że prawa i obowiązki uznajemy za „swoje" wskutek stałego praktykowania ich w obrębie określonej wspólnoty. W tym sensie obywatelskość byłaby więc bardziej skutkiem doświadczania uczestnictwa.

Te dwa tropy teoretyczne, jak również sama kategoria postaw (tj. uwewnętrznionej skłonności do określonego typu zachowań), wskazują dwa kluczowe aspekty „obywatelskości" – podmiotowość obywatelską oraz obywatelskie uczestnictwo – jako warte uwzględnienia dla celów dalszej analizy. Czy deklaracjom uczestnictwa, realizacji roli obywatela, towarzyszy poczucie sprawczości – przekonanie, że to co robię jako obywatel jest nieobojętne dla biegu wydarzeń? Czy też może owa partycypacja ma inny charakter? Zestawienie tych dwóch aspektów obywatelskości pozwala skonstruować typologię, zawierającą cztery typy obywatelskości.

Tab. 1. Typy obywatelskości

		Tak	Nie
Podmiotowość obywatelska	Tak	aktywni uczestnicy „aktywiści"	podmiotowi bierni „gapie"
	Nie	niepodmiotowi uczestnicy „dziwni uczestnicy"	bezpodmiotowi „przechodnie"

W dalszej części analizy przedstawiamy rozkład powyższych typów obywatelskości w polskim społeczeństwie oraz ich bliższą charakterystykę poprzez analizę wybranych komponentów postaw.

Za wskaźniki poczucia podmiotowości przyjęliśmy odpowiedzi na pytania „Człowiek w pojedynkę niewiele może zdziałać" oraz „Ludzie tacy jak ja nie mają wpływu na to, co robi rząd", uznając brak zgody na chociażby jedno z tych twierdzeń za świadczące o poczuciu podmiotowości. Deklarowana partycypacja z kolei dotyczyła zarówno udziału w sferze politycznej (ostatnie wybory parlamentarne), jak i w sferze cywilnej (zaangażowanie w działalność w ramach tzw. trzeciego sektora) – deklarowane uczestnictwo w którejkolwiek z nich traktowaliśmy jako wskaźnik partycypacji. Rozkład tak skonstruowanych typów obywatelskości przedstawia Rys. 1.

Równoczesny brak poczucia sprawstwa i bierność obywatelską przejawia ponad 1/5 polskiego społeczeństwa (21,6%). To swoiści „przechodnie" mijający konsekwentnie sferę publiczną bez poczucia czy choćby odruchu, że mogliby wziąć w niej udział. Na

Rys. 1. Rozkład typów członków społeczeństwa obywatelskiego (w %)

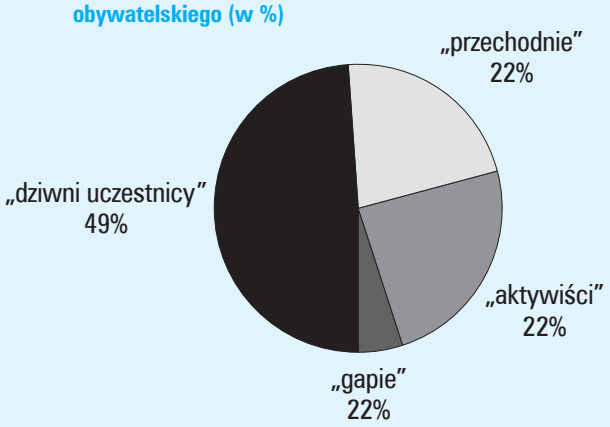

przeciwległym biegunie znajdują się ci, których cechuje „podmiotowość czynna", czyli poczuwający się w jakiejś mierze do podmiotowego sprawstwa, a zarazem uczestniczący w sferze publicznej (politycznej, cywilnej czy wręcz obu). Ci „aktywiści", dostrzegający własną sprawczość i podążający za jej głosem stanowią blisko ¼ (24,4%) polskiego społeczeństwa. Poczucie sprawczości o tyle sprzyja uczestnictwu obywatelskiemu, że jedynie 5% obywateli pozostaje biernymi mimo swej podmiotowości, stanowiąc grupę „gapiów". Natomiast niemal połowa Polaków (49%) składa się na paradoksalną – wydawałoby się – kategorię uczestniczących mimo braku przekonania o sprawczości jednostki, określanych tu mianem „dziwnych uczestników".

Spośród cech społeczno-demograficznych kluczową zmienną współkształtującą podmiotowość, a w konsekwencji i charakter obywatelskości jest wykształcenie: wśród osób z wykształceniem podstawowym dominując „dziwni uczestnicy" (49%) a odsetek „przechodniów" wynosi do 30% (16% stanowią tu „aktywiści"); wśród osób z wykształceniem średnim „dziwnych uczestników" jest nawet więcej (51%), ale wyższy jest też odsetek „aktywistów" (31%); wśród osób z wyższym wykształceniem „aktywiści" wręcz dominują (49%), choć oczywiście niemały jest też udział „dziwnych uczestników" (42%).

Istotną postawą szczegółową różnicującą obywateli podmiotowych i tych, którym zbywa na poczuciu sprawstwa, jest konformizm. Obywatelskość „dziwnych uczestników" oraz „przechodniów" ma znacznie silniej konformistyczny charakter (odpowiednio: 41% i 38% konformistów), aniżeli obywatelskość „aktywistów", a także „gapiów" (odpowiednio: 22% i 19% konformistów). Biorąc pod uwagę fakt, że obywatele „bezpodmiotowi" są w zasadzie jedynie obywatelami formalnego statusu, za którym nie podąża ani internalizacja praw obywatelskich, ani choćby zrytualizowany udział w sferze publicznej, ich obywatelskość ma wymiar zerowy. Toteż przypisywanie ich w ogóle do „społeczeństwa obywatelskiego" można uznać za kontrowersyjne. O tyle też „dziwnych uczestników" uznać można za najsilniej konformistyczną grupę polskiego społeczeństwa obywatelskiego. Choć dominacja autorytarnych konformistów w tej grupie nie jest bezwzględna, jednakże ich względna większość naznacza specyficznym rysem ową „kulturę uczestnictwa", która ich niewątpliwie cechuje.

Składnikiem obywatelskości, który w sposób istotny różnicuje obywateli podmiotowych i pozbawionych poczucia sprawczości, jest także kwestia tożsamości: wyłącznie Polakami czuje się 12% „aktywistów" i „gapiów", podczas gdy wśród „przechodniów" i „dziwnych uczestników" odsetki te sięgają odpowiednio 17% i 20%. Co istotne, wśród „aktywistów" względnie dominuje grupa (37%) osób poczuwających się do równoczesnej tożsamości polskiej i europejskiej. Innymi słowy, podmiotowość obywatelska współwystępuje z uniwersalizacją tożsamości.

Ostatnią kwestią, na którą zwracamy uwagę w prezentacji jest zróżnicowanie wagi, jaką do praw obywatelskich przykładają członkowie polskiego społeczeństwa obywatelskiego. Pytani o najważniejsze prawo obywatelskie spośród listy zawierającej po dwa prawa społeczne, polityczne i cywilne ogółem ¾ respondentów wskazuje na któreś z praw społecznych jako na najistotniejsze. Socjalny rys polskiego społeczeństwa jest powszechnie znaną charakterystyką. Istotne jest jednak również, wśród uczestniczących segmentów społeczeństwa obywatelskiego waga owego socjalnego składnika maleje właśnie wraz ze wzrostem podmiotowości obywatelskiej: mniej niż 2/3 (64%) „aktywistów" wskazuje na prawo do bezpłatnej edukacji lub prawo do bezpłatnej opieki zdrowotnej jako najważniejsze prawo obywatelskie

Podsumowując, podkreślić należy, że wyróżnionym typom obywatelskości lub inaczej – segmentom społeczeństwa obywatelskiego – towarzyszą wyraźnie rysujące się syndromy postaw, dookreślające ich charakterystyki zgodnie z pewnymi profilami, znajdującymi swe potwierdzenie w teoriach społeczno-politycznych. I, o ile na postawione w tytule nieco prowokacyjne pytanie, odpowiedzieć należałoby: „jednak obywatelskie" (78%), znakomita większość tej obywatelskości wpisuje się w klasyczny republikański (czy komunitariański) model obywatelstwa.

Xymena Bukowska
adiunkt w Instytucie Studiów Politycznych PAN,
prorektor Collegium Civitas
Edmund Wnuk-Lipiński
profesor w Instytucie Studiów Politycznych PAN,
rektor Collegium Civitas

Rys. 2. Najważniejsze prawo obywatelskie według członków polskiego społeczeństwa obywatelskiego (w %)

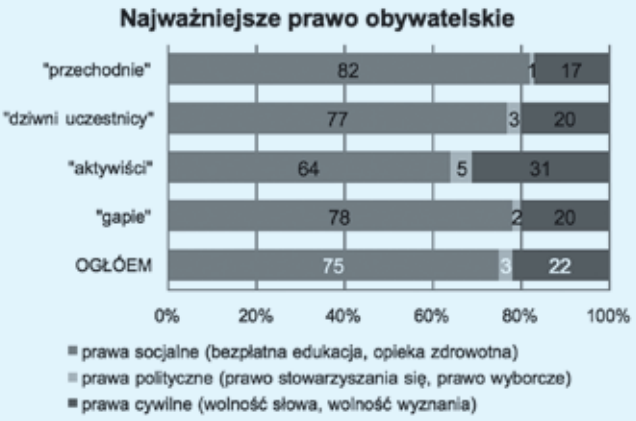

Skrót wystąpienia podczas seminarium „Animacja życia publicznego z perspektywy społeczeństwa obywatelskiego", Warszawa 25 czerwca 2010 r. Rozważania, wyniki badań i wnioski, zawarte w niniejszej prezentacji, stanowią sprofilowany pod kątem problematyki seminarium fragment szerszych analiz, które ukażą w naszym artykule „Dwadzieścia lat polskiego społeczeństwa (nie)obywatelskiego?" w książce: Bogdan W. Mach (red.), *Jakość naszej demokracji,* ISP PAN i CC, Warszawa 2010. Tam też znajdują się szczegółowe informacje dotyczące pochodzenia danych oraz wszelkich odniesień do literatury przedmiotu. Dane wykorzystane w analizach pochodzą z badania „Partycypacja obywatelska (w obszarze społeczeństwa politycznego)", które stanowiło część programu badań sieci naukowej „Rozpad i nowy porządek. Społeczeństwo – naród – kultura w okresie wielkiej zmiany" realizowanego wspólnie przez Instytut Psychologii PAN, Instytut Studiów Politycznych PAN, Instytut Historii PAN, Instytut Badań Literackich PAN oraz Instytut Filozofii i Socjologii PAN. Projekt był finansowany przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Badania empiryczne przeprowadzono w listopadzie 2007 w ramach Polskiego Generalnego Studium Wyborczego, bezpośrednio po wyborach parlamentarnych na reprezentatywnej próbie dorosłych Polaków (N= 1817).

Piotr Frączak

Tradycje partycypacji

Trzecia droga, trzecia siła czy trzeci sektor

MÓWIĄC O TRADYCJACH PARTYCYPACJI NIE MOŻEMY NIE ODWOŁAĆ SIĘ DO HISTORII DZIAŁAŃ REFORMATORSKICH, KTÓRE ODDOLNIE, MOCĄ SPOŁECZNEJ AKTYWNOŚCI PRZYCZYNIAŁY SIĘ DO KSZTAŁTOWANIA DZISIEJSZEJ DEMOKRACJI, DZISIEJSZYCH SYSTEMÓW SOCJALNYCH, DZISIEJSZYCH KONCEPCJI WŁĄCZANIA OBYWATELI W SYSTEM SPOŁECZNO-POLITYCZNY. TO WŁAŚNIE TAKŻE W ŚREDNIOWIECZNYCH BRACTWACH, W RYBACKICH MASZOPERIACH, INSTYTUCJACH POMOCY WZAJEMNEJ, W PIERWSZYCH INICJATYWACH SPÓŁDZIELCZYCH I PÓŹNIEJSZYCH FORMACH SAMOORGANIZACJI, DOŚWIADCZENIACH REWOLUCJI DOSZUKIWAĆ SIĘ MOŻEMY ZARÓWNO FORM EKONOMICZNEJ, ALE I POLITYCZNEJ EMANCYPACJI OBYWATELI.

ŁAD KORPORACYJNY

Trudno mówić o dzisiejszych organizacjach pozarządowych bez odwołania się do feudalnego systemu korporacyjnego. Wynika to z faktu, iż tworzył się on i ostatecznie ukształtował w oparciu o skomplikowaną strukturę zrzeszeń i instytucji (takich jak np. fundacje). I nie wydają się przesadzone głosy, jak choćby historyka Nourrissona, który stwierdził, iż „wszystkie ważniejsze osiągnięcia w średniowiecznym życiu politycznym i gospodarczym opierają się na różnych formach stowarzyszeń". Zresztą taka forma samoorganizacji mogła być dobrym wzorcem, i była, dla szukających rozwiązania problemów XIX wiecznego kapitalizmu. I trzeba tu powiedzieć, że do wzoru średniowiecznych korporacji odwoływał się nie tylko Kościół Katolicki i konserwatyści w swoich wizjach solidaryzmu i korporacjonizmu (tu punktem odniesienia jest oczywiście encyklika Piusa XI *Quadragesimo anno* z 1931 roku). Do tych tradycji odwoływali się także zdeklarowani przeciwnicy religii i zwolennicy postępu jak choćby Karol Kautsky, który w klasztorach widział pierwowzór „stowarzyszeń wytwórczych proletariuszów naszych czasów", bo jak te „były próbą rozwiązania »kwestii socjalnej« dla pewnego ograniczonego kółka własnymi siłami uczestników", czy anarchista książę Kropotkin, odwołujący się do wzorów pomocy wzajemnej w miastach średniowiecznych. Jednak to, co wydaje się jeszcze ważniejsze i dla czego nie sposób mówić o dzisiejszych organizacjach bez odwołania się do tamtych czasów, to fakt, iż wiele z instytucji z czasów średniowiecza przetrwało i wpisało sie w działalność społeczną w wiekach następnych, a niektóre z nich pełnią istotne rolę do dnia dzisiejszego. To w średniowieczu również korzenie ma, co stwierdza Pankoke „[k]onstrukcja prawna niezależnej »osobowości korporacyjnej«, zinstytucjonalizowana w tradycyjnych fundacjach (*Stiftungen*) – niezależnych zarówno od interesów politycznych aktualnego rządu, jak i od interesów prywatnych ich założycieli lub członków – miała stanowić pierwotną formę autonomii instytucjonalnej".

W dziejach reformacji i kontrreformacji (choć oczywiście wojny religijne trudno uznać za dobre doświadczenia), w rozwoju świeckich bractw, konkurencyjnej działalności niektórych zakonów (np. o prym nad oświatą) widzimy początki pluralizmu. To przecież w łonie angielskich gmin wyznaniowych w pierwszej połowie XVIII w. można szukać pierwowzorów współczesnych organizacji rzeczniczych, które zdaniem Daniela Grinberga „walcząc o równouprawnienie religijne, wykorzystywały wszystkie podstawowe techniki działania dzisiejszych stowarzyszeń – propagandę ustną i pisemną, petycje, działania kuluarowe w Parlamencie", co zostało przeniesione twórczo na kontynent amerykański. Wpływu na rozwój dzisiejszych organizacji dopatrywać się będziemy również w doświadczeniach związanych z prądami umysłowymi oświecenia (np. różnego rodzaju towarzystwa naukowe z jednej i loże wolnomularskie z drugiej strony), a ówczesne doświadczenia bractw czeladniczych wyprzedzały tworzące się stowarzyszenia robotnicze.

TWORZENIE SIĘ NOWEGO SPOŁECZEŃSTWA

Niewątpliwie jednak za symboliczną cezurę oddzielającą „tradycje dawnej kultury wspólnotowej Europy" od „aktywnego społeczeństwa czasów dzisiejszych" możemy uznać rok 1789. Jak pisze Pankoke „Nowoczesne przejawy zaangażowania obywatelskiego mają swe korzenie w epoce rewolucji europejskich (1789-1848)". Jednak początki były trudne, a wprowadzany na przełomie wieków XVIII i XIX w krajach Europy zakaz stowarzyszania się – wynikający m.in. z niechęci przedstawicieli nowego ładu do średniowiecznych form korporacyjnych, a także ze strachu przedstawicieli *ancien régime* przed rewolucją – miał zasadnicze znaczenie dla rodzących się rozwiązań. Dość przypomnieć, iż w Wielkiej Brytanii obowiązywał on do 1824 roku, podczas gdy we Francji – formalnie – do początków XX wieku (ustawa z 1901 roku). Jak twierdzi Kazimierz Sowa: „Nie pozostało to bez wpływu na życie społeczne. Francja była najbardziej rewolucyjnym krajem XIX stulecia, podczas gdy Anglia, która wcześniej dopuściła do głosu grę sił społecznych, rozwijała się – zwłaszcza od połowy stulecia – harmonijnie". Nie oznacza to, że nie było tu konfliktów i konieczności nacisku na rządy. Powstawały tu ruchy i organizacje, które walczyły o zmiany. W Anglii chociażby w 1865 roku powstała Narodowa Liga Reform, która doprowadziła do uchwalenia w 1867 roku nowej ustawy o reformie parlamentu (umożliwiającej głosowanie rzemieślnikom i części robotników), a w 1869 roku Narodowa Liga Wychowania, która doprowadziła (mimo stworzenia przeciwstawnej Unii Wychowania Narodowego związanej z kościołem anglikańskim) do uchwalenia w 1870 roku ustawy szkolnej.

W Ameryce rozwój reformatorskich stowarzyszeń obywatelskich (zwanych *volontary associations*) wiąże się z tworzącymi się wówczas tajnymi organizacjami Synów Wolności, czy Komitetami Korespondencyjnymi, których rolę w rewolucji amerykańskiej trudno przecenić. Tak więc już pod koniec XVIII wieku obywatele amerykańscy organizowali się we wszystkich ważniejszych kwestiach, które później osiągnęły apogeum w następnej epoce. Różnica w tym

HGW Watch – blog www.hgw-watch.pl

Forma partycypacji społecznej: internetowy monitoring działań władzy.

Cel: Przejrzystość władzy, dostęp do informacji.

Opis: Blog powstał w grudniu 2006, po objęciu urzędu prezydenta Warszawy przez Hannę Gronkiewicz-Waltz. Autor, Michał Pretm, opisuje działania podejmowane przez władze Warszawy, a następnie konfrontuje je z obietnicami wyborczymi. Autor stale monitoruje media (w szczególności wydania lokalne, które uważa za bardziej wiarygodne) i wybiera te artykuły czy ich fragmenty, które są krytyczne w stosunku do stołecznych urzędników oraz opisują wydarzenia, które są pomijane w oficjalnych komunikatach. Materiały te zestawiane są z wypowiedziami pracowników Ratusza w celu przedstawienia racji dwóch stron. W przypadku szczególnie interesujących problemów, Autor zwraca się o dodatkowe informacje do odpowiednich instytucji. Pod wpisami Blogera,znajdują się liczne komentarze, często z wyrazami uznania oraz zachęty do dalszego monitoringu. Blog umożliwia również prowadzenie dyskusji.

pierwszym okresie dotyczyła form działania. Pierwsze pokolenia reformatorów, zgodnie z tym, co opisywał de Tocqueville, opierały się raczej na działaniach, które już to odwoływały się do prób realizujących, najczęściej religijne idee, wspólnotowe cele, bądź były próbą agitacji na rzecz oczekiwanych rozwiązań (w kwestii niewolnictwa było to przekonywanie właścicieli do uwalniania niewolników lub próby ich wykupywania). To czas – jak to formułuje Tomasz Żyro – „gorączki komunitarnej" i eksperymentów z utopią – „Brook Farm, rodziny shakerskie, falanstery, Oneida, osiedla mormońskie usiłują naprawić zarówno wszelkie defekty społeczne, jak i wady natury ludzkiej: znieść niewolnictwo, własność i hierarchie społeczne, stłumić lub rozładować agresję i namiętność, wyplenić błędy w edukacji lub lenistwo duchowe", których rozkwit zbiega się w czasie z ekspansją terytorialną na zachodzie. Jak zauważa Grinberg, dopiero gdy te „[n]owe sekty powstające w kręgu działania ewangelizmu (unitarianie, metodyści, rappiści, shakerzy) (...) napotykając trudności w osiągnięciu pożądanego ideału, wyciągały logiczny wniosek, iż dzieło przebudowy moralnej zacząć trzeba od świata zewnętrznego. Skoro piana z oceanu zła brukała nieustannie wyspy czystości, jakie tworzyły wspólnoty, a dobry przykład nie wystarczał do wywołania pożądanych przemian, należało zaangażować się aktywnie po stronie reform. Natchnienie do działania czerpano na równi z Biblii i Konstytucji".

W Europie kontynentalnej Wielka Rewolucja francuska rozpoczęła burzliwy wiek konfliktów związanych z jednej strony z rozwojem systemów demokratycznych i rozprzestrzenianiem się ideałów republikańskich, często powiązane z działaniami ruchów narodowo-wyzwoleńczych czy narodowo-zjednoczeniowych, a z drugiej z gwałtownym rozwojem kapitalizmu, a co za tym idzie rozwojem ruchu robotniczego. Na scenę polityczną ostatecznie wkroczył lud (demos), ale na pełną demokrację musiał jeszcze poczekać. Był to więc czas spisków, organizacji tajnych i prób tworzenia legalnych czy też tolerowanych organizacji. Kolejne rewolucje dawały szansę inicjatywie samoorganizacji (Wiosnę Ludów określa się czasem jako wiosnę asocjacji). Wywalczone wolności często nie były trwałe i kończyły się represjami i prześladowaniem, nawet tych nierewolucyjnych wcale, organizacji. W tej początkowej fazie, obok inicjatyw, z których utworzą się w przyszłości w obszarze polityki partie polityczne zaś w gospodarce związki zawodowe powstało całe spektrum innych organizacji. Część z nich na zasadzie samopomocy budowała podstawy ruchu spółdzielczego, czyli organizacji, które miały pozwalać zarabiać lub obniżać koszty i równocześnie podejmować ważne cele społeczne. Inne na zasadzie filantropijnej (czasem określa się wiek XIX „wiekiem filantropów") budowały zaplecze dla inicjatyw mających pomóc osobom nie dającym sobie rady. W tej aktywności „spotkali się – zdaniem Radwana-Prągłowskiego i Frysztackiego – działacze natchnieni duchem rewolucji francuskiej, nowego rozumienia religii katolickiej, obowiązkiem chrześcijańskim i miłością bliźniego, czy wreszcie ideami socjalizmu". Ta nowa działalność oczywiście, jak podkreśla Ewa Leś, „nie przeszkadza kontynuacji wielu tradycyjnych form działalności charytatywnej". Nową jakość w tej działalności w Europie przypada na czas działania Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotników (popularnie zwanego I Międzynarodówką).

EWOLUCJA CZY REWOLUCJA

Kwestia robotnicza zdominowała w Europie debatę na tematy społeczne. Trzeba tu wspomnieć o dyskursie, który wyraźnie wpływał na ukształtowanie się różnych form samoorganizacji. Toczył sie w rozmaitych środowiskach ideowych. Szczególnie gwałtownie przebiegał wśród socjalistów. Widoczne było to szczególnie w ramach I Międzynarodówki i było jedną z podstawowych przyczyn jej rozpadu. Dziś niewielu pamięta wielki spór tamtych czasów, czyli walkę Marksa z Proudhonem (bez odwołania się do idei głoszonych przez tego ostatniego trudno mówić o dzisiejszych koncepcjach pomocniczości czy ekonomii społecznej), a później z Bakuninem, czyli między komunistami a anarchistami. To bardzo ważna debata, która pokazywała, że socjalizm nie musiał przyjmować autorytarnej formy. Koncepcja zmiany systemu nie poprzez przejecie władzy politycznej, a zmiany ekonomiczne, wizja federalistyczna budowania ruchu robotniczego, jak i przyszłego społeczeństwa stanowiły wyraźną różnicę w stosunku do centralistycznych tendencji Marksa. Tu trzeba też wspomnieć również o wcześniejszych wizjach tzw. socjalistów utopijnych, których idee zapoczątkowały serię czasem całkiem udanych eksperymentów. Przede wszystkim Robert Owen, który zanim poniesie klęskę na kontynencie amerykańskim zdąży stać się duchowym prekursorem zarówno dzisiejszego odpowiedzialnego biznesu (zarządzając fabryką w New Lanark potrafił udowodnić współczesnym, że ludzkie traktowanie pracowników przynosi zyski), jak i ruchu spółdzielczego, czy ruchu związkowego w Wielkiej Brytanii. Trzeba też wspomnieć o Karolu Fourier, który jak i Owen „tajemnicę sukcesu robotników widział w zrzeszaniu się". Tak więc socjalizm, który zanim stał się marksizmem, był bardzo różnorodny i przeciwny raczej „autorytarnym" zapędom Marksa, opierał się bowiem na samoorganizacji i przyjmował albo formę stowarzyszeń gospodarczych (spółdzielnie) albo związków zawodowych (syndykalizm). Co więcej, często ten socjalizm przyjmował formę socjalizmu chrześcijańskiego.

Nic też dziwnego, iż podobną dyskusję widzimy w Kościele katolickim, który co prawda dopiero w 1891 roku encykliką *Rerum Novarum* Leona XIII zmienił swoje nastawienie wobec kwestii społecznych, ale ruchy reformatorskie w Kościele istniały od dawna. Zarówno nawiązujące do zasad ewangelii spółdzielnie, jak i myśl społeczna, która odwołując się do cechów widziała przyszłość w korporatyzmie, a który to miał w opinii Radwana-Prągłowskiego i Frysztackiego „doprowadzić do uwłaszczenia pracy, zapewniając każdemu nie tylko dostatek materialny, lecz i możliwość korzystania z dóbr kultury". Z jednej strony mieliśmy takie działania jak np. Związki Katolickich Stowarzyszeń Czeladniczych bł. ks. Adolfa Kolpinga, z drugiej działalność Kościoła i jego solidarystycznej wizji idei korporacyjnych.

List otwarty w sprawie odwołania Romana Giertycha ze stanowiska Ministra Edukacji Narodowej

Forma partycypacji społecznej: List otwarty.

Cel: Odwołanie Romana Giertycha ze stanowiska Ministra Edukacji Narodowej.

Opis: Autorzy listu do Premiera Kazimierza Marcinkiewicza mówią o sobie, że są grupą znajomych i przyjaciół związanych z edukacją. Podkreślają oddolność oraz obywatelski charakter inicjatywy. Podpisy pod listem otwartym zbierane były za pośrednictwem Internetu. List został przekazany premierowi 8 czerwca 2006 roku, podpisało się pod nim 137 tysięcy osób. Według sygnatariuszy, Minister posługiwał się językiem nienawiści i pogardy, jego działania nie prowadziły do poprawy sytuacji w polskich szkołach, lecz do pogłębienia segregacji i wykluczenia.

W wyniku ogromnego odzewu na akcję zbierania podpisów pod listem otwartym powstał Społeczny Monitor Edukacji (SME) – inicjatywa, której celem jest obywatelska kontrola władz oświatowych, gromadzenie i upowszechnianie informacji na temat ich działań oraz reagowanie w uzasadnionych przypadkach. SME monitoruje działania Ministerstwa Edukacji Narodowej, kuratorów oświaty, parlamentarzystów oraz władz lokalnych. Od 2009 roku SME działa w oparciu o dofinansowanie z Europejskiego Funduszu Społecznego.

Jeśli chodzi o ruch spółdzielczy, to jego znaczenie pokazuje doskonale, jak dobre przykłady mogły stać się podstawą szerokiego ruchu na rzecz zmian. Ponieważ wiele z inicjatyw spółdzielczych i to odwołujących się do różnych tradycji ideowych: socjalistycznej, liberalnej i chrześcijańskiej osiągnęło sukces, a ruch spółdzielczy rozwijał się dość intensywnie. Co więcej, wychodząc z założeń o prymacie człowieka nad kapitałem, solidarnością nad konkurencją, starając się godzić zysk ekonomiczny z działalnością socjalną, kulturalną czy edukacyjną nie poprzestawał na pojedynczych sukcesach, ale propagował je i rozwijał się tworząc własne struktury współpracy. Wielu widziało w nim sposób na pokojowe przekształcenie kapitalizmu i alternatywę dla rewolucji.

W Ameryce to czas Wielkich Reform, kiedy zachodziło znaczne umasowienie ruchów poszukujących nowych form działania, popularnych zresztą do dziś, na przykład odwoływanie się do osób o głośnych nazwiskach, wynajmowanie menedżerów i agentów, masowa korespondencja, artykuły prasowe. Podstawowe ruchy społeczne tamtych czasów,

takie jak ruchy abolicjonistów, sufrażystek, natywistów czy ruchy na rzecz prohibicji miały znaczący wpływ na legislację i znalazły swoje rozwiązanie w kolejnych poprawkach do Konstytucji – od zniesienia niewolnictwa (XIII poprawka z 1865 roku) do uznania praw kobiet (XIX poprawka z 1920 roku). Cechą charakterystyczną tych ruchów była bezkompromisowa walka wszelkimi dostępnymi środkami. Dobrym przykładem stała się działalność domagającej się prohibicji Anti-Saloon League, która jak pisze Grinberg „kładła zdecydowany nacisk na skuteczność działań kosztem demokracji wewnętrznej; korzystała z usług zawodowych lobbystów i polityków nie gardzących alkoholem (...) nie gardziła jednak środkami fizycznego nacisku w postaci sfanatyzowanych działaczek, demolujących parasolkami wnętrza knajp, czy witryny sklepowe".

PRZEŁOM WIEKU

Pod koniec XIX wieku proces napięcia pomiędzy społeczeństwem a państwem osiągnął znaczną kulminację. Po obu stronach oceanu z rąk zdesperowanych anarchistów giną głowy państw. Walka między światem pracy i kapitału nasila się i często przyjmuje formę krwawych starć. Jednak świadomość roli, jaką mogą odgrywać zorganizowani obywatele, nawet jeśli się ich traktuje jako motłoch, jest coraz większa. Władza poddana jest coraz większej społecznej kontroli i naciskom.

Projekt ustawy o parytetach płci na listach wyborczych

Forma partycypacji społecznej: Obywatelska inicjatywa ustawodawcza.

Cel: Zmiana ordynacji wyborczej – wprowadzenie określonych kwot na listach wyborczych, czyli zagwarantowanej liczby miejsc dla kobiet i mężczyzn. Wyrównanie szans politycznych kobiet i mężczyzn, udziału we władzy i podejmowaniu decyzji dotyczących obywatelek i obywateli.

Opis: Projekt ustawy o parytetach płci na listach wyborczych stanowi jeden z efektów pracy uczestniczek i uczestników I Kongresu Kobiet. Został on złożony w Sejmie w grudniu 2009 roku wraz z wymaganą liczbą 150000 podpisów osób popierających tę ideę. W zbieranie podpisów zaangażowanych było wiele środowisk i osób, założony został profil na Facebook'u „Popieram parytety płci na listach wyborczych!", powstała strona www.popieramparytety.pl. W marcu 2010 roku zainicjowano tzw. „Akcję antyzamrażarkową" pod hasłem: „Pośle / Posłanko: wyjmij parytety z zamrażarki!", która polegała na wysyłaniu listów elektronicznych do członków Komisji Nadzwyczajnej z apelem o zajęcie się złożonym projektem ustawy. Na stronie popieramparytety.pl zamieszczono dokładną instrukcję wysyłania e-maila, można też przeczytać odpowiedzi adresatów. Dostępne są również propozycje poprawek zgłoszonych do projektu ustawy.

W Ameryce, gdzie ruch socjalistyczny nigdy nie zdominował życia społecznego była to „era progresywizmu" czyli szerokiego i różnorodnego ruchu obywatelskiego przełomu XIX i XX wieku na rzecz poddania większej kontroli władzy, tak na szczeblu lokalnym jak i rządowym, a także biznesu. Skorumpowana władza samorządowa, dominacja monopoli i bezradność władz federalnych wobec istniejących nieprawidłowości i zaniedbań wymagały daleko idących zmian. To właśnie dzięki tym inicjatywom udało się ograniczyć wpływ polityków (bossów partyjnych) na samorząd, zwiększono wpływ wyborców zarówno na poziomie lokalnym jak i stanowym (inicjatywa ustawodawcza, referendum) bezpośredni wybór senatorów, poddano kontroli publicznej spółki kolejowe, ograniczono możliwość działalności trustów i monopoli. Charakterystyczne dla tamtego okresu są takie organizacje jak np. National Municipal League, mające na celu poprawę administracji miejskiej czy National Consumers' Leaque, zajmująca się obroną konsumentów. Ruch progresywistyczny w dużej mierze sukces osiągał dzięki zmianie ustawodawstwa. I tak np. 1890 roku powstał *Sherman Antitrust Act,* a w 1914 *Clayton Antitrust Act,* które znacznie ograniczały praktyki monopolistyczne. W 1906 roku została uchwalona ustawa o czystej żywności i lekarstwach, która była zdaniem Aldony Jawłowskiej „jak na owe czasy radykalnym krokiem w kierunku ochrony konsumenta i wyprzedziła o wiele lat ustawodawstwo innych krajów zachodnich".

W Europie w większości krajów działają rządy konstytucyjne, choć prawa wyborcze są ciągle dalekie od powszechności. Walczą o prawa wyborcze robotnicy, sufrażystki. W Afryce Południowej od walki o prawa wyborcze dla Hindusów rozpoczyna swoją działalność Mahatma Gandhi. Szczególną rolę zaczyna odgrywać ruch pokojowy. To pod presją opinii publicznej, przy naciskach różnorodnych stowarzyszeń na rzecz rozbrojenia i arbitrażu czy wielu kongregacji religijnych, państwa zgodziły się na pokojowe kongresy w Hadze (w 1899 i 1907 roku). Mimo, że żadne z państw, oprócz Rosji, która nie nadążała za wyścigiem zbrojeń, nie było zainteresowane ani uczestnictwem, ani sukcesami konferencji, żaden bowiem z krajów nie chciał być tym, który się pierwszy sprzeciwi, to jednak w obliczu nacisków, spotkali się w opinii Barbary Tuchman „w nastroju tak beznadziejnego sceptycyzmu co do jakichkolwiek dobrych wyników". Siła ruchu pokojowego była podobna do efektów konferencji w Hadze, więcej więc znaczyła w sferze gestów niż realnych działań. Nawet w Stanach Zjednoczonych duch imperialny zwyciężył a The American Anti-Imperialist League nie potrafiła zablokować aneksji Filipin. Z kolei ruch pokojowy nie potrafił zapobiec wybuchowi I wojny światowej, zaś międzynarodowy ruch robotniczy, który deklarował strajk powszechny w odpowiedzi na rozpoczęcie działań wojennych, również uległ dezintegracji.

PAŃSTWO OPIEKUŃCZE CZY TOTALITARNE?

Wbrew pozorom zwycięstwo rewolucji bolszewickiej, a następnie rewolty faszystowskiej było efektem tego samego procesu, który pchnął państwa zachodnie w kierunku państwa opiekuńczego. Co więcej, straszak nadchodzącej rewolucji był jednym z ważnych argumentów w zwycięstwie socjalnych zabezpieczeń i interwencjonizmu państwowego. Niemniej okres do lat 30. traktowany jest jako czas – nazywany przez Ewę Leś – okresem „instytucjonalizacji państwa opiekuńczego". Równocześnie „oczekiwaniu, że państwo – według Bankowicza i Tkaczyńskiego – przejmie odpowiedzialność za doprowadzenie i utrzymanie ogólnego dobrobytu, przy zachowaniu rzecz jasna społecznej sprawiedliwości, towarzyszył proces poszerzania funkcji państwa". Niezależnie od tego, na ile uzna się rzeczywisty wpływ idei na rzeczywistość, trudno zaprzeczyć, że totalitaryzmy XX wieku, zarówno komunizm jak i faszyzm zwyciężały wykorzystując wizje syndykalistyczne i korporacjonistyczne i to niezależnie od tego, w jakim stopniu przyjmowane rozwiązania odbiegały od założeń. To czas autorytarnego przywództwa i organizacji masowych. Jak stwierdza Pankoke, doszło do przeobrażenia się idealistycznych ruchów społecznych „w fundamentalistyczną mobilizację" społeczną. Zaś „pośrednicząca" rola wolnych stowarzyszeń poddana została kontroli i interwencji zasad wodzowskich i aparatu nadzorującego". Taki los spotkał organizacje społeczne w Trzeciej Rzeszy, które – poza Niemieckim Czerwonym Krzyżem – zostały zdaniem Ewy Leś „podporządkowane reżimowi nazistowskiemu (…) i włączone w skład Narodowo-Socjalistycznej Ludowej Organizacji Pomocy". W systemie komunistycznym również starano się zlikwidować lub upaństwowić wszelkie formy aktywności obywatelskiej, do tego stopnia, że w realnym socjalizmie działalność społeczna (poza działalnością dysydencką) była koncesjonowana i uzależniona od struktur partyjno-państwowych. Trudno nie zauważyć, że inkorporacja zorganizowanych obywateli w struktury państwa była jednym z efektów nacisku ze strony wcześniej zrzeszających się obywateli. Rezultatem tego samego nacisku było tworzące się państwo opiekuńcze, którego cechą charakterystyczną było marginalizowanie roli aktywności społecznej na rzecz przejmowania przez państwo zadań społecznych, które do tej pory realizowane były głównie przez organizacje społeczne. Podział ten zachował się i po II wojnie światowej, gdzie mieliśmy do czynienia zarówno z państwami odwołującymi się do idei korporatystycznych (Hiszpania, Portugalia), demokracji opiekuńczej (Europa Zachodnia), jak i idei realnego socjalizmu (w Europie Środkowo-Wschodniej). Podobnie było w Stanach Zjednoczonych. W latach 1935-1960 funkcjonowało „opiekuńcze państwo minimum", w którym według Ewy Leś „władze federalne zostały uprawnione do prowadzenia polityki społecznej".

REWOLUCJA UCZESTNICTWA – KRYZYS PAŃSTWA OPIEKUŃCZEGO I PAŃSTWA REALNEGO SOCJALIZMU

Ożywienie aktywności obywatelskiej w końcu lat 60. to zarówno wynik szczytu powojennej prosperity, aktywność nowego pokolenia wychowanego po wojnie, jak i zaktywizowania się grup społecznych np. przeciw dyskryminacji rasowej – w tym działalność Martina Luthera Kinga, przeciw wojnie w Wietnamie, itp. Rozruchy młodzieżowe, kontrkultura, bunt studentów w 1968 roku w wielu częściach świata, w tym i – choć z zasadniczo innych przyczyn - w Polsce, to przejawy nowego spojrzenia na rolę obywatela we współczesnym świecie. Pojawiły się nowe ruchy społeczne, które co prawda podnosiły ponadczasowe kwestie (równouprawnienie, pacyfizm, ekologię), ale formuła ich działania ulegała istotnym zmianom. Demokratyczna opozycja w krajach realnego socjalizmu, aktywność społeczna w krajach Ameryki Łacińskiej i demokratyzowanie się krajów takich jak Hiszpania i Portugalia, oraz pojawienie się nowych form aktywności społecznej w krajach ugruntowanej demokracji to wyraźny przejaw odnowienia pojęcia obywatelskości. Odżywa też w związku z tymi nowymi wyzwaniami termin „społeczeństwo obywatelskie". Zmiany są głębokie, a obywatele chcą współrządzić, pojawia się też hasło „demokracji uczestniczącej". Zaś zawołanie „Myśl globalnie, działaj lokalnie" nabiera rzeczywistego wymiaru. „Lata 70. – według opinii Andrzeja Majera - były już okresem upowszechnienia się w całych Stanach Zjednoczonych standardu przestrzegania obywatelskich praw do uczestnictwa w procesie tworzenia lokalnego prawa i sprawowaniu władzy wykonawczej. Ogólną tendencją stało się upublicznienie wszelkich czynności wykonywanych przez administrację i uczynienie ich w pełni otwartymi". Podobny proces, który cechował się wielością konfliktów między władzą lokalną a organizującymi się mieszkańcami, dosięgnął pod koniec lat siedemdziesiątych miasta europejskie.

Swoista rewolucja w zakresie uczestnictwa dotyczyła bardzo różnych obszarów. W pomocy społecznej, jak pisał Staś Gawroński „był to już najwyższy czas na radykalne działanie, które sięgnęłoby samych korzeni problemów, przekroczyło granicę bezkrytycznej i niewystarczającej dobroczynności i które obnażyłoby wewnętrzną słabość całego systemu społecznego. Zdecydowanie potwierdził się polityczny wymiar pracy na rzecz ludzi z marginesu społecznego jako działania zmierzające do zmiany społeczeństwa, które często samo ów margines tworzy". Przemiany w sferze uczestnictwa obywateli zbiegały się dodatkowo z kryzysem ekonomicznym i narastającym kryzysem państwa opiekuńczego. Nowe formy zarządzania prowadziły do zwiększenia roli organizacji pozarządowych jako dostarczyciela usług, co jak twierdzą eksperci, np. Jane Lewis, „może świadczyć przede wszystkim o ich instrumentalnym traktowaniu przez państwo, które przywiązuje małą wagę do roli organizacji społecznych wykraczającej poza świadczenie usług". Jednak jest to ponowne odkrycie organizacji pozarządowych jako pożądanego partnera do współpracy. Negatywne skutki tendencji do prywatyzacji usług społecznych i uzależnienia organizacji od kontraktów z jednej strony, a deficyt demokracji, szczególnie widoczny na poziomie Unii Europejskiej z drugiej zmusza do poszukiwania nowych form współpracy. Przyjmuje to m.in. postać różnego rodzaju paktów, jak na przykład brytyjski compact oraz działań w ramach Unii Europejskiej do włączania organizacji pozarządowych jako partnera w tworzeniu, realizacji, monitoringu i oceny polityk publicznych. Na przykład przekształcenie Europejskiego Komitetu Społeczno-Ekonomicznego w 2000 roku nadaje nowy wymiar działań trzeciego sektora. Poszukiwanie nowej roli dla aktywności zorganizowanych obywateli budzi nadzieję na nowe otwarcie i jak twierdzą niektórzy nadejście czasu partnerstwa jako nowego rozdziału w relacjach partycypacji obywateli w życiu publicznym. Charakterystyczne są tu słowa Jane Lewis „Jeśli partnerstwo się powiedzie, może to zaowocować nową kulturą obywatelską".

W POSZUKIWANIU TRADYCJI

Z tego – z konieczności pobieżnego i wyrywkowego przeglądu historii działań, które mieszczą się w szeroko rozumianym ruchu partycypacyjnym widać wyraźnie, że nie możemy mówić o jednej tradycji działań na rzecz partycypacji obywatelskiej. To raczej mnogość idei, ruchów, organizacji czy działania konkretnych osób, które angażowały się na rzecz umożliwienia wszystkim współuczestniczenia w życiu publicznym. Kluczowe jednak znaczenie ma pojęcie emancypacji. Stefan Bratkowski przypomina o znanym stwierdzeniu, że tak jak wiek XIX był czasem emancypacji chłopów, wiek XX miał być czasem emancypacji robotników. Ale przecież równolegle mieliśmy działania na rzecz zniesienia niewolnictwa, czy późniejszą emancypację kobiet. Obecnie ważną sferą, m.in. w ekonomii społecznej, jest przeciwdziałanie wykluczeniu społecznemu poszczególnych grup społecznych. W tym kontekście możemy mówić o trzech procesach

- przeciwdziałaniu wobec dominującej rzeczywistości, czyli w istocie linii rewolucyjnej od ruchów kacerskich do ruchu Solidarności i symbolicznego obalenia muru berlińskiego
- demokratyzacji życia, od praw człowieka przez prawo do udziału w wyborach, aż do możliwości współdecydowania
- samoorganizacji, od średniowiecznych cechów i bractw do dzisiejszych organizacji pozarządowych.

Odpowiadać temu mogą, dość arbitralnie przeze mnie określone rozumienia partycypacji, takie jak:

- Trzecia droga, czyli poszukiwanie nowych rozwiązań – pojęcie trzecia droga powstało jako wizja alternatywy wobec systemu socjalistycznego i kapitalistycznego, ale traktowałbym to szerzej (choćby w odwołaniu do pewnych tendencji w środowiskach katolickich czy socjalistycznych) jako poszukiwanie alternatyw systemowych, w tym odwołanie się do idei rewolucji.
- Trzecia siła z kolei to sposób wpływania na rzeczywistość społeczną; w tym przypadku organizacje pełnią ważną rolę jako rodzaj społecznego nacisku, który prowadzi do działań reformistycznych lub, rzeczniczych na rzecz ulepszenia systemu.

Stare Miasto w nowej odsłonie! Sam zdecyduj w jakiej!

Forma partycypacji: Konsultacje społeczne.

Cel: Dopasowanie planowanych zmian w obrębie Starego Miasta w Warszawie do potrzeb jego użytkowników.

Opis: Konsultacje społeczne, organizowane przez Urząd m. st. Warszawy, dotyczą planowanych prac budowlanych na Starym Mieście – zmiana nawierzchni, montaż dodatkowego gazowego oświetlenia na wybranych ulicach, nowy system informacji. Do udziału w procesie konsultacyjnym zaproszeni zostali wszyscy użytkownicy Starego Miasta – mieszkańcy Starówki i całej Warszawy, turyści, lokalni przedsiębiorcy, osoby niepełnosprawne, organizacje zajmujące się ochroną zabytków, planowaniem przestrzennym oraz varsavianiści. Konsultacje obejmują przede wszystkim cykl spotkań z poszczególnymi grupami użytkowników, przesyłanie uwag pocztą tradycyjną i elektroniczną oraz wizyty w specjalnie utworzonym punkcie informacyjnym na Starym Mieście. Dostępna będzie również wystawa prezentująca planowane zmiany.

- Trzeci sektor w końcu to w istocie działania równoległe (od konkurencyjnych poprzez komplementarne, aż do zadań zlecanych) wobec działań rządu (administracji publicznej); w tym obszarze mieści się cała sfera bezpośredniego udziału zorganizowanych obywateli w rozwiązywaniu problemów.

Oczywiście te trzy tradycje, a pewnie można by wymienić ich jeszcze więcej, nie dają się łatwo rozdzielić i pewnie np. różnice ideologiczne często w bardziej znaczący sposób dzielą poglądy i postawy. Jednak z punktu widzenia partycypacji to te rozróżnienie wydaje się podstawowe.

SŁOWA, SŁOWA, SŁOWA

Poszukując tradycji partycypacji, do których możemy się odwołać w dzisiejszych czasach, nie możemy dystansować się od wydarzeń historycznych, które z naszej, zwłaszcza polskiej perspektywy, wydają się bardzo obce. Odczuwamy to szczególnie, gdy pojęcia, które wówczas były

nagminnie używane straciły swoje pierwotne znaczenie. Jeżeli dziś będziemy mówić o milicji, o komunie, o radach robotniczych nasze nastawienie będzie raczej negatywne. A przecież czytając XIX-wieczne wizje pożądanej partycypacji obywateli w życiu publicznym, a także przykłady takiej partycypacji, co chwila natrafiać będziemy na te słowa. Historia odzyskania niepodległości łączy się nieodłącznie z tworzeniem się różnego rodzaju lokalnych milicji i straży obywatelskich. Zaś rady delegatów robotniczych, które kojarzą nam się z sowietami (stąd obowiązująca nazwa „związek radziecki" czyli „sowiecki") stawały się często miejscem pierwszej władzy polskiej. Dla przykładu w Tomaszowie Mazowieckim w 1918 w taką radę zorganizowali się robotnicy, aby po pierwsze rozbroić garnizon niemiecki, a po wtóre by zaprowadzić porządek w mieście. Byli tak sprawni, że funkcjonująca wówczas rada miejska przekazała im swoje uprawnienia. A komuny, to w wielu wypadkach określenie średniowiecznego poprzednika naszego samorządu, a nie wzór dla XX-wiecznej ideologii komunistycznej. Tak więc, gdy przeczytamy gdzieś u Abramowskiego, że „komuna uważa braterstwo ludzi za podstawę wszystkich ideałów" nie wyciągajmy zbyt pochopnych wniosków, że był on zwolennikiem ustroju komunistycznego wprowadzanego w ZSRR. Ostrzegał on przed socjalizmem państwowym na długo przed jego powstaniem.

CZY REWOLUCJA MOŻE CZEGOŚ UCZYĆ?

Możemy się oczywiście oburzać, możemy podkreślać, że absolutnie nie zgadzamy się na rozmaite tradycje działań, które niosą ze sobą historie rewolucji. Nie zgadzamy się na przemoc, na siłowe dochodzenie swoich praw, na myślenie, że mniejszość może starać się myśleć, co jest dobre dla większości, a tym bardziej wcielać to w życie. Ale już nasze powstania narodowe traktujemy z większym pobłażaniem. Piłsudskiemu wybaczamy ekspropriacje, rozumiemy zamach na Kutcherę, zaś rewolucje, które nie stosowały przemocy – jak chociażby nasza solidarnościowa „samograniczająca się rewolucja" z 1980 – traktujemy ciągle jeszcze jako wzór do naśladowania dla innych. Nauczeni latami zaborów i okupacji łatwo zgadzamy się z Martinem Lutherem Kingiem, że prawo niesprawiedliwe nie jest prawem. Czy więc rewolucja to samo zło? Czy chęć uczestniczenia we władzy tych, którzy są poza marginesem społecznym, możemy tak od razu potępiać? Mawia się, że rewolucja pożera własne dzieci i wtedy mamy na myśli Robespierre'a czy Trockiego. I to jest główny błąd. W rzeczywistości rewolucja przede wszystkim niszczy władzę opartą na społecznej partycypacji i od razu przypomnijmy, że do tego niszczenia walnie przyczynili się także Robespierre i Trocki. A mowa tu o samodzielnie tworzonych formach samorządu, który w historii przybierał formę różnych rad i komitetów. Te formy samoorganizacji doskonale opisała Hanna Arendt w swojej książce o rewolucji. Wydała ją w latach sześćdziesiątych więc nie mogła do niej włączyć doświadczenia Solidarności, ale Rewolucję Węgierską 1956 roku udało jej się odnotować. Znamy te rady (czy inaczej sowiety) z propagandy Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich, nie zastanawiając się, dlaczego bolszewicy bardzo szybko zlikwidowali niezależne sowiety (zresztą bunt Kronsztadu w 1921 roku odbywał się pod hasłem obrony sowietów). Ale nie chciałbym tu zostać posądzony o sentyment do sowietów. Rady robotnicze w ówczesnej Europie powstawały nie tylko w Rosji, tworzyły się i w Niemczech i na Węgrzech. Powstawały i w Polsce. Takich rad powstało setki, szczególnie w Zagłębiu Dąbrowskim, ale i w Warszawie czy Lublinie. Rozwiązane zostały dopiero w 1919 roku. I trzeba pamiętać, że większości w nich nie tworzyli komuniści z SDKPiL, ale socjaliści z PPS.

Ten rodzaj władzy rewolucyjnej charakterystyczny jest dla największych wystąpień antykomunistycznych. Jak twierdzi Arendt „rady czy sowiety wyrastały na każdym kroku całkiem niezależnie od siebie: rady robotników, żołnierzy i chłopów w Rosji, najróżniejsze odmiany rad w przypadku Węgier – rady sąsiedzkie powstawały we wszystkich dzielnicach mieszkaniowych, tak zwane rady rewolucyjne wyrosłe ze wspólnych walk ulicznych, rady pisarzy i artystów zrodzone w kawiarniach Budapesztu, studenckie i młodzieżowe rady na uczelniach, robotnicze rady w fabrykach. Najbardziej uderzającym aspektem tych spontanicznych tworów jest fakt, że w obu przypadkach w ciągu kilku tygodni (w Rosji) czy zaledwie kilku dni (na Węgrzech) te niezależne i wysoce zróżnicowane ciała potrafiły rozpocząć proces koordynacji i integracji poprzez tworzenie rad wyższego stopnia o charakterze regionalnym, z których mogli być wybierani delegaci do zgromadzenia reprezentującego cały kraj".

W końcu historia rewolucji, to w dużej mierze historia Europy. Są one równie ważnym elementem naszego dziedzictwa jak i wojny światowe – czy tego chcemy czy nie – ukształtowały nasz dzisiejszy świat. Tym bardziej, że wbrew czarnej propagandzie rewolucje to nie tylko czas terroru. To także czas eksperymentów, samoorganizacji, emancypacji kolejnych grup czy warstw społecznych, włączania ich w życie publiczne, czyli czas partycypacji.

DWA MODELE, DWA PROCESY

Opis trzeciej siły i trzeciego sektora (pojęcia te jak już wspomniałem są umowne i służą raczej do prowadzenia narracji, a nie systematyki) spróbujmy opisać jako dwa równoległe procesy rozwoju dwóch typów organizacji: usługowych i rzeczniczych. Warto się tej różnicy przyjrzeć w kontekście tworzenia sie różnych modeli. Alexis de Tocqueville, którego trudno nazwać zwolennikiem rewolucji, w klasycznym dla zrozumienia istoty działalności obywatelskiej dziele *O demokracji w Ameryce* tak porównywał aktywność obywateli w ówczesnej Francji i Stanach Zjednoczonych: „Kiedy pierwszy raz usłyszałem w Stanach Zjednoczonych, że sto tysięcy ludzi publicznie zobowiązało się, że nie będą używać alkoholu, rzecz wydała mi się raczej zabawna i nie mogłem z początku zrozumieć, dlaczego ci tak wstrzemięźliwi obywatele nie zadowolili się po prostu piciem wody we własnym domowym zaciszu. W końcu pojąłem, że sto tysięcy Amerykanów, zaniepokojonych wzrastającym wokół pijaństwem, postanowiło dać przykład abstynencji. (...) Można przypuszczać, że gdyby te sto tysięcy ludzi żyło we Francji, każdy z nich zwróciłby się do rządu z prośbą o sprawowanie nadzoru nad karczmami na terenie królestwa". Dziś wiemy, że to właśnie w Stanach Zjednoczonych w efekcie nacisków zorganizowanych obywateli, najpierw poszczególne stany wprowadziły prohibicję, a następnie w 1919 r. przegłosowano XVIII poprawkę do Konstytucji i prohibicja, aż do 1933 roku objęła całe Stany Zjednoczone. Nie zmienia to faktu, iż przykład ten dobrze oddaje istotę dwóch idealnych, w sensie weberowskim, modeli, które choć w istocie nigdzie nie występowały oczywiście w stanie czystym to jednak pokazują znaczące różnice w działalności organizacji.

Po pierwsze, mamy model społeczeństwa budowanego od dołu albo obok państwa. Obywatele organizują sie i sami rozwiązują swoje problemy. O historycznych przykładach możemy mówić zarówno jeśli chodzi o średniowiecze zorganizowane w system korporacji, gdzie zarówno zakony, jak i komuny (średniowieczne miasta) budowały się od dołu, zachowując często dużą autonomię wobec świata zewnętrznego. Podobny proces można zaobserwować szczególnie w czasie powstawania Stanów Zjednoczonych Ameryki, gdzie formy samoorganizacji wywodziły się z działalności grup religijnych oraz grup narodowych, ale obie czerpały z tradycji angielskich gmin. Dzisiaj temu modelowi w jakimś sensie odpowiada cały obszar świadczenia usług przez organizacje pozarządowe, i to zarówno tych realizujących zadania administracji publicznej, jak i tych, które z założenia mają być alternatywą dla działań administracji. Trzeba także zwrócić uwagę na rolę jaką pełniły konkretne próby wprowadzenia w życie nowych rozwiązań (dziś określilibyśmy je jako innowacje), do których można zaliczyć różnego rodzaju działania, od eksperymentalnych szkół, towarzystw ubezpieczeniowych, wzorcowych gospodarstw rolnych, nowatorskich form zarządzania (np. inicjatywy spółdzielcze), czy wreszcie inicjatywy różnego rodzaju wspólnot czy komun. Nawet pozornie bierna postawa samodoskonalenia, w istocie mogła wynikać z przekonania, że prawdziwą poprawę porządku socjalnego osiąga się tylko przez etyczne doskonalenie się poszczególnych jednostek.

Z drugiej strony, mamy ruchy na rzecz przemian, które przyjmowały czasami charakter reformatorski, czasem rewolucyjny, ale ich celem miała być zmiana świata na lepsze. Chodzi tu nie o zmiany w mikroskali, ale o rozwiązania systemowe. Są więc to ruchy zarówno *stricte* polityczne, których celem było przejęcie lub przynajmniej udział we władzy, jak i społeczne, zorientowane na rozwiązanie konkretnej kwestii (*one couse*). Oczywiście metod działania jest tu całe mnóstwo, od propagandy, lobbingu, nacisków czy wręcz groźby czy przygotowywania użycia siły. Napotkać tu można zarówno znaczące, często masowe organizacje, jak i małe, czasem

tajne, organizacje polityczne. I tutaj znajdziemy przykłady ze średniowiecza, wskazując na różne ruchy kacerskie i ich walkę z władzą świecką i z Kościołem katolickim (zresztą między reformatorami a kacerzami granice były czasem dość płynne), jak i ruchy religijne związane z reformacją. Poszczególne ruchy społeczne przyjmowały, podobnie jak w Ameryce, formę stowarzyszeń o charakterze ruchów społecznych (*movement – like voluntary associations*) lub obrastały całym mnóstwem różnych organizacji. W większości ich celem było bronienie interesów lub dopominanie się o własne interesy lub prawa (polityczne, obywatelskie, socjalne).

Oczywiście, takie idealne modele są znacznym uproszczeniem problemu. Bowiem gdy patrzymy na dzisiejsze organizacje pozarządowe to nie mieszczą się one w sztywnych granicach i nie dają się wtłoczyć zarówno w typową dychotomię państwowe – prywatne, jaki i myślenie o polityce w partyjnych kategoriach rząd – opozycja. Wielokrotnie stykałem się na różnych konferencjach z tymi dwoma skrajnymi stanowiskami. Jedni wołali „nic nie chcemy od państwa, chcemy jedynie, aby nam nie przeszkadzano głupimi regulacjami prawnymi, zbytnią biurokracją, nadzorem administracyjnym", drudzy zaś podkreślali konieczność „udziału państwa w finansowaniu realizacji zadań państwowych przejmowanych przez organizacje pozarządowe", „bardziej światłej polityki państwa". Zarysowane punkty widzenia stanowią podstawową różnicę w myśleniu o sektorze. Ma ona bardzo konkretne konsekwencje.

Zbiórki na rzecz dofinansowania państwowych szpitali, państwowych domów dziecka itd. w naszych warunkach (mimo spektakularnych sukcesów) budzą poważne wątpliwości. W efekcie umożliwiają niegospodarne dysponowanie środkami budżetowymi przeznaczonymi na ten cel. Warto zadać sobie pytanie, czy ogromne sumy zebrane przez organizacje pozarządowe – a przekazane np. na zakup sprzętu do szpitali – zaliczyć należy do budżetu trzeciego sektora czy też państwa, a może „prywatyzowanych" szpitali? Zasadność pewnych działań nie zależy jedynie od tego, czy znajdują poparcie w społeczeństwie i u sponsorów, lecz także od innych przesłanek, tj. form funkcjonowania systemu opieki zdrowotnej. Dobrze jest wyraźnie oddzielić to, co jest obowiązkiem państwa wobec obywateli, od tego, co – chcąc nie chcąc – obywatele muszą wziąć na siebie. Amerykański system, w którym trzeci sektor to także szpitale i szkoły wyższe, uzasadnia utrzymywanie tych instytucji ze środków pozabudżetowych. Inaczej jest w krajach europejskich, w których nie jest to problem obywateli, lecz państwa (państwo socjalne). To problemem administracji jest zdobyć środki na utrzymanie tych instytucji. Oczywiście organizacje obywatelskie mogą przejąć obowiązki państwa, ale wraz z odpowiednimi środkami. Wspomaganie budżetowych instytucji przez obywateli powinno pociągać za sobą zwiększoną kontrolę nad działalnością państwa. W przeciwnym razie takie zbiórki są jedynie kolejnym podatkiem, tyle że dobrowolnym, a „zaoszczędzone" w ten sposób pieniądze (np. na służbie zdrowia) administracja może przeznaczyć na dowolne, niekoniecznie akceptowane przez obywateli cele.

Warto więc opisać podstawowe różnice między dwoma rodzajami myślenia o sektorze pozarządowym. Z jednej strony mamy samoorganizację widzianą jako forma samopomocy (rozumianej szeroko – łącznie z pomocą dla samopomocy), z drugiej – samoorganizację rozumianą jako forma partycypacji obywatelskiej, tworzenie ciał pośredniczących, niepolitycznej reprezentacji. Pierwsza to głównie sposób rozwiązywania problemów społecznych, druga to najczęściej forma artykulacji i reprezentacji interesów – zarówno własnych, jak i określonych grup upośledzonych (*advocacy*), a wreszcie interesu wspólnego czy „dobra wspólnego".

Aby pokazać różnice między tymi modelami, można zwrócić uwagę na niektóre cechy, którymi się charakteryzują. Mamy więc raczej kapitalistyczną wizję samozaradności (z odwoływaniem się do jednostki jako najlepiej dbającej o własne interesy) w opozycji do podejścia solidarystycznego, gdzie dobro wspólnoty umożliwia realizację celu jednostkowego. Oznacza to perspektywę prywatnej inicjatywy, drobnej przedsiębiorczości, z założenia wspomagających konsumpcję kas zapomogowo-pożyczkowych, w przeciwieństwie do np. różnego typu spółdzielni – od mieszkaniowych po spółdzielnie producentów i konsumentów – i innych form gospodarki społecznej (w tym np. towarzystw ubezpieczeń wzajemnych). W obu podejściach myśli się o partycypacji pracowniczej, lecz w pierwszym przypadku jest to raczej forma akcjonariatu (np. ESOP – Employee Stock Ownership Plans), w drugim zaś jakieś formy demokracji przemysłowej. W jednym modelu placówki usług publicznych bardziej przypominają prywatny biznes, w drugim – państwową instytucję.

Obie tradycje „trzeciej siły" i „trzeciego sektora" są obecne w polskim III sektorze i w jakimś sensie się uzupełniają. Również kolejny model „trzeciej drogi" bliski jest wielu radykalnym środowiskom, w tym np. ekologicznym i kulturalnym (czy może raczej „kontrkulturowym"), i choćby w ten sposób obecny jest w myśleniu o trzecim sektorze. Tak więc gdzieś pomiędzy trzema omówionymi wyżej, głównymi tradycjami tworzy się nasza pozarządowa rzeczywistość.

Piotr Frączak
Fundacja Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego

Wysłuchanie obywatelskie „Turystyka aborcyjna Polek"

Forma partycypacji społecznej: Wysłuchanie obywatelskie w Sejmie RP.

Cel: Prezentacja problemu wyjazdów Polek zagranicę w celu przerwania ciąży, wskazanie nieskuteczności ustawy antyaborcyjnej przyjętej w 1993 roku oraz postulowanie jej zmiany.

Opis: Wysłuchanie obywatelskie odbyło się 26 sierpnia 2010 roku w Sejmie RP. Zostało zorganizowane przez Federację na Rzecz Kobiet i Planowania Rodziny oraz posła Marka Balickiego, byłego ministra zdrowia. W wysłuchaniu udział wzięli goście z zagranicy, którzy w swojej pracy mają do czynienia z Polkami przerywającymi ciążę oraz przedstawiciele środowisk naukowych, pozarządowych i osoby publiczne. Wysłuchaniu towarzyszyła manifestacja przed gmachem Sejmu, zorganizowana przez przeciwników aborcji.

LITERATURA WYKORZYSTANA:

Arendt H. *O rewolucji,* Wydawnictwo X, Kraków 1991
Bankowicz M., J.W. Tkaczyński. *Oblicza współczesnego państwa*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2003
Bratkowski S. *Co zrobić, kiedy nic się nie da zrobić? Rzecz o samorządach pracowniczych*, Wydawnictwo WE, Warszawa 1983
Frączak P. *Szkic do historii ekonomii społecznej w Polsce*, FISE, Warszawa 2006
Frączak P. *Wizja społeczeństwa obywatelskiego w teorii walki bez użycia przemocy Asocjacje*, ZB Warszawa Kraków 1997
Gawroński S. *Ochotnicy miłości bliźniego. Przewodnik po wolontariacie*, Biblioteka Więzi, Warszawa 1999
Gortat R. *O naturze nowych ruchów społecznych w Studia nad Ruchami Społecznymi nr 1*, Uniwersytet Warszawski, Warszawa 1987
Grinberg D. *Stowarzyszenia obywatelskie jako siła reformatorska w dziewiętnastowiecznej Ameryce*, Znak nr 10/ 1982
Jawłowska A. *Ruch konsumentów*, Wiedza Powszechna, Warszawa 1981
Kautsky K. *Poprzednicy współczesnego socjalizmu*, Książka i Wiedza, Warszawa 1949
Kropotkin P. *Pomoc wzajemna jako czynnik rozwoju*, Wydawnictwo Trojka, Poznań 2006
Leś E. *Od filantropii do pomocniczości. Studium porównawcze rozwoju i działalności organizacji społecznych*, Dom Wydawniczy Elipsa, Warszawa 2000
Lewis J. *Państwo i trzeci sektor w nowoczesnych państwach opiekuńczych: niezależność, instrumentalizacja, partnerstwo w: Trzeci sektor dla zaawansowanych. Nowoczesne państwo i organizacje pozarządowe – wybór tekstów*, Stowarzyszenie KLON/JAWOR Warszawa 2008
Majer A. *Miasta Ameryki. Kryzys i polityka odnowy*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1999
Pankoke E. *Dobrowolne stowarzyszenia i zaangażowanie obywatelskie. Sieci dobrowolne i pośredniczące - europejskie tradycje, dyskursy i perspektywy, w: Trzeci sektor dla zaawansowanych. Współczesne teorie trzeciego sektora - wybór tekstów*, Stowarzyszenie Klon/Jawor, Warszawa 2006
Piechowski A. *Rodowód przedsiębiorczości społecznej* w: Zeszyty Gospodarki Społecznej nr 2/ 2007
Prawelska-Skrzypek G. *Znaczenie partycypacji obywatelskiej dla rozwoju lokalnego*, w: G. Prawelska-Skrzypek (red.), *Partycypacja obywatelska w życiu społeczności lokalnej. Stan, bariery, rekomendacje*, Fundacja Międzynarodowe Centrum Rozwoju Demokracji, Kraków 1996
Radwan-Pragłowski J., Frysztacki K. *Społeczne dzieje pomocy człowiekowi - od filantropii greckiej do pracy socjalnej*, Wydawnictwo Śląsk, Katowice 1998
Sowa K.Z. *Wstęp do socjologicznej teorii zrzeszeń*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1988
Tocqueville de A. *O demokracji w Ameryce*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1976
Tuchman B.W. *Wyniosła wieża. Świat przed pierwszą wojną światową*, Czytelnik, Warszawa 1987
Żyro T. *Boża plantacja. Historia utopii amerykańskiej*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1994

Marta Sałkowska

Partycypacja społeczna w świetle badań opinii publicznej

Celem niniejszego artykułu jest zaprezentowanie wybranych wyników badań dotyczących partycypacji społecznej rozumianej jako aktywne uczestnictwo w życiu społecznym czy publicznym. Jako czynniki świadczące o partycypacji społecznej, za jej wskaźniki obrano: udział w wyborach, zaangażowanie w działalność organizacji obywatelskich, działalność dobroczynną, gotowość do podejmowania współpracy, znaczenie współpracy na rzecz społeczności lokalnej, rzeczywiste współdziałanie na jej rzecz oraz uczestnictwo w zebraniach publicznych.

UDZIAŁ W WYBORACH

Podstawowym wskaźnikiem uczestnictwa w życiu publicznym jest udział w wyborach – samorządowych, parlamentarnych, prezydenckich czy do Parlamentu Europejskiego. Według danych Państwowej Komisji Wyborczej, frekwencja w wyborach parlamentarnych kształtowała się w następujący sposób:

	2001	2005	2007
Sejm	46,29%	40,75%	53,88%
Senat	46,28%	40,56%	53,88%

Co ciekawe, według *Diagnozy Społecznej 2009* udział w wyborach parlamentarnych w 2007 roku deklaruje blisko 66% badanych, podczas gdy dane PKW wskazują na niespełna 54%. Najmniejszą popularnością wśród obywateli cieszą się wybory do Parlamentu Europejskiego: w 2004 roku wzięło w nich udział 15,4% uprawnionych, a w 2009 – 24, 53%. W 2005 roku w wyborach prezydenckich frekwencja wyniosła 49,74% w pierwszej turze i 50,99% w drugiej. W 2010 roku natomiast – odpowiednio 54,94% i 55,31%. W wyborach samorządowych w 2002 roku udział wzięło blisko 45% wyborców, podobnie w 2006.

ZAANGAŻOWANIE W DZIAŁALNOŚĆ ORGANIZACJI OBYWATELSKICH

Działalność w różnego rodzaju organizacjach obywatelskich (fundacjach, stowarzyszeniach, klubach, partiach itp.) zarówno formalnych, jak i nieformalnych, świadczy o zainteresowaniu kwestiami publicznymi. Tym bardziej, jeśli praca w organizacjach tego typu podejmowana jest dobrowolnie i nieodpłatnie. Jako taka, wskazuje na gotowość do poświęcenia prywatnego czasu na sprawy społeczne i dlatego też stanowi tak istotny wskaźnik partycypacji społecznej. Według danych z badań CBOS, społeczną pracę w organizacjach deklaruje 28% respondentów – o 8 punktów procentowych więcej niż w 2008 roku. Spośród nich, 15% osób działa w jednej dziedzinie, 5% - w dwóch, a 4% - w trzech lub więcej. Jakie dziedziny działalności organizacji obywatelskich cieszą się największą popularnością? Przede wszystkim, organizacje działające w obszarze edukacji, oświaty, szkolnictwa (np. komitet rodzicielski, rada szkolna, fundacja uczelniana) – 8% respondentów deklaruje udział w ich pracy. Na drugim miejscu sytuują się organizacje o charakterze sportowym (5,8%), następnie organizacje charytatywne działające na rzecz potrzebujących dzieci (5,1%). Jedynymi typami organizacji, w których zaangażowanie społeczne spadło w porównaniu z 2008 rokiem są: związki zawodowe (z 3,2% do 2,1%) oraz organizacje kombatantów, weteranów i ofiar wojny (z 1% do 0,6%). W organizacjach obywatelskich najbardziej aktywne są osoby w wieku 18 – 24 i 35 – 44 (po 35%). Ogólnie rzecz biorąc, im starsi respondenci, tym odsetek zaangażowania niższy. Największą aktywnością wykazują się mieszkańcy największych miast (37%) oraz osoby z wyższym wykształceniem (45%). Ponad połowa (54%) pracujących jako kadra kierownicza bądź specjaliści z wyższym wykształceniem deklaruje pracę społeczną. Na drugim miejscu sytuują się rolnicy (40%). Wśród respondentów biernych zawodowo najbardziej aktywni są uczniowie i studenci (43%).

Wyniki *Diagnozy Społecznej 2009* są mniej optymistyczne. Respondenci pytani byli nie tyle o działanie w organizacjach, ile tylko o członkostwo. Uzyskane dane wskazują, że ponad 86% badanych nie należy do żadnej organizacji obywatelskiej, a do jednej należy niewiele ponad 10%. Odsetek osób będących członkami dwóch organizacji nieznacznie przekracza 2%, a trzech – nie osiąga 1%. Spośród badanych należących do organizacji, niecałe 38% pełniło w nich kiedyś jakąś funkcję. Zdecydowanie częściej funkcję pełnili mężczyźni (niecałe 44%) niż kobiety (nieco ponad 32%), mimo iż różnica w przynależności do organizacji wynosi niecałe 2 punkty procentowe na korzyść tych pierwszych. Ponadto, najczęściej stanowiska w organizacjach zajmują osoby w wieku do 24 lat (ponad 42%) oraz 45 – 59 lat (ponad 40%), rolnicy (ponad 46%), uczniowie i studenci (ponad 44%), pracownicy sektora publicznego oraz prywatni przedsiębiorcy (w obydwu kategoriach ponad 42%). Pełnienie funkcji w organizacji ściśle łączy się z wykształceniem – im wyższe, tym częściej dana osoba obejmuje jakieś stanowisko.

DZIAŁALNOŚĆ DOBROCZYNNA

Oprócz zaangażowania w pracę w organizacjach obywatelskich, miarą partycypacji społecznej może być również działalność dobroczynna, skłonność do niesienia pomocy osobom w trudnym położeniu. Pomoc taka może przybierać rozmaite formy. W badaniach CBOS wśród respondentów w 2009 roku najbardziej popularną było przekazanie pieniędzy (49%) lub rzeczy (37%). Natomiast 12% badanych przeznaczyło swoją pracę bądź świadczyło usługi. Wyniki wskazują, że 42% badanych w żaden sposób nie wspomogło w 2009 roku osób potrzebujących (w 2008 – 36%).

GOTOWOŚĆ DO PODEJMOWANIA WSPÓŁPRACY

Gotowość do podejmowania współpracy świadczy o otwartości społeczeństwa oraz wierze w to, że warto współpracować z innymi. Pogląd, iż, ogólnie rzecz biorąc, działając wspólnie z innymi można osiągnąć więcej niż samemu podziela 79% ankietowanych w badaniach CBOS. Natomiast współpracę za marnowanie czasu uważa 12% badanych. Wiara w sens współpracy pozostaje mniej więcej na tym samym poziomie od 2002 roku – waha się od 74% do 81%. W jaki sposób responden-

ci są gotowi współpracować, w jakich dziedzinach? Blisko 60% z nich zna osobę spoza rodziny, której skłonni by byli pożyczyć wartościową rzecz (samochód, maszynę rolniczą). Jeśli chodzi o wspólne prowadzenie działalności gospodarczej z kimś spoza rodziny, to gotowość taką deklaruje 39% badanych. Podobnie w przypadku wspierania kogoś w kampanii wyborczej – gotowość taką wyraża 37% ankietowanych. Ogólnie rzecz biorąc, 67% osób zna osoby spoza rodziny, z którymi gotowi byliby w jakimś zakresie współpracować. Należy jednak zauważyć, że od 2002 roku rośnie odsetek osób skłonnych do jakiejkolwiek współpracy: od 25% do 33% w 2010 roku. Wydaje się, że czynnikiem w znacznej mierze determinującym gotowość do współpracy z osobami spoza rodziny jest zaufanie społeczne. Ponad 13% badanych twierdzi, że większości ludzi można ufać, podczas gdy ponad ¾ z nich uważa, iż „ostrożności nigdy nie za wiele". Co ciekawe, odsetki osób ufających i nie ufających rozkładają się równomiernie w populacji. Cieszyć powinien fakt, że w porównaniu z 2007 rokiem, wzrósł odsetek badanych skłonnych ufać większości ludzi (o ponad 1,5%).

ZNACZENIE WSPÓŁPRACY NA RZECZ SPOŁECZNOŚCI LOKALNEJ

Jedna sprawa to wiara w sens współpracy z innymi ludźmi w ogóle, inna – wiara we współpracę na rzecz najbliższego otoczenia, lokalnej społeczności. Badania *Diagnozy Społecznej 2009* pokazują, że odsetek osób podzielających pogląd, że warto współdziałać z innymi w swoim środowisku systematycznie rośnie: od 50% w 2002 do 66% w 2010 roku. Wiara w skuteczność wspólnych działań charakteryzuje przede wszystkim badanych z najmłodszych kategorii wiekowych (18-24: 72%, 25-34: 71%, 35-44: 74%), mieszkańców największych miast (80%). Nie zaskakuje więc, że wśród uczniów i studentów najwięcej jest osób wierzących w skuteczność wspólnego działania (84%). Ponownie istotnym czynnikiem jest wykształcenie: wraz z jego wzrostem, rośnie odsetek osób podzielających ten pogląd (od 55% wśród respondentów z podstawowym wykształceniem, do 82% wśród badanych z wyższym wykształceniem). Kontakt z osobami zaangażowanymi w dobrowolną i nieodpłatną pracę na rzecz lokalnej społeczności deklaruje 58% respondentów. Pozostaje pytanie, na ile badani byliby skłonni brać przykład ze znanych im „społeczników", nie pochodzących z ich rodziny. Ponad połowa osób (53%) zaznacza, że nie zna osoby (spoza rodziny), której byłaby gotowa pomagać w jej społecznej i nieodpłatnej pracy. Odsetek ten stale rośnie od 2004 roku, gdy podobnej odpowiedzi udzieliło 40% ankietowanych. Spada zatem ogólna gotowość do współpracy na rzecz lokalnej społeczności.

REALNE WSPÓŁDZIAŁANIE NA RZECZ SPOŁECZNOŚCI LOKALNEJ

Doświadczenie w bezpłatnej i dobrowolnej pracy na rzecz innych lub swojego środowiska deklaruje ponad połowa respondentów (54% - CBOS). Najczęściej doświadczenie to mają osoby w wieku 55-64 lat (62%), z wyższym wykształceniem (73%), mieszkańcy największych miast (65%), pracujący na stanowiskach kierowniczych (73%) i rolnicy (70%). Jednak, jeśli idzie o odsetek osób, które rzeczywiście w ostatnim czasie zaangażowały się w pracę na rzecz lokalnej społeczności, to waha się on od niespełna 16% (*Diagnoza Społeczna 2009*) do 20% (CBOS). Trzeba zauważyć, że w 2000 roku działalność na rzecz społeczności lokalnej deklarowało według CBOS niecałe 8% respondentów, mamy więc do czynienia ze znacznym wzrostem zaangażowania. Wyniki *Diagnozy* wskazują, że mężczyźni częściej niż kobiety podejmują działania na rzecz swojego najbliższego otoczenia (17,14% do 14,20%). Ponadto, największą aktywnością odznaczają się osoby w wieku 35-44 lata (19,74%), mieszkańcy wsi (18,08%), osoby z wykształceniem wyższym i policealnym (24,65%). Niemal tak samo często angażują się prywatni przedsiębiorcy (26,20%) i rolnicy (26,74%).

Interesującym aspektem współpracy lokalnej jest opinia respondentów na temat współdziałania mieszkańców i lokalnych władz w celu rozwiązania problemów społecznych. Znaczącym jest, iż niemal 50% ankietowanych nie ma zdania w tej kwestii (*Diagnoza Społeczna 2009*). Można zatem uznać, że znajduje się ona poza ich zainteresowaniami. Ponad 30% badanych uważa, iż władze gminy nie współpracują z mieszkańcami. Najbardziej krytyczni w stosunku do lokalnych władz są respondenci z wykształceniem wyższym i policealnym (35%), prywatni przedsiębiorcy (prawie 40%), pracownicy sektora publicznego (ponad 37%), bezrobotni (prawie 32%), mieszkańcy dużych miast (ponad 38%).

UCZESTNICTWO W ZEBRANIACH

Dla partycypacji społecznej istotne jest również uczestnictwo w zebraniach publicznych – zarówno bierne, jak i aktywne. Po pierwsze wskazuje ono na zainteresowanie sprawami publicznymi (nieprywatnymi), a po drugie na podejmowanie próby (np. poprzez dyskusję) dokonania jakiejś zmiany. Blisko 20% ankietowanych deklaruje udział w ostatnim czasie w zebraniu publicznym poza miejscem pracy (*Diagnoza Społeczna 2009*). Najczęściej udział w zebraniach deklarują osoby w wieku od 35 do 64 lat (w trzech przedziałach wiekowanych po ponad 20%), mieszkańcy wsi (21,29%), dużych i największych miast (po ok. 20%). Im wyższe wykształcenie respondentów, tym więcej z nich deklaruje udział w zebraniu (od 11,31% osób z wykształceniem podstawowym i niższym, do 27,15% z wyższym i policealnym). Najbardziej zaangażowaną grupą społeczno-zawodową są rolnicy (40%), co nie dziwi zważywszy na dużą aktywność mieszkańców wsi, oraz prywatni przedsiębiorcy (27%). Warto przyjrzeć się, w jaki sposób badani uczestniczą w zebraniach. Prawie połowa z tych ankietowanych, którzy wzięli udział w zebraniu, zabrała na nich głos, a nieco ponad 5% brało udział w jego organizacji lub prowadzeniu. Najczęściej wypowiadają się prywatni przedsiębiorcy, rolnicy i pracownicy sektora publicznego (ponad 50% we wszystkich kategoriach). Częstość wypowiedzi rośnie wraz z wykształceniem respondentów (od prawie 33% wśród badanych z wykształceniem podstawowym i niższym, do niecałych 57% – z wyższym).

PODSUMOWANIE

Najistotniejszą zmienną wpływającą na partycypację społeczną w Polsce jest wykształcenie. W zasadzie we wszystkich omawianych jej obszarach, odgrywało kluczową rolę. Ogólnie rzecz biorąc, im wyższe wykształcenie, tym częściej występuje aktywne uczestnictwo w życiu publicznym. Jeśli chodzi o grupy społeczno-zawodowe, to w wyróżnionych aspektach partycypacji, najczęściej aktywni są prywatni przedsiębiorcy i rolnicy. W kategoriach wiekowych często największy odsetek partycypujących stanowią najmłodsi ankietowani. Pozostaje mieć nadzieję, że wraz z wiekiem nie stracą „żyłki społecznikowskiej".

Marta Sałkowska
asystentka w Katedrze Socjologii
Collegium Civitas

LITERATURA WYKORZYSTANA:

Boguszewski R. *Aktywność Polaków w organizacjach obywatelskich w latach 1998–2010,* CBOS, Warszawa 2010
Boguszewski R. *Dobroczynność w Polsce,* CBOS, Warszawa 2010
Boguszewski R. *Działalność społeczna Polaków,* CBOS, Warszawa 2010
Boguszewski R. *Gotowość Polaków do współpracy,* CBOS, Warszawa 2010
Państwowa Komisja Wyborcza www.pkw.gov.pl.
Rada Monitoringu Społecznego, 2009, Tablice wynikowe *Diagnozy społecznej 2009,* www.diagnoza.com [28.06.2010], Tabl. P28 Czy głosował(a) Pan(i) w ostatnich wyborach parlamentarnych w 2007 roku?, s. 36; Tablica 42. Czy władze Pana(-i) gminy współpracują z mieszkańcami przy rozwiązywaniu problemów lokalnych?, s. 46; Tablica 45. Czy w ciągu ostatniego roku angażował(a) się Pan(i) w działania na rzecz społeczności lokalnej (gminy, osiedla)?, s. 49; Tabl. P49. Czy w ciągu ostatnich dwóch lat zdarzyło się, że angażował(a) się Pan(i) w działania na rzecz społeczności lokalnej (gminy, osiedla, miejscowości, w najbliższym sąsiedztwie)?, s. 61; Tabl. P52,53,54. Zebranie publiczne (ale nie w miejscu pracy)?, s. 65; Tabl. P60. Ogólnie rzecz biorąc, czy uważa Pan(i), że można ufać większości ludzi, czy też sądzi Pan(i), że w postępowaniu z ludźmi ostrożności nigdy za wiele?, s. 117; Tabl. P61. Czy jest Pan(i) członkiem jakichś organizacji, stowarzyszeń, partii, komitetów, rad, grup religijnych, związków lub kół?, s. 118

Wojciech Łukowski
Jacek Gralczyk

Partycypacja społeczna z perspektywy ogólnopolskiej i lokalnej

Dwugłos o problemach uczestnictwa, układance z burmistrzem w tle i koncepcji skwarki…

WOJCIECH ŁUKOWSKI

Bardzo ryzykowne jest patrzenie na świat w takich kategoriach, że możemy refleksję na temat partycypacji rozwijać na poziomie ogólnopolskim, a jakby odrębną refleksją na poziomie lokalnym. Taka refleksja byłaby bardzo niebezpieczna i to nie tylko z powodów analitycznych. Istotne różnice występują wtedy, kiedy przyglądamy się partycypacji społecznej przez pryzmat funkcjonowania organizmu narodowego, czy społeczeństwa narodowego. Wtedy rzeczywiście schodzimy na poziom lokalny, pod czym kryją się też bardzo istotne treści. Poziom lokalny może być rozumiany jako sołectwo, czy gmina czy także subregion. Osobiście stawiałbym na otwarcie się na perspektywę subregionalną, a więc na sytuację, kiedy przyglądamy się kilku gminom, powiatom. Pojawia się wtedy dosyć interesujące zjawisko, które przedstawię na przykładzie coraz bardziej pogłębionych i coraz bardziej wyrafinowanych analiz, które wiążą się z europejskim sondażem społecznym, w którym to pomiarze porównuje się także partycypację społeczną w różnych krajach. Z tego pomiaru konsekwentnie wynika, ze ten peleton, jeśli chodzi o partycypację otwierają kraje skandynawskie i jest taki ktoś, kto zamyka peleton i tym krajem jest Polska.

Problem polega na tym, że sposób dokonywania refleksji nad partycypacją społeczną w oparciu o badania społeczne prowadzi do pułapki pojęciowej, mającej również konsekwencje praktyczne. Ta pułapka polega na tym, że koncentrujemy się głównie na waloryzacji kapitału pomostowego, a więc tego, co się wiąże z ogólnym zaufaniem, aż do naszego pola widzenia, jak znika kapitał wiążący. A jeśli nawet nie znika to ma charakter bardziej podejrzany, czyli charakter bardziej lokalny. Są to grupowe formy współpracy, kooperacji między ludźmi, które do tego kapitału wiążącego należą. Konsekwencja tego jest taka, że się ludziom mówi: „słuchajcie, jesteście beznadziejni", że „nikt w Polsce nikomu nie ufa". Myślę, że ma to jakiś istotny wpływ na potwierdzenie tego, że jak się pyta Polaków o korupcję, to wszyscy mówią o tym, że w Polsce na pewno jest korupcja, ale jak się zapyta, czy jest taka osoba, która coś dała albo, czy jest taka osoba, której ktoś coś dał, to raczej się to nie przydarza. Ludzie wtedy mówią, „nigdy w życiu" albo „raz mi się zdarzyło", więc korupcja jest w dużym stopniu konstruktem wyobrażeniowym, a nie realnie faktem społecznym. Podejrzewam, że w przypadku partycypacji lub zaufania jest podobnie, a to moje podejrzenie nie wynika tylko z mojego patriotyzmu, ale wynika z moich obserwacji, zwłaszcza z poziomu lokalnego, których nie da się reprezentatywnie uogólnić.

W takim dyskursie publicznym samorządność lokalna jest w Polsce bardzo silnie idealizowana, tak silnie, ze właściwie nie podlega żadnej refleksji. A teraz się właśnie przetacza przez Polskę fala obchodów dwudziestej rocznicy samorządów, są wielkie akademie w wielu miastach w Polsce, gdzie wszyscy samorządowcy mówią sobie wzajemnie jacy są piękni i jak pięknie przeżyli ostatnie dwadzieścia lat. Przyglądałem się chwilkę takim obchodom i nie znalazłem tam żadnej próby krytycznego, bardziej refleksyjnego spojrzenia na to co stało się w ostatnich dwudziestu latach także w perspektywie partycypacji społecznej.

Duża nośność przyglądania się temu, co dzieje się na poziomie lokalnym bierze się z wielokrotnie w literaturze socjologicznej przywoływanego poglądu, że poziom lokalny to jest tzw. poziom „metaspołeczny", w którym stykają się ze sobą pewne dążenia, aspiracje z tym co pochodzi z poziomu makrospołecznego, więc pewnymi regułami instytucjonalnymi z poziomem mezospołeczną czyli żywą tkanką, tworzącą w mniejszej skali to, co nazywamy społeczeństwem, a niektórzy zwą narodem.

Ostatnio ukazała się książka Piotra Weryńskiego *Wzory uczestnictwa obywatelskiego Polaków*, która wyciąga nas z pułapki myślenia w kategoriach kapitału pomostowego. I z tym także wiąże się pytanie, a mianowicie na ile nasza obywatelskość, nasza partycypacja dokonuje się z pozycji paradygmatu liberalnego, a w jakim obrębie dokonuje się z poziomu paradygmatu wspólnotowo-republikańskiego. To jest oczywiście ogromne uproszczenie, bo jak się przyjrzymy konkretnej jednostce, to każda jest trochę wspólnotowa i trochę liberalna. Ale sytuacja nie jest już tak oczywista na poziomie konstrukcji instytucjonalnej, gdzie dominuje przewaga liberalnego podejścia do obywatelskości, czyli takiej sytuacji, w której znów w znacznym uproszczeniu każdy z nas maksymalizuje swoje korzyści, ale każdy dąży do swojego dobra, które składa się na dobro wspólne. Natomiast w podejściu wspólnotowym, które znaczniej rzadziej postrzega sie w polskich realiach, a może nawet wcale póki co, to jest taka opcja, która wiąże się z Arystotelesem. Mianowicie punktem wyjścia jest to, że ludzie ograniczają swoje potrzeby, ograniczają swoje korzyści, dają pole dla innych.

W odniesieniu do spraw lokalnych, to można by odnieść do sytuacji, w jakiej funkcjonuje burmistrz. Wójt, burmistrz, prezydent miasta są w Polsce instytucjonalnie bardzo wyróżnieni, a ich status jest wyjątkowy. Kapitał utylizacyjny burmistrza jest wyjątkowy, bo pochodzi on z wyboru, jest on jednoosobowym zarządem miasta czy gminy. Patrząc na tę sytuację przez pryzmat wspólnotowości, to można by oczekiwać od niego świadomego osłabienia, ograniczenia swojej pozycji, oddania części przestrzeni innym podmiotom. Natomiast w sytuacji, kiedy on tej przestrzeni nie daje, to stawia nas w sytuacji ograniczania naszej partycypacji. Jedynym aktem, który jest nam dany to jest odwołanie go w drodze wyboru albo ponowny wybór. Pozycja, w jakiej się znajduje pozwala na maksymalizację jego własnej korzyści w postaci głosów wyborczych z racji chęci wybrania na kolejną kadencję. Ten przykład dotyczy wszystkich sektorów lokalnej przestrzeni publicznej. Niezależnie, jaką byśmy przyjmowali wspólnotową wizję świata, to właśnie chodzi o to, że trzeba się podzielić, trzeba dawać miejsce innym. Przyjmując, że polityka jest impulsywna, włączająca, uwypuklająca potrzeby wszystkich tych, którzy zostali dotknięci przez planowaną regulację, powinna być stworzona

taka konstrukcja przestrzeni publicznej, w której poszczególni aktorzy muszą się samoograniczać. Wówczas mamy do czynienia z wspólnotowością, integralnym wyróżnikiem republikanizmu i nie chodzi tu o wtłaczanie w realia społeczne zbyt sztywnych kategorii ideologicznych, ale raczej tych pochodzących z filozofii moralnej.

Partycypacja jest to taki typ relacji, który pojawia się pomiędzy dwoma, trzema, czterema podmiotami, gdzie się włączamy we wspólną sprawę, wzajemny wspólny problem. Ale często wydaje nam się, że partycypacja jest to tylko i wyłącznie taka bardziej uszlachetniona współpraca między podmiotami. Przyglądając się relacjom miedzy różnymi podmiotami (aktorami w przestrzeni lokalnej) to widziałbym kilka jeszcze innych form, które są albo bardzo bliskie partycypacji, albo warto by się zastanowić, czy one w pewnych okolicznościach w ogóle są partycypacją. Chodzi o relację usługową, która bywa często mylona z partycypacją w rodzaju, że samorząd lokalny zleca usługi innym podmiotom. Czy to jest partycypacja czy rodzaj biznesowej relacji? Dostrzegałem też w wielu miejscach problem z tym, co nazywam przynależnością. Czyli ktoś się angażuje, bo chce przynależeć, chce być dostrzeżony, robi to ze słusznych pobudek, czasami robi to altruistycznie. Ale socjologowie czy też psychologowie wychodzą niekiedy od takiej koncepcji altruizmu, która stanowi powiązanie takiej postawy z dążeniem do przełożenia go na jakiś kapitał ekonomiczny, mający też swoją wartość, nie tylko autoteliczną.

Gdyby chcieć dotknąć skomplikowanych sytuacji, które maja miejsce w społecznościach lokalnych, co do których trudno mieć pomysł i nie sposób sobie poradzić, to nasuwa się przykład bardzo znany, czyli spór czy konflikt o Rospudę, obwodnicę Augustowa. Z jednej strony zachwycamy się na poziomie ogólnopolskim tym, że ta obwodnica została zablokowana, nie jest kontynuowania jej budowa, ale jak spojrzymy na ten konflikt z punktu widzenia społeczności Augustowa widzimy coś dokładnie odwrotnego, widzimy jakieś ogromne rozczarowanie i porażkę, jaką społeczność Augustowa poniosła w tym sporze. Z jednej strony Unia Europejska, program Natura 2000, z drugiej strony zbudowany za kilkaset milionów złotych fragment obwodnicy idący w krzaki. A jeszcze do tego dochodzi ta okrutna sytuacja, że budowa tej obwodnicy to był efekt bardzo silnej partycypacji. Augustów wydawał się bardzo silny, z ogromną determinacją pokazywał światu, że walczy o swój własny interes. I to jest najbardziej ciekawe, bo my zakładamy zawsze, że wytwarza się pole współpracy, ale nie zawsze jest tak w życiu społecznym, bo bardzo często sytuacje są nieuchronnie konfliktowe, i tu mamy do czynienia z takim dramatycznym zderzeniem tych dwóch procesów.

Jak się spogląda na partycypację przez pryzmat lokalny to łatwiej też można dostrzec, co jest przedmiotem tej partycypacji. Nie zdumiewa mnie zbytnio, że Polacy są dziwnymi obywatelami w sytuacji, kiedy muszą wybierać dziwacznych polityków. To co robimy w tych wyborach to jest jedynie bohaterstwo, rodzaj poświęcenia, a frekwencja wydaje mi się być kosmicznie wysoka. Gdybym zszedł na poziom lokalny, to jak domagać się od obywateli partycypacji, jak mają dziwacznego przywódcę, który od dwudziestu czy piętnastu lat niepodzielnie sprawuje władzę, wypłukał społeczność lokalną z jakiejkolwiek opozycji, zbudował szczelny system klientystyczny wewnątrz społeczności lokalnej, włącznie ze Strasburgiem i Brukselą? Jaka w tej sytuacji jest szansa bycia normalnym obywatelem? I jest to zarazem pytanie o przedmiot partycypacji. Myślę, ze przedmiotem partycypacji mogą być zasoby, takie jak tożsamość, bezpieczeństwo, zaangażowanie i zdolność do rozwiązywania problemów. Gdybyśmy to teraz odnieśli do polityki publicznej, to doceniałbym dokument *Polska 2030*, który próbuje definiować świat właśnie w kategoriach społecznych. Gdybyśmy to odnieśli do partycypacji, to byłaby to duża wartość dodana do tego dokumentu. Bo partycypacja to tworzenie lojalności wobec wspólnoty, bo to w istocie rzeczy jeden z takich fundamentów modyfikacji pozytywnej z tą społecznością. Być może z mniejszą skłonnością do migracji, większą skłonnością do lokowania swych szans właśnie w tej przestrzeni, która nie jest prowincją, ale moim kochanym, fajnym miastem czy gminą. I tu chciałbym też polemizować z perspektywy lokalnej z takim refleksyjnie przetwarzanym założeniem, że spoiwem zachowań partycypacyjnych, działań partycypacyjnych jest zaufanie. To jest bardzo silnie eksponowane, byłbym tutaj bardziej ostrożny, bowiem spoiwem partycypacji jest po prostu rywalizacja o zasoby różnego rodzaju, zasoby symboliczne. Czym jest sytuacja w której jedynym aktywnym w gminie jest burmistrz albo wójt? To jest sytuacja w której wójt wygrał rywalizację o zasób symboliczny, bycia osobą aktywną. Ostatnio robiłem na Uniwersytecie w Białymstoku takie niewielkie badanie, gdzie dwadzieścia parę osób, które się wypowiedziały uważały, ze świat się wali, nie można ufać Niemcom, nie można ufać politykom, jedynym jasnym punktem na mapie mentalnej jest burmistrz, wójt i prezydent. Wypowiedzi tego rodzaju, że ktoś się martwił, bo „mój wójt zrobił już wszystko, już wszystko zostało wyasfaltowane, co on będzie robił w kolejnej kadencji", pokazują jak ta osoba się antypartycypacyjnie czy partycypacyjnie ustawia w tej relacji. Mamy narzędzia, mamy instrumenty, żeby zobaczyć co się dzieje, jest bardzo wiele interesujących badań, ale skoncentrowanie uwagi na poziomie lokalnym pozwala ustalić interakcję, dostrzec rzeczywisty sens, jaki ludzie przypisują swoim reakcjom, a nie tylko deklaracje. Naszym błędem jest to, że my ciągle jesteśmy na poziomie deklaracji, które są jednym z elementów tej układanki, którą próbujemy tworzyć, żeby istnieć w Europie, i w ogóle w świecie.

JACEK GRALCZYK

Jako animatorzy pracujemy w stowarzyszeniu, aby przysłowiowego Kowalskiego zachęcić do partycypacji. Mamy go namówić, żeby chciał, żeby się zaangażował, żeby był świadomy, tożsamy, podmiotowy, i my mamy trochę jako akwizytorzy te idee mu sprzedać. Tego pojedynczego człowieka w tych wszystkich rozważaniach mi często brakuje i dlatego występuję dziś nie jako animator, tylko jako mieszkaniec, jako obywatel.

I chciałem państwu opowiedzieć o skwarkach. Otóż skwarek jest zasmażonym kawałkiem boczku, który to boczek jest najczęściej kawałkiem jakiejś większej tuszy, która tak na dobrą sprawę jest fragmentem świni. Jedząc jednak pierogi i patrząc na te skwarki nie mamy skojarzeń z przyjacielem Kubusia Puchatka, czy wesołą świnką biegającą, tylko po prostu to jemy. Ten chwyt retoryczny bierze się stąd, że te elementy są bardzo mocno ze sobą związane. Ale też stąd, że miałem sen, bowiem przed przyjazdem tutaj śniła mi się partycypacja jako kawał wielkiego, soczystego mięsa. Jak się obudziłem postanowiłem sobie poszukać na samym dole, gdzie są te skwarki. Otóż z tego przeglądu tego „mięsa partycypacji" zobaczyłem cały szereg takich skwarków, z jednej strony takich, które okraszają, a z drugiej strony będące owszem mięsem, ale spalonym.

I te skwarki wydały się na dobrą sprawę taką metaforą i dylematem niemożności partycypacji. Te trzy, które wydały mi się najbardziej pod ręką, chciałem państwu opowiedzieć, zwrócić uwagę, ze ta partycypacja ma też tą inną, spaloną stronę.

Skwarek pierwszy znaleźć można od kilkudziesięciu do kilkuset metrów w otoczeniu miejsca w którym się znajdujemy, po wyjściu z tego budynku i pójściu na Dworzec Centralny po drodze mijając śmierdzących, zapijaczonych, biednych ludzi. Potem można pójść w stronę Mazowieckiej, i na rogu ze Świętokrzyską spotkać żebraka albo żebraczkę, która przy sobie ma dziecko. Tak jak my będąc w tej sali nie istniejemy dla nich, nas tu nie ma, tak oni dla nas nie będą istnieć na ulicy. W czterdziestomilionowym kraju, w jego stolicy na Dworcu Centralnym nie można usiąść i zjeść niczego spokojnie, ponieważ lada moment przysiądzie się ktoś, kto swoim smrodem zabije zapach najpiękniejszej potrawy. Nie możemy przejść spokojnie po ulicy, ponieważ zostaniemy zaczepieni przez człowieka, do którego tak na dobrą sprawę czujemy głównie odrazę. Ale to jest problem społeczny, ten problem istnieje faktycznie. Rodzą się pytania: Czy można go ująć w kategoriach partycypacji i rozwiązać partycypacyjnie? Na czym ma polegać proces partycypacji w przypadku rozwiązania tego problemu? Można pozwolić im zostać uznając, że to są też ludzie, ale rodzi się pytanie o ich tożsamość i pytanie co z ich poziomem tożsamości? Jeśli nie pozwolimy im zostać w tym centrum, nie pozwolimy im zostać na tym dworcu, nie pozwolimy im zostać na ulicy, to co mamy dla nich stworzyć? Zrobić im getto, schronisko? Były pomysły w XX-tym wieku o różnych formach eksterminację, w niektórych krajach się nawet powiodły. Niezależnie od tego, jakiej decyzji byśmy nie podjęli, to żadna z tych decyzji nie będzie dobra, ponieważ oni chcą być

w jakiejś części tacy jacy są. I nie ma możliwości porozumienia, nie ma możliwości ułożenia się, nie ma możliwości wypracowania wspólnego rozwiązania. To jest podobny problem, na który powoływał się Wojciech Łukowski, przytaczając przykład Rospudy. Po prostu różnią się interesy, sprowadzające się do tego, że nie mamy kogo zapraszać do uczestnictwa w rozwiązaniu tego problemu: my nie możemy rozwiązać ich problemu i oni nie mogą partycypować w rozwiązaniu swojego problemu, bo nie są gotowi nawet partycypować we własnym życiu. Ten przykład może dość brutalny, może dość dosadny, pokazuje pewne ograniczenie modelu partycypacyjnego i ten pierwszy mój skwarek nazywa się **bezradność**, bezradność wobec pewnych problemów, w których rozwiązań dobrych nie ma, nigdzie na świecie się ich nie doczekamy. Wyjaśnianie tego problemu w kategoriach partycypacji może być próbą uruchomienia pewnych procesów, ale nigdy nie będą one w ostatecznym rozrachunku rozwiązywać tego typu problemów.

Skwarek drugi. Mieszkam w bloku usytuowanym obok szkoły, duży zespół szkół, mieszkam w mieście, gdzie 50% mieszkańców nie ukończyło 25 roku życia, bardzo młode miasto, ma 66 tysięcy mieszkańców, z czego 23 tysiące chodzi do szkoły lub jest młodsze, emerytów jest 3-4%. Ta szkoła jest naszym sąsiadem, w bloku mamy bardzo zwarty kolektyw sąsiedzki, mamy wspólnotę, lubimy się, znamy się, bardzo dbamy o swój blok, dbamy o swoje otoczenie, mamy świadomość, że wokół bloku teren w odległości 4-10 metrów jest nasz. Dbamy o niego, sadzimy kwiatki, wydajemy pieniądze. Młodzież szkolna ze szkoły obok na przerwę wybrała sobie okolice naszego bloku, żeby urządzić tam palarnię. Nie muszę mówić z czym to się wiąże, w przypadku tego, kiedy na papierosa wychodzi od 150 do 200 osób oraz w sytuacji nieprzyzwyczajenia do ślinotoku, który wywołuje papieros. Można sobie wyobrazić, jak wygląda zapluty chodnik przed moim blokiem, który jest pielęgnowany dzięki moim pieniądzom, jak wyglądają trawniki, które stają się wielką popielniczką i jaki przykład dostają moje dzieci, które próbuję wychować według trochę innych standardów niż te, w których samemu przyszło mi się wychowywać. Ta sytuacja ma charakter wybitnie ilościowy. Tam się nie dokonują gwałty, morderstwa seryjne, choć bójki się oczywiście zdarzają, ale jest to kwestia uciążliwego środowiska i łamania tych wszelkich norm, pod które te dzieci – głównie z klas gimnazjalnych – powinny podlegać. Zachowaliśmy się jak obywatele, zachowaliśmy się partycypacyjnie chcąc wziąć udział w rozwiązaniu społecznego problemu wychowania dzieci, młodzieży w średniej wielkości mieście. Otóż napisaliśmy pismo, zrobiliśmy zdjęcia, zaproponowaliśmy, że weźmiemy udział w porozumieniu z organami, które mają tę sprawę regulować. Nie chodziło nam jednak o to, żeby dbać o swoje, co jednak jest ważnym mechanizmem partycypacji. Chodzi bowiem też o to, żeby ludzie mieli świadomość własności, na zasadzie, że jak coś jest moje wzmaga poczucie zachowań obywatelskich; dbanie o mój kawałek podłogi to także w jakimś zakresie budowanie tożsamości swojego otoczenia. Ponieważ w moim bloku wśród mieszkańców jest duży odsetek pedagogów, towarzyszyła nam świadomość, że jeśli nic nie zrobimy z permanentnym łamaniem regulaminu szkolnego, to w mieście gdzie fala demograficzna będzie się przenosić w sposób bardzo intensywny, za chwile zaczną być łamane inne normy i inne prawa, za chwilę te drobne przypadki łamania norm przybiorą na sile. Powiadomiliśmy szkołę, szkoła wykonała gest Piłata umywając ręce, twierdząc, że nie będzie ganiać młodzieży poza szkołą, ponieważ młodzież nie jest na ich terenie. Straż miejska zignorowała nas na dobrą sprawę, prawdę powiedziawszy trochę nas potraktowała jak takich upierdliwych świrów. Po każdej naszej interwencji przyjeżdżała w czasie lekcji i nigdy im się nie zdarzyło - pomimo, że przesyłaliśmy im kilkakrotnie rozkład zajęć w tej szkole - trafić na przerwę, a trzeba mieć świadomość, że cały proces trwa już około kilku lat. Policja oczywiście wykonała rutynowe procesy, przyszedł dzielnicowy, długo rozmawialiśmy i skończyło się na konstatacji, że takie są zmiany społeczne i że należy do tego przywyknąć. Przedstawiciel władzy tłumaczy mi, że przyjdzie mi przywyknąć do tego, że w moim własnym domu, jakim jest mój blok mogę spodziewać się watahy wtórnych barbarzyńców, którzy mi naplują na wycieraczkę, obrzucą mnie przekleństwami, natomiast kiedy im zwrócę uwagę pokażą mi tyłek i uciekną do szkoły. Oczywiście zachęcił mnie bardzo mocno do kontaktu z policją, do złożenia kolejnych skarg. Przez chwilę, kiedy to udało mi się zainteresować policję i straż miejską sprawa trochę ucichła, pomogła nam zima, młodzież przestała wychodzić, ale jak się okazało pamięć młodzieży jest dość krótka, bo problem powrócił. Nakręciłem sytuację, namówiłem mieszkańców do zadbania o swoje, namówiłem ich do braku agresji wobec młodych ludzi, namówiłem ich do tego, by nie dostrzegać w nich wrogów, tylko ofiary systemu braku wychowania. Namówiłem ich do tego, by nie traktować ich w sposób agresywny, żeby próbować rozmawiać z instytucjami, które są odpowiedzialne za to, jak ten proces wychowawczy powinien wyglądać. Właśnie dotarłem do szklanego sufitu, powyżej którego są sprawy, są instytucje, jest szczytny postulat partycypacji, i pozostałem z pytaniem co dalej, ten skwarek nazwałem sobie **rezygnacja i wściekłość**.

Skwarek trzeci. W naszym mieście jest szkoła, duży zespół szkół zawodowych, uczy się w nim ponad 1000 uczniów, szkoła z tradycjami, którą nawiasem mówiąc sam kiedyś kończyłem. Dyrektorem zostaje w ramach podziału powyborczego aparatczyk partyjny, rzecz klasyczna w tym kraju. Jest szefem komisji rewizyjnej jednej z dużych partii prawicowych, władzę w mieście na poziomie powiatu odpowiadającego za szkoły ponadgimnazjalne sprawuje członek tej samej partii, który w ramach struktury partyjnej też mu podlega. Nie byłoby w tym absolutnie nic dziwnego, gdyby nie to, że dyrektorem zostaje człowiek absolutnie pozbawiony jakichkolwiek kompetencji zawodowych, nie dający sobie rady z zarządzaniem tak dużą szkołą, i absolutnie pozbawiony kompetencji społecznych, pełen kompleksów, mobbingujący ludzi, doprowadzający nauczycieli do załamania nerwowego potwierdzonego zwolnieniami lekarskimi. Sytuacja gnije dwa i pół roku, wreszcie nauczyciele postanawiają partycypacyjnie zająć się sprawą. Chcą się zachować odpowiedzialnie, nie chcą być pieniaczami, chcą uregulować problem, ponieważ zaczyna on rzutować na proces wychowawczy, mający wpływ na dzieci. Dyrektor zaczyna skłócać radę rodziców z nauczycielami, odmawia uczestnictwa dzieciom niepełnosprawnym w zajęciach wyrównawczych itp. Te skandaliczne sprawy opisuje prasa ogólnopolska, nauczyciele w ramach tej lojalności, takiego przejęcia się współodpowiedzialnością za cały proces edukacyjny, za politykę edukacyjną w mieście wystosowują kolejne pisma. Władza, jak to ma w zwyczaju kryje swojego udając, że nic się nie dzieje. Nauczyciele doprowadzeni do ściany piszą list otwarty do gazety, którego już nie sposób zignorować, list niezwykle wyważony. To jest mój skwarek, ponieważ ja brałem w tym procesie udział jako doradca, dbałem o to, żeby ten list nie bolał dyrektora, jednak żeby poruszał istotne problemy. Ten list otwarty w grudniu jest początkiem zmiany, przychodzi maj tego roku, mija zatem sześć miesięcy, trzeba pół roku, żeby wreszcie dyrektora zwolniono, zwolniono na podstawie wielu kontroli, które wykazały szereg nieprawidłowości. Dyrektor zostaje zwolniony, kontrole potwierdzają wszystkie nieprawidłowości, a dyrektor wytacza trzydzieści sześć spraw sądowych nauczycielom, którzy podpisali list otwarty, wytacza im sprawy o znieważenie, wytacza także sprawę starostwu powiatowemu, kuratorium. Zdaje się, że jest na etapie składania spraw ministerstwu edukacji, sprawa trafia do sądu, a sąd dla nauczyciela jest w tym momencie rzeczą bardzo groźną, bowiem nauczyciel nie może być skazany prawomocnym wyrokiem. W z związku z tym trzydziestu sześciu nauczycieli, którzy wzięli odważnie sprawy w swoje ręce i miedzy innymi za moją namową chciało wziąć udział w rozwiązaniu partycypacyjnym społecznego problemu staje pod pręgierzem. Już sam fakt wezwania ich do sądu, co umożliwia polskie prawo, jest dla nich bardzo ciężkim przeżyciem. Tłumaczyłem im, że partycypacja społeczna to nie tylko rozwiązywanie problemów społecznych, ale stanowienie pewnych standardów, standardów społecznych oraz kreowania pewnej kultury politycznej, że nie wolno zamykać oczu na pewne nieprawidłowości, że trzeba podjąć dyskusję wtedy, gdy w grę wchodzi to, co nazwałem standardami społecznymi, czy kulturą polityczną. W tej chwili idą wakacje, a ich czekają sprawy w sądzie. Zaczynam się zastanawiać, jaka jest rola, jaka jest odpowiedzialność człowieka, który mówi ludziom: „weźcie udział, bądźcie aktywni, nie gódźcie się" w państwie, które jest opresyjne najzwyczajniej w świecie, którego prawo pozwala ciągać po sądach ludzi zaangażowanych, którego prawo w żaden sposób nie chroni.

Prawo, które jest w stanie skazać w trzy sekundy (na tej podstawie skazać, że strzelić mandat w wysokości do 5000 złotych Państwowej Inspekcji Pracy w sytuacji niedopatrzenia, gdy nie ma podpisanej instrukcji BHP na ścianie), państwa, które nie potrafi sobie radzić z łamaniem praw człowieka przy zaangażowaniu związków zawodowych, kuratorium, aparatów partyjnych. Ten skwarek nazwałem skwarkiem **realnego zagrożenia,** bo ludzie, którzy są aktywni, których namawiamy do tego by wzięli udział w aktywnym kreowaniu swojej rzeczywistości w tym kraju są narażeni na konsekwencje prawne, karne.

Gdyby pojawiły się wątpliwości co do zasadności podanych przeze mnie przykładów, to proponuję wrócić teraz do domu, przez trzy godziny postać przy garach, ugotować dobre pyzy, albo pierogi ruskie, po czym wrzucić na patelnie drobno pokrojony boczek i spalić go tak, żeby zasmrodził cały blok czy mieszkanie, i podać to rodzinie, zobaczyć ich reakcję i usłyszeć, co wam powiedzą na temat obiadu, który im zaserwowaliście. Bo nawet jeśli to, co powiedziałem jest populistyczne, nawet jeśli jest to tylko margines, to ta okrasa może zakończyć się klęską, jeśli nie uda się nam przełożyć tych wskazanych problemów na realną receptę, jak z tymi wszystkimi moimi i nie tylko moimi skwarkami sobie poradzić?

Wojciech Łukowski
profesor politologii, Uniwersytet Warszawski
i Uniwersytet w Białymstoku
Jacek Gralczyk
animator, Stowarzyszenie CAL

Jacek Czaputowicz

Partycypacja społeczna – warunek czy bariera dobrego rządzenia?

WŚRÓD TEORETYKÓW DOBREGO ZARZĄDZANIA ISTNIEJE ZGODA, ŻE PARTYCYPACJA SPOŁECZNA JEST WARUNKIEM KONIECZNYM DLA OSIĄGNIĘCIA WYMAGANEGO POZIOMU EFEKTYWNOŚCI W ZARZĄDZANIU. RZĄDZENIE NIE MOŻE BYĆ POWIERZONE WYŁĄCZNIE WŁADZY BIUROKRATYCZNEJ, JAK W MODELU WEBEROWSKIM LUB MENADŻERSKIEJ, JAK W MODELU NOWEGO ZARZĄDZANIA PUBLICZNEGO. MODEL BIUROKRATYCZNY CHARAKTERYZUJE JASNY PODZIAŁ RÓL, POLEGANIE NA PROCEDURACH, ŚCISŁA KONTROLA FINANSOWA, HIERARCHIA I NADZÓR PRZEZ CENTRALNĄ AGENCJĘ. URZĘDNICY WYKONUJĄ OBOWIĄZKI SŁUŻBOWE, PODLEGAJĄ DYSCYPLINIE URZĘDOWEJ I MAJĄ OKREŚLONĄ DROGĘ KARIERY.

Od lat 80. rozwinęło się, przede wszystkim w państwach anglosaskich, nowe zarządzanie publiczne (New Public Management), które czerpie inspirację z sektora prywatnego. Nowe zarządzanie publiczne przyniosło „mniejszy" rząd w wyniku zwiększenia jego efektywności, a nie ograniczanie jego zadań i programów. Polega na stosowaniu mechanizmów rynkowych, promowaniu konkurencji między usługodawcami, przekazywaniu kontroli społeczności lokalnej, decentralizowaniu kompetencji oraz wprowadzaniu zarządzania uczestniczącego. Administracja koncentruje się na wynikach, a nie nakładach, oraz na celach i misji, a nie regułach i zarządzeniach. Problemom należy zapobiegać, zanim powstaną, a nie reagować na nie po fakcie. Skuteczne działanie wymaga połączenia wysiłków sektora publicznego, prywatnego i pozarządowego na rzecz rozwiązywania problemów.

Krytycy wskazują na istnienie istotnej różnicy między praktykami zarządzania w sektorze prywatnym, a działaniami właściwymi dla rządu, odmiennej w obu sektorach wizji managera (manager w sektorze publicznym nie powinien popełniać błędów, nawet, jeśli ogólna ocena jego pracy jest pozytywna), innym zakresie praw obywateli i klientów. Argumentom tym przeciwstawić się ma Dobre Rządzenie – *Good Governance*.

Unia Europejska postrzega dobre rządzenie w wymiarze ekonomicznym, politycznym i środowiskowym, kładąc nacisk na takie czynniki jak prawa człowieka i parlamentarna demokracja. Zgodnie z Białą Księgą Komisji Europejskiej z 2001 roku najważniejsze elementy składające się na dobre rządzenie to większa zdolność włączania polityki kraju w procesy globalizacji, budowanie instytucjonalnego systemu jawności, uczciwości i odpowiedzialności w rządzeniu, skuteczne interweniowanie w procesy społeczno-ekonomiczne na rzecz polityki społecznej i uczciwej konkurencji. Dobre rządzenie charakteryzuje się takimi cechami jak otwartość, czyli dostępność do instytucji publicznych i procesów podejmowania decyzji, uczestnictwo, prowadzące do wzrostu zaufania społecznego wobec instytucji i udziału społeczeństwa w procesach politycznych, przejrzystość ról i powiązań instytucji w procesach legislacyjnych i wykonawczych, efektywność w realizowaniu celów na podstawie oceny dotychczasowych doświadczeń i prognozy przyszłych wydarzeń oraz zgodność polityki i podejmowanych działań.

Dobre rządzenie szerzej uwzględnia kontekst społeczny w reformowaniu administracji publicznej, w szczególności w zakresie dochodzenia do uniwersalnych standardów, takich jak profesjonalizm, neutralność polityczna, uczciwość, unikanie konfliktu interesów. Punktem wyjścia jest w tym wypadku założenie, że sfery administracji publicznej i biznesu znacznie różnią się od siebie, dlatego też sposób ich organizacji i funkcjonowania powinien być inny.

Samo pojęcie „dobre rządzenie" obejmuje demokratyczny i efektywny system rządzenia, skutecznie działające instytucje publiczne, właściwą jakość usług publicznych oraz umiejętność dostosowywania się do nowych potrzeb społecznych. Dobre rządzenie wymaga zaufania społeczeństwa do rządu; bez niego demokracja jest pustym sloganem, ogranicza się jedynie do określonych procedur i konwencji. Uwzględnia zasady przejrzystości, uczciwości osobistej, wysokich standardów etycznych, respektowania prawa, odpowiedzialności, przystępności i solidarności z obywatelami. Zarazem zapewnia, że osoby i przedsiębiorstwa, które podlegają wpływom zarówno polityki jak i rynku, osiągają największe korzyści.

Koncepcje Nowego Zarządzania Publicznego i Dobrego Rządzenia nie muszą być sprzeczne. Optymalnym rozwiązaniem byłaby synergia, czyli połączenie skuteczności i efektywności Nowego Zarządzania Publicznego oraz przejrzystości, respektowania prawa i uczciwości Dobrego Zarządzania.

Istnieją więc zasadnicze różnice między trzema głównymi modelami zarządzania administracją publiczną. Model biurokratyczny charakteryzuje się hierarchią i podporządkowaniem wielu jednostek jednej centrali. Nadrzędna centrala określa zakres odpowiedzialności i jurysdykcji wszystkich jednostek, wyposaża je w zasoby oraz nadzoruje ich działanie. Innymi słowy, centrala ustala i narzuca wszystkim zasady gry.

Nowe Zarządzanie Publiczne to model rynkowy, w którym uznaje się istnienie niezależnych i równorzędnych podmiotów. Przedsiębiorstwa, niezależne agendy rządowe oraz osoby fizyczne prowadzą działalność na własny rachunek. Stosunki między podmiotami reguluje kontrakt. Efektywne reguły zachowania, które wytrzymały próbę konkurencji i zostały powszechnie uznane za obowiązujące, sprzyjają intensyfikacji i rozszerzaniu wymiany.

Dobre rządzenie przypomina model sieci, którą tworzą firmy, osoby fizyczne, członkowie związków zawodowych, agencje rządowe itp. Relacje między podmiotami określają konwencje. Najwyższy organ struktury hierarchicznej ustanawia reguły gry i pełni funkcję nadzorczą, ale jako uczestnik szerszego ładu konstytucyjnego sam także jest ograniczony przez te reguły.

Nietrudno zauważyć, że w biurokratycznym modelu weberowskim partycypacja społeczna nie występuje. W pewnym zakresie występuje w modelu Nowego Zarządzania Publicznego, gdzie obywateli traktuje się jak klientów, którzy mają wybór między np. szkołami czy opcjami zamieszkania. Partycypacja społeczna jest najlepiej realizowana w modelu Dobrego Rządzenia, gdzie obywateli traktuje się jak partnerów, którzy pełnią funkcję kontrolną w stosunku do administracji.

Polska nie przeszła okresu Nowego Zarządzania Publicznego i bezpośrednio wkracza w realizację dobrego rządzenia. Czynniki wpływające na współczesne administracje to ograniczenia budżetowe, zmuszające do redukcji wydatków na administrację, zaostrzenie wymagań w zakresie efektywności i produktywności, co skutkuje powiązaniem kryteriów oceny i wynagrodzenia z osiąganymi wynikami oraz zwiększenie oczekiwań ze strony społeczeństwa, co wymusza orientację na klienta i partycypacje społeczną.

Administracja w Polsce jest hierarchiczna, urzędników charakteryzuje niska mobilność horyzontalna. Urzędnicy niechętnie dzielą się informacją, nie potrafią pracować w grupie i współpracować ze środowiskami zewnętrznymi. Ponadto Polskę charakteryzuje niski poziom zaufania społecznego (po Grecji najniższy w Europie), co negatywnie wpływa na rozwój społeczeństwa obywatelskiego, poziom partycypacji społecznej i w konsekwencji na sprawność zarządzania. Tymczasem rozwijanie współpracy z różnymi organizacjami przyczynia się do wzmocnienia demokracji i polepszenia efektywności realizowanych zadań publicznych.

Partycypacja społeczna oznacza, że obywatele biorą udział w decyzjach i realizacji polityk publicznych. Wymaga zaangażowania zorganizowanych grup społecznych, a nie jednostek. Według klasyków, takich jak Jan Jakub Rousseau czy John Stuart Mill, partycypacja społeczna jest pożądana, ponieważ: przyczynia się do edukacji obywatelskiej, zwiększa kontrolę nad poczynaniami władz oraz wzmacnia identyfikację lokalnej społeczności.

W literaturze przedmiotu występuje wiele sposobów klasyfikacji poziomów zaangażowania społecznego. Tzw. drabina partycypacji Sherry Arnsteina przebiega od braku partycypacji (manipulacja), poprzez informację, konsultacje, partnerstwo, do pełnej kontroli społecznej nad władzą.

Bariery partycypacji społecznej stoją często po stronie administracji samorządowej. Słabość społeczeństwa obywatelskiego powoduje, że radni są często jedyną aktywną grupą obywateli w gminie. Ich pozycja, popularność i doświadczenie w sprawach społecznych dają im przewagę nad ewentualnymi konkurentami w wyborach samorządowych. System ma charakter kliencki, w którym zatraca się autonomia partnerów.

Siłą partycypacji społecznej jest „generowanie" świadomych i aktywnych obywateli oraz budowanie struktur obywatelskich (od nieformalnych ruchów, do ustabilizowanych stowarzyszeń lub oddziałów partii politycznych). W konsekwencji wyłaniają się autorytety społeczne i środowiska, które je popierają, co rodzi konkurencję przy wyborach samorządowych. W konsekwencji powstaje mechanizm obrony, wysuwane są argumenty przeciwko partycypacji społecznej, że utrudnia ona racjonalne rządzenie.

Partycypacja społeczna powoduje, że proces podejmowania decyzji jest trudniejszy, wymaga więcej wysiłku i czasu od urzędników samorządowych. Radni w społeczności zatomizowanej na ogół nie dostrzegają wszystkich problemów, zagrożeń i interesów, które łączą się z przygotowanymi przez urzędników rozwiązaniami. Mają codzienny kontakt z urzędnikami, dlatego bardziej im ufają.

Włączenie trzeciej strony w proces decyzyjny, jaką jest społeczność lokalna wymaga wysiłku edukacyjnego tak, aby niewtajemniczeni w tajniki sprawowania władzy przedstawiciele obywateli dobrze pojęli istotę podejmowanej decyzji. Występuje też bariera języka fachowego, który nie zawsze jest zrozumiany przez obywateli. Rodzi się niekiedy pokusa celowego hermetyzowania przekazu, aby budować dystans między kompetentnymi urzędnikami, a nierozumiejącymi złożoności spraw obywatelami. Pozwala to łatwiej przeprowadzić założone rozwiązania. Partycypacja społeczna tworzy sytuacje konfliktowe, ujawniają się bowiem różne interesy, oczekiwania i obawy, co może prowadzić do zwiększenia niezadowolenia społecznego.

Partycypacja wymaga jawności, która jest jej zarówno warunkiem jak i skutkiem. Jeżeli nad podjęciem decyzji czy przygotowaniem jakiejś strategii toczy się otwarta dyskusja, wynikiem jej może być konkluzja niekorzystna dla interesów reprezentowanych przez radnych i urzędników. Przy otwartej kurtynie trudniej jest przeprowadzić decyzje motywowane inaczej niż dobrem wspólnym. Dlatego radni i urzędnicy, którzy oprócz misji społecznej stawiają sobie inne, mniej przejrzyste cele, będą obawiali się poszerzania partycypacji.

Bariery partycypacji społecznej mają także charakter systemowy. Obywatele nie dostrzegają w Polsce korzyści w bezinteresownej służbie dobru wspólnemu. Na ogół realizują strategie indywidualne, polegające na przystosowaniu się do istniejących układów i rozwiązań. Pogląd, że działanie na rzecz zmiany się nie opłaca jest głęboko zakorzeniony w strefie mentalnej. Jest pozostałością po czasach, kiedy obywatele nie mieli wpływu na sprawy publiczne.

Wymuszane przepisami działania na rzecz zwiększenia partycypacji są często tak prowadzone przez urzędników, by zniechęcać. Sprzyja temu niski poziom wiedzy i doświadczenia obywateli w sprawach gminy oraz słaba znajomość procedur. Łatwo wówczas wykazać, że tego czego chcą obywatele nie da się wykonać.

Niski poziom rozwoju społeczeństwa obywatelskiego oraz różnego rodzaju struktur opiniotwórczych powoduje, że z trudem występują one jako fachowy partner dla administracji lokalnej, zdolny podjąć z nią równorzędny dialog. Obywatele potrafią raczej wyrazić swój bunt i niezadowolenie niż zaproponować dobrze przygotowane strategicznie i logistycznie koncepcje zmian. Takie podejście zatomizowanego społeczeństwa dodatkowo zniechęca urzędników i radnych do wychodzenia naprzeciw idei partycypacji.

Proces wzajemnego uczenia się partycypacji i dostrzegania płynących z niej korzyści musi być długi i wymagać determinacji ze strony osób rozumiejących jej znaczenie. Potrzebna jest nie tylko znajomość dobrych wzorów i wyobraźnia, co do możliwości ich wprowadzenia, lecz także dobra znajomość sytuacji w kraju, stopnia rozwoju społeczeństwa obywatelskiego i świadomości społecznej, żeby rozwiązania instytucjonalne wprowadzane przez prawo nie przeradzały się w instytucje fasadowe. Takie bowiem mogą zniechęcać i przesuwać w czasie zrozumienie i przyswojenie idei przez obie strony.

Najprostszym nasuwającym się rozwiązaniem, jest obarczenie administracji lokalnej – zarówno władzy przedstawicielskiej, jak i organów wykonawczych – obowiązkiem wdrażania reform partycypacyjnych. Zagrożenie jednak brakiem entuzjazmu z ich strony wymaga, aby ewen-

tualne działania odgórne były uzupełnione przez zorganizowany ruch obywatelski, którego powstanie wymaga poparcia państwa.

Zakres współpracy polskiej aadministracji publicznej z partnerami społecznymi ilustrują raporty słuchaczy KSAP, opracowane w 2009 roku w ramach projektu pt. „Partycypacja społeczna w działaniu administracji społecznej na tle rozwiązań w państwach Unii Europejskiej". Omawiają one zasady i procedury partycypacji, kierunki zmian w prawie, finansowaniu, ewaluacji oraz w monitorowaniu obecnych uwarunkowań i ograniczeń. Porównywano polskie praktyki z doświadczeniami w Niemczech, Holandii i Francji.

Raporty pokazują jak szeroki może być zakres partycypacji społecznej. Dotyczą one współpracy administracji publicznej i organizacji pozarządowych w zakresie funkcjonowania systemu służby zdrowia, w szczególności usprawnienia promocji krwiodawstwa, społecznej kontroli przestrzegania praw pacjenta i przeciwdziałania problemowi autyzmu, problemu bezdomności, dialogu społecznego jako metody walki z kryzysem, ochrony interesów społecznych na forum komisji trójstronnej, ochrony konsumenta oraz roli organizacji pozarządowych w systemie polskiej pomocy rozwojowej.

Raporty pokazują, jak trudno o wypracowanie właściwych procedur prawnych, instytucjonalnych i finansowych dla stworzenia efektywnego systemu partycypacji społecznej. Porównania z innymi państwami wskazują, że w polskiej administracji potencjał partycypacji jest nie w pełni wykorzystany. Występuje zróżnicowany poziom partycypacji społecznej w różnych sektorach, generalnie jednak polskie praktyki lokują się w dolnej części drabiny partycypacji (raczej informowanie i konsultacje, niż partnerstwo, delegowanie władzy czy pełna kontrola obywatelska).

Odpowiadając na tytułowe pytanie: „partycypacja społeczna – warunek czy bariera dobrego rządzenia?" należy stwierdzić, że partycypacja społeczna nie jest zgodna z weberowskim modelem biurokratycznym, w którym państwo rozwiązuje problemy za obywateli. Jest ona częściowo realizowana w modelu Nowego Zarządzania Publicznego, gdzie społeczeństwo jest konsultowane i ma wpływ na decyzje podejmowane przez władze. Najpełniej jednak partycypacja społeczna jest realizowana w modelu Dobrego Rządzenia, gdzie społeczeństwo jest partnerem administracji publicznej i nad nią sprawuje kontrolę obywatelską.

Jacek Czaputowicz
profesor politologii, Collegium Civitas,
dyrektor Krajowej Szkoły Administracji Publicznej

Katarzyna Iwińska

Udział społeczny w podejmowaniu decyzji dotyczących przestrzeni publicznych

Przykład badań dotyczących programów promocyjno-konsultacyjnych w realizacji inwestycji infrastrukturalnych

Jeśli sfera publiczna w demokracji jest miejscem dysput i rozważań, mających na celu osiągnięcie racjonalnego konsensusu, to poważnym wyzwaniem jest proces informowania i budowania zaufania (atmosfery konstruktywnych sporów). Wobec wielu planowanych i realizowanych inwestycji w Polsce, programy promocyjno-konsultacyjne mają spełniać rolę narzędzi do angażowania i włączania społeczeństwa w demokratyczny proces decyzyjny. Oczywiście organy administracji nie mogą w żaden sposób zobowiązać ludzi do udziału obywatelskiego. Należy jednak pamiętać, że przepisy prawa nakładają na administrację obowiązek nie tylko zapewnienia „biernej" akceptacji obywateli, ale mają zająć się także aktywnym informowaniem potencjalnie zainteresowanych grup społecznych i nakłanianiem do angażowania się w procedury decyzyjne.

Zgodnie z ideą demokracji deliberatywnej, sfera publiczna winna być miejscem, gdzie opinia publiczna może być swobodnie przeobrażana w drodze nieograniczonej dyskusji i wymiany poglądów oraz pełnej wolności słowa. Jürgen Habermas, autor teorii działania komunikacyjnego, zakłada minimum chęci oponentów (lub ich przedstawicieli) do dyskusji oraz dążenie do porozumienia. Aby do tego doszło, muszą być spełnione według niego warunki idealnej sytuacji komunikacyjnej, w której:

- wszyscy mają jednakową szansę wypowiedzenia się w sprawie,
- nikt nie może zostać wykluczony,
- uczestnicy muszą mówić to, co myślą,
- nie ma wobec komunikacji żadnego przymusu.

Habermas przyjmuje również, że taka demokracja prowadzi do racjonalności praktycznej – czyli polityki argumentów i rozumnej bezstronności. Deliberacja jest więc rozumiana jako otwarta komunikacja oparta na wiedzy podmiotów i zaangażowanym argumentowaniu stron konfliktu. Jej celem jest – poprzez konstruktywną krytykę – dojście do porozumienia obywateli. Demokracja deliberatywna jest to zatem demokracja, która zakłada wyjście „ponad podziały" indywidualnych sporów i partykularnych korzyści na rzecz poczucia wspólnej solidarności i współtworzenia dobra publicznego. Powyższa perspektywa jest iście teoretyczna i być może nieco utopijna, jednak ukazuje określony wzór (ideał), jaki ma przyświecać demokracji. Przyjmując założenie, że sfera publiczna jest miejscem dysput i rozważań, mających na celu osiągnięcie racjonalnego konsensusu, poważnym wyzwaniem dla demokracji jest tworzenie atmosfery konstruktywnych sporów. Obecnie, kiedy tak wiele inwestycji w Polsce jest na etapie planowania i przygotowania do realizacji, demokracja partycypacyjna jest poddana wielkiej próbie. Chodzi tu jednak już nie tylko o akceptację społeczną, ale o akceptację i partycypację różnych grup interesów, które będą mogły współpracować w duchu zrównoważonego rozwoju, gdzie na równi traktuje się rozwój gospodarczy, społeczny jak i ekologiczny.

Konstytucyjnie przyjęta zasada ekorozwoju każe planować procesy inwestycyjne uwzględniając interes inwestora oraz środowiska społecznego i przyrodniczego. W związku z wejściem w życie nowej Ustawy o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (z dn. 3.10.08, Dz.U. z 2008r. Nr 199, poz. 1227), inwestorzy

i decydenci powinni rzetelnie informować zainteresowane strony oraz przeciwdziałać wszelkim konfliktom wokół inwestycji. Przeprowadzenie konsultacji społecznych z lokalnymi społecznościami i organizacjami pozarządowymi wymaga fachowej wiedzy oraz umiejętności społecznych.

Regulacje międzynarodowe, dyrektywy europejskie oraz prawo krajowe tworzą szerokie ramy dla zapewnienia aktywnego udziału społeczeństwa w procedurach administracyjnych związanych z procesem inwestycyjnym. Po podpisaniu Konwencji o dostępie do informacji, udziale społeczeństwa w podejmowaniu decyzji oraz dostępie do sprawiedliwości w sprawach dotyczących środowiska (25 czerwca 1998 roku) w Aarhus, zwanej zwyczajowo Konwencją z Aarhus (UNECE 1998), wydano szereg aktów prawa wspólnotowego dostosowujących prawo unijne i krajowe do regulacji konwencyjnej. Wspólnota Europejska ratyfikowała Konwencję z Aarhus w dniu 17 lutego 2005 roku Ratyfikowała ją również Polska (31.12.2001), a jej tekst został ogłoszony w Dzienniku Ustaw z 2003 roku (Dz. U. Nr 78 poz. 706). Oznacza to, że – zgodnie z art. 91 Konstytucji RP – stanowi ona część krajowego porządku prawnego i jest bezpośrednio stosowana. Kolejne regulacje prawne (opisane m.in. w rozdziale „Zarządzanie w ochronie środowiska") są konsekwencjami konwencji z Aarhus, której przypisuje się rolę szczególną ze względu na to, że, jak twierdzi Jendrośka „(…) mniej dotyczy ona samej ochrony środowiska, bardziej natomiast prawa człowieka do czystego środowiska" oraz dostępności informacji. Celem tego tekstu jest przedstawienie podstawowych metod przydatnych do realizacji regulacji konwencyjnej i demokracji środowiskowej rozumianej jako demokracja dla środowiska społeczno-ekologicznego.

Głównym narzędziem do stosowania prawa są tzw. programy promocyjno-konsultacyjne, potocznie wśród inwestorów nazywane „konsultacjami", w istocie jednak skupiające się często na organizowaniu w przeważającej części działań promocyjnych i informacyjnych.

Obecnie w polskim prawie obowiązek przeprowadzania konsultacji leży po stronie decydenta. Jednak art. 6 ust. 5 konwencji z Aarhus głosi, iż organ administracji powinien zachęcać przyszłych wnioskodawców, aby jeszcze przed złożeniem wniosku o pozwolenie na podjęcie decyzji w sprawie inwestycji mającej wpływ na środowisko, rozpoznali zasięg zainteresowanej społeczności, rozpoczęli dyskusję i udzielili informacji dotyczących celów planowanego przedsięwzięcia. Z treści tego przepisu nie wynika co prawda, aby organ mógł uzależnić wydanie decyzji od przeprowadzenia tego rodzaju działań przez wnioskodawcę, ale powinien udzielić mu wszelkiej pomocy w przypadku wczesnego rozpoczęcia procesu. Ze względu na formalne zobowiązania decydenta, który zwykle nie ma ani środków ani zasobów (czasowych, ludzkich) do realizacji pełnego i rzetelnego programu promocyjnego w 21 dni roboczych, warto częściowo „przerzucić" odpowiedzialność za te działania na inwestora. W przypadku dużych przedsięwzięć konsultacje realizowane fakultatywnie przez inwestora mogą być rozpoczęte znacznie wcześniej w celu minimalizacji problemów dalszego procesu inwestycyjnego.

Dzięki wstępnemu przygotowaniu informacji i przeprowadzeniu rozeznania społecznego, późniejsze procedury realizacji programu konsultacyjnego są znacznie łatwiejsze. Z doświadczeń wynika też, że wczesna diagnoza zainteresowanych stron i społeczności lokalnej skraca proces przygotowania inwestycji do realizacji i powoduje mniejszą liczbę konfliktów wokół przedsięwzięcia. Powinno się zatem szczególnie zwracać uwagę na odpowiednio wcześnie zaplanowany udział opinii publicznej, na którą składają się przede wszystkim mieszkańcy terenów, na których ma powstać inwestycja, pozarządowe organizacje ekologiczne, sponsorzy, różne lokalne grupy interesu oraz lokalne władze samorządowe (jeśli nie występują w roli podejmującego decyzję). Według prawa, stroną przy planowaniu inwestycji infrastrukturalnej może być każdy, kto wyrazi zainteresowanie realizacją przedsięwzięcia, dlatego proces informowania powinien być dość szeroki. Konsultacje społeczne są jedną z form włączania zainteresowanych grup społecznych do procesu decyzyjnego. Uważane są przez niektórych za „zło konieczne", ponieważ powodują ujawnienie jawnych i niekiedy potencjalnych konfliktów. Ich celem jest jednak nie tylko diagnoza konfliktów, co m.in. poznanie stopnia akceptacji (braku akceptacji) społecznej oraz – gdzie to możliwe – deliberacyjna współpraca nad projektami danej inwestycji.

Etapy programu konsultacji społecznych

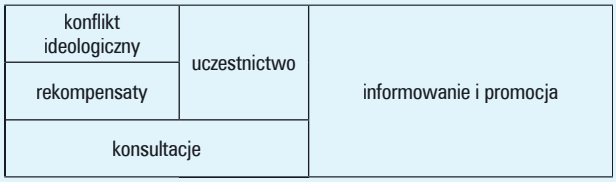

KONFLIKTY ZE ŚRODOWISKIEM SPOŁECZNYM

Inwestycja infrastrukturalna ma dobroczynne znaczenie w skali miasta, regionu czy kraju, ale lokalnie może pogarszać warunki egzystencji i powodować poczucie zagrożenia. Fakty mogą stwierdzać, że emisje z komina spalarni nie są groźne dla zdrowia człowieka, lecz lokalna społeczność może myśleć inaczej. Niezbędne są więc drożne kanały komunikacyjne pomiędzy inwestorem, gdy ten dokonuje odpowiednich analiz, a zainteresowanymi grupami społecznymi. Im lepsza komunikacja i im wcześniej ustanowiona, tym mniejsze pole konfliktu, gdy przyjdzie do konsultacji społecznych dokonywanych z mocy prawa przez podejmującego decyzję.

Konflikty dotyczące inwestycji infrastrukturalnych są zwykle trudnymi procesami, w których społeczność może nie tylko wyrazić sprzeciw wobec danej lokalizacji, ale może także zakwestionować legalność władzy oraz sposób jej sprawowania i podziału dóbr. Każda metoda, jaką podejmie decydent, powinna mieć wsparcie polityczne i instytucjonalne oraz ramy prawne regulujące zasady działania wszystkich stron. Najlepiej jest, jeśli podejmujący decyzje, reprezentujący powagę państwa, przyjmuje rolę neutralną i nie jest stroną konfliktu. W przeciwnym wypadku, warto do procesu negocjacji lub rozwiązywania sporu zatrudnić niezależnego facylitatora lub mediatora (zależnie od eskalacji i złożoności konfliktu).

Niekiedy decydent ma do wyboru metody, jakie zastosuje wobec zainteresowanej społeczności i ujawnionych konfliktów. Metoda autorytarna może być stosowana wtedy, gdy ustawy prawne umożliwiają władzom podejmowanie decyzji lokalizacyjnych bez uwzględniania opinii społeczeństwa (ew. przy pozornym braniu jej pod uwagę). Metoda ekonomiczna zakłada zastosowanie rekompensat finansowych i niefinansowych mających „wynagrodzić" lokalnej społeczności (a niekiedy i sąsiednim gminom, objętym skutkami działalności inwestycji) poniesione straty. Stawki rekompensat bywają ustalone z góry, ale niekiedy (także w przypadku niematerialnych rekompensat) wchodzi w grę zastosowanie negocjacji lub mediacji.

Obecnie w Europie Zachodniej i w USA najbardziej popularnym sposobem na konflikty są metody partycypacyjne, nazywane również „deliberacyjnym modelem podejmowania decyzji" lub „modelem: konsultuj – uwzględniaj – modyfikuj – buduj". Programy konsultacji społecznych są właśnie realizowane w myśl tej idei, ponieważ głównym ich celem jest dążenie do szerszej dobrowolnej akceptacji inwestycji przez społeczeństwo poprzez lepsze jego informowanie, szerszą konsultację, zapewnienie mu udziału w procesie planowania i projektowania inwestycji.

PROGRAM PROMOCYJNO-KONSULTACYJNY

Pierwszy etap przeprowadzania programów promocyjno-konsultacyjnych składa się z działań edukacyjnych, informacyjnych i promocyjnych niezbędnych przy rozpoczynaniu planowania jakichkolwiek inwestycji. Drugi etap to działania konsultacyjne, skłaniające do dwukierunkowej wymiany myśli, opinii, pytań i zastrzeżeń. Trzeci etap, zarezerwowany już dla węższej grupy przede wszystkim osób poszkodowanych, to tzw. program uczestnictwa, podczas którego współpracuje się z interwenientami przy modyfikacji projektu i negocjuje się rekompensaty z poszkodowanymi.

Etap promocji inwestycji i informacji jest procesem ciągłym i nie można go zaniechać na kolejnych etapach programu konsultacji.

W przypadku dużych inwestycji warto zatrudnić wyspecjalizowane agencje PR oraz współpracować z rzecznikami prasowymi (np. inwestora), aby materiały informacyjno-promocyjne były przygotowane profesjonalnie. Informowanie i edukowanie powinno trwać dość długo – najlepiej przez cały okres przygotowania inwestycji.

Kolejnym etapem są konsultacje ze społecznościami lokalnymi i z organizacjami pozarządowymi. Polegają one na spotkaniach i rozmowach z poszczególnymi grupami interesów. Rozpoczyna się zwykle od rozmów z lokalnymi władzami, następnie organizuje się spotkania z przedstawicielami komitetów protestacyjnych albo grupami „niezadowolonych" i „niepewnych". Aby dobrze poznać różne grupy, warto zastosować różne metody badawcze (badanie opinii publicznej). Wyniki prawidłowo przeprowadzonych badań, na przykład za pomocą wywiadu kwestionariuszowego, przez agencje badawcze dają rzeczywisty obraz rozmiaru konfliktu, który niekiedy bywa zniekształcony przez media i hałaśliwą grupę protestujących.

Bardzo ważnym elementem tego etapu jest stworzenie zainteresowanym grupom społecznym licznych i efektywnie działających sposobów wyrażania opinii o proponowanych rozwiązaniach projektowych poprzez np. punkty konsultacyjno-informacyjne, infolinię (obsługiwaną przez wykwalifikowanego pracownika zdolnego odpowiadać na pytania interwenientów) czy klasyczną i elektroniczną pocztę. W przypadku inwestycji w dużych miastach, bardzo dobrą formą konsultacji okazują się fora dyskusyjne związane z artykułami o projekcie, publikowanymi w dziennikach stołecznych.

Po prawidłowo wykonanej kampanii informacyjnej i po odbytych konsultacjach pozostaje jeszcze zwykle grupa interwenientów, którzy uznają swój interes za zagrożony. Dlatego ostatnim etapem jest włączanie do współpracy przy projekcie interwenientów lub ich przedstawicieli. W ramach tego programu tworzy się możliwości:

- dodatkowych konsultacji i uzgadniania elementów projektu mających wpływ na środowisko (społeczne i przyrodnicze),
- uzgadniania środków zmniejszających oddziaływanie niekorzystne,
- negocjowania rekompensat, jakie mogą przysługiwać interwenientom z tytułu udokumentowanych lub przynajmniej prawdopodobnych strat, które w ich środowisku lub w ich majątku może spowodować realizacja elementów projektu,
- inicjowania dodatkowych badań, które pomogą ustalić rzeczywistą wielkość oddziaływania inwestycji na środowisko.

Z osobami które mogą ponieść bezpośrednie straty należy ustalić wysokość należnych im rekompensat finansowych lub zadośćuczynienia w innej formie (może to być np. zapewnienie pomieszczenia zastępczego na działalność handlową na czas budowy).

Do programu negocjowanych rekompensat warto włączyć takie elementy, które są pożytkiem dla dobra wspólnego na terenach, na których zamierza się realizować inwestycję – rozbudowa lokalnej infrastruktury (np. drogowej, rekreacyjnej, wodociągów i kanalizacji, itp.) bywa dla większości społeczności lokalnej dodatkowym motywatorem do przyspieszenia zakończenia negocjacji między najbardziej upartymi stronami (jednostkami walczącymi o interesy partykularne). Wpisuje się to również w realizację tzw. Umowy Społecznej, która może zawierać propozycje udziału zainteresowanych grup społecznych w przygotowaniu inwestycji oferując również szereg benefitów. Daje on dobre i konkretne argumenty lokalnym liderom, że efektywnie działają oni na rzecz lokalnej społeczności i powoduje z ich strony chęć współpracy z projektem.

KONSULTACJE SPOŁECZNE W POLSCE

W ramach badań przeprowadzonych w 2010 roku zrealizowano 40 wywiadów pogłębionych IDI (*Individual in-depth interview*) z czterema grupami respondentów: 1. przedstawicielami inwestorów (10 wywiadów), 2. osobami decyzyjnymi w Regionalnych Dyrekcjach Ochrony Środowiska (5 wywiadów), 3. przedstawicielami społeczności lokalnych i organizacji pozarządowych (20 wywiadów), 4. podmiotami zajmującymi się organizacją konsultacji społecznych (5 wywiadów).

Z analiz wynika, że w opinii respondentów najważniejszym elementem decydującym o powodzeniu konsultacji społecznych jest czas ich rozpoczęcia i długość trwania. Zatem im wcześniej rozpoczyna się proces konsultacyjny, tym większe szansę na wypracowanie kompromisu.

Jednym z najistotniejszych utrudnień w procesie konsultacji społecznych jest postrzeganie ich jako gry o sumie równej zero. Wiąże się to z przekonaniem strony społecznej o braku wpływu na podejmowanie decyzji i bezcelowości uczestnictwa w konsultacjach społecznych. Prawdopodobnie wynika to z uprzednich doświadczeń „braku wpływu jednostek" na rozwiązania systemowe. Wydaje się jednak, że poczucie obywatelskiego sprawstwa grup społecznych można zwiększać poprzez działania edukacyjne oraz dostarczanie wzorów dobrych praktyk.

Na podstawie przeprowadzonych rozmów z różnymi podmiotami uczestniczącymi w programach konsultacyjnych, możemy wyróżnić trzy typy nastawienia inwestorów do konsultacji społecznych (uporządkowane według ich „przyjazności" dla pozostałych stron):

- destruktor - nie przeprowadzam konsultacji społecznych lub utrudniamy ich przebieg,
- poprawny - konsultacje społeczne przeprowadzane standardowo, według litery prawa („odfajkowanie konsultacje społeczne"),
- przyjaciel - konsultacje społeczne przyjazne dla uczestników – dbamy o jakość procesu konsultacyjnego.

Oczywiste jest, że ten ostatni typ podejścia do programu konsultacyjnego powinien być wzorem do naśladowania. Dla poprawienia jakości całego procesu warto zadbać o „ergonomiczność" konsultacji społecznych, łatwiejsze korzystanie z poszczególnych elementów procesu, zminimalizowanie kosztów. Wśród postulatów poprawy konsultacji społecznych w Polsce wymieniano m.in. propozycje wzmocnienia przekonania o wadze i znaczeniu konsultacji, ułatwienie dostępu do materiałów (dokumentacji) związanych z inwestycją, dopilnowanie faktycznego realizowania konsultacji społecznych przy wszystkich inwestycjach infrastrukturalnych i angażowania niezależnych moderatorów/facylitatorów do rozwiązywania sporów i prowadzenia spotkań. Sa to, można powiedzieć, postulaty dotyczące podstaw uczciwego działania w ramach demookracji.

Konsultacje społeczne zwiększają jakość projektu (poprzez możliwość poprawienia błędów), ale też umożliwiają manipulowanie opinią społeczną poprzez wybiórcze przedstawianie jednej wersji. Profesjonalnie zrealizowane programy promocyjno-konsultacyjne dają szansę nie tylko na spełnienie wymogów prawa i realizację inwestycji w zakładanym harmonogramie, ale też dają możliwość uwzględnienia zgłaszanych postulatów na etapie, kiedy wszystkie alternatywne realizacje inwestycji są jeszcze dostępne. Ponadto, wśród korzyści konsultacji warto wymienić umożliwienie zainteresowanym społecznościom wpływu na kształt inwestycji, ulepszenie projektu dzięki rozpatrzeniu uwag zainteresowanych społeczności i obniżenie negatywnych emocji poprzez budowanie społecznych zasad konsensu w drodze deliberacji.

Podsumowując, programy promocyjno-konsultacyjne są ważnym narzędziem niwelowania różnic i doprowadzania do pełnego lub przynajmniej częściowego porozumienia w ramach wspólnego podejmowania decyzji na temat inwestycji i przestrzeni publicznych. Najważniejsze skutki dobrze przeprowadzonych konsultacji społecznych to realne modyfikacje projektu w celu odnalezienia rozwiązania możliwego do zaakceptowania przez zainteresowane strony a także upodmiotowienie aktywnych obywateli i społeczeństwa obywatelskiego.

Katarzyna Iwińska
adiunkt w Katedrze Socjologii Collegium Civitas,
Klub Myśli Społecznej Inicjatywy

Wspomniane w tekście badania przeprowadzone były z Funduszu dla Organizacji Pozarządowych finansowanego ze środków Mechanizmu Finansowego EOG – Norweskiego Mechanizmu Finansowego w ramach projektu „Konsultacje społeczne wokół inwestycji infrastrukturalnych". Raport z badań mieści się na stronie: http://inicjatywy.org/konsultacje_spoleczne_wokol_inwestycji.pdf

Piotr Frączak

Dialog obywatelski – między rzecznictwem a reprezentatywnością

Ogólnie dostrzegany deficyt demokracji, tak przedstawicielskiej jak i bezpośredniej (w coraz bardziej skomplikowanych sprawach takie mechanizmy jak referendum czy obywatelska inicjatywa ustawodawcza lub uchwałodawcza na poziomie lokalnym, nie są wystarczające) wymaga poszukiwania nowych rozwiązań lub zmusza do baczniejszego przyglądania się rozwiązaniom, które co prawda istniały już od dawna, ale stanowiły margines z punktu widzenia systemu sprawowania władzy.

Problem dotyczy z jednej strony otwarcia ośrodków decyzyjnych (władzy) na nowe formy działań uwzględniające aktywność obywateli i ich organizacji. Mówimy wtedy o nowym sposobie zarządzania (*good governance*), filozofii partnerstwa, społeczeństwie sieciowym. Z drugiej strony zaś, można zauważyć swoistą próżnię społeczną, brak zainteresowania, kryzys legitymizacji poczynań władzy, brak reprezentatywności instytucji społeczeństwa obywatelskiego, czyli czynników, które są warunkiem koniecznym wdrożenia tych wszystkich nowych koncepcji. Idea demokracji uczestniczącej, która próbuje odpowiedzieć na te wyzwania włączając samych zainteresowanych w proces podejmowania decyzji, ma co najmniej dwa różne oblicza.

Mamy więc tzw. demokrację deliberatywną, która zdaniem Długosza i Wygnańskiego „najkrócej rzecz ujmując, polega ona na tym, że zachęceni przez instytucje publiczne obywatele zapoznają się, dyskutują i ostatecznie po namyśle (czyli deliberacji) wyrażają swoje preferencje wobec konkurencyjnych wyborów w sprawach publicznych". Tym, co charakteryzuje demokrację deliberatywną to właśnie szeroka dyskusja, szerokie konsultacje. Każdy ma prawo głosu, każdy głos jest praktycznie jednakowo ważny. Jednak jest inny wymiar demokracji uczestniczącej, którą możemy określić jako demokrację uzgodnieniową, w której, według Sartoriego „wspólnie uzgodnione rządy zastępują rządy większości", a jej cechą charakterystyczną są „wielkie koalicje, wzajemne weto, proporcjonalność oraz autonomię poszczególnych segmentów". Tu ogromną rolę pełnią nie tyle konsultacje, które prowadzi władza z obywatelami, ale negocjacje z określonymi grupami interesariuszy. Taka formę w Polsce przyjmuje, albo przynajmniej w teorii miała przyjąć idea dialogu społecznego, którego instytucjonalną formułą odnajdujemy w Komisji Trójstronnej czy częściowo w Wojewódzkich Komisjach Dialogu Społecznego.

Czymże wiec jest ten dialog? Jest próbą agregowania interesów poszczególnych grup społecznych, a następnie w formie instytucjonalnej reprezentowania ich w negocjacjach z władzą i innymi grupami społecznymi. Można go definiować jako „zinstytucjonalizowaną formę uzgadniania stanowisk i wspólnego podejmowania decyzji, w których to procesach bierze udział władza wykonawcza i zorganizowane grupy społeczne".

Pytanie czy dialog obywatelski – traktowany w zasadzie jako młodszy brat dialogu społecznego, choć w istocie nie ma jasności, jakie są między nimi relacje – może być uważany za formę demokracji uzgodnieniowej. Tak jak partnerami w dialogu społecznym są tzw. tradycyjni partnerzy społeczni (związki zawodowe i organizacje pracodawców), tak w dialogu obywatelskim partnerstwo rozszerzone jest na inne instytucje społeczeństwa obywatelskiego, w tym przede wszystkim organizacje pozarządowe.

ORGANIZACJE POZARZĄDOWE JAKO PARTNER

Ostatnie dziesięciolecia wskazują na wyraźny wzrost roli organizacji pozarządowych w tworzeniu i realizowaniu polityk publicznych. Proces ten budzi u wielu obserwatorów zaniepokojenie, gdyż może stwarzać duże zagrożenie dla niezależności i podstawowych misji organizacji. Jednak równocześnie stwarza też nowe możliwości. Po pierwsze, coraz więcej usług społecznych może być realizowanych przez bliższe obywatelowi, poddane społecznej kontroli oddolne inicjatywy, co w sprzyjających okolicznościach może oznaczać w konsekwencji ograniczanie procesów omnipotencji państwa. Z drugiej strony trzeci sektor ma predyspozycje do bycia rzecznikiem interesów osób zagrożonych wykluczeniem i różnych mniejszości, może także występować na rzecz wspólnego dobra. W tej roli może okazać się niezastąpionym głosem w debacie publicznej tych, którzy głosu zabrać nie mogą (np. dzieci, zwierząt, przyszłych pokoleń itp.) i stanowić realną przeciwwagę dla dominacji władzy i pieniądza.

W ten oto sposób organizacje pozarządowe stają się dla władzy w coraz większym stopniu ważnym partnerem. Czy będzie to partner rzeczywisty, który nie stanie się „przedłużeniem" administracji? Czy partner, który będzie reprezentował interesy swoich członków i osób na rzecz których działa? Czy partner, który pozwoli uspołecznić proces podejmowania decyzji, stanowienia prawa, wyznaczania celów strategicznych, a równocześnie partner, który będzie aktywnie uczestniczył w realizowaniu wypracowanych wspólnie polityk publicznych? Pytania te niewątpliwie nie są pytaniami retorycznymi. Zinstytucjonalizowane grupy obywatelskie, tak interesu ogólnego jak i prywatnego – o czym pisał Piotr Gliński – zarówno na poziomie krajowym jak i międzynarodowym stanowić będą znaczącą siłę. Ta siła ujawniać się będzie właśnie w różnych formach dialogu obywatelskiego.

PAKTY SPOŁECZNE

Jednym z takich rozwiązań, przeżywającym w kontekście dialogu społecznego, apogeum do początku lat 70., są pakty społeczne. W kontekście dialogu obywatelskiego – zdaniem Juliusza Gardawskiego – pakty zaczęły uzyskiwać znaczenie w latach 90. Szczególną rolę spełniły w tym zakresie tzw. brytyjskie compacty, który otworzyły nowy rozdział relacji rząd-organizacje pozarządowe. W Polsce pakty społeczne mają swoją długą historię, a w historii najnowszej zarówno powstanie Solidarności, jak i początek transformacji ustrojowej związane są bezpośrednio z porozumieniem, jakie władza zmuszona była zawrzeć z przedstawicielami społeczeństwa. Niewątpliwie pakty, które są rodzajem umowy zawartej pomiędzy rządzącymi a społeczeństwem, spełniają wszystkie sformułowane wyżej kryteria dialogu obywatelskiego, choć władza wykonawcza nie tyle formalizuje w ten sposób współpracę z partnerami (w tym organizacjami pozarządowymi), ile uzgadnia stanowisko, często pod silną presją strony społecznej, i podejmuje różnorodne zobowiązania.

Pakty takie wydają się być pomysłem na rozwiązanie niektórych problemów dotykających dzisiejszą Polskę. Od dłuższego czasu przygotowywany jest pakt na rzecz rozwoju ekonomii społecznej. Obecnie niektóre środowiska zwracają się z apelem o utworzenie paktu na rzecz kultury.

CIAŁA DIALOGU OBYWATELSKIEGO

Wbrew pozorom, w Polsce przykłady rzeczywistego dialogu obywatelskiego w formie zinstytucjonalizowanych ciał dialogu są dość powszechne. O ich powstaniu przesądził w dużej mierze proces wchodzenia w struktury Unii Europejskiej. To właśnie dzięki rozwiązaniom przyjętym w rozporządzeniach Komisji Europejskiej powstały w Polsce instytucje, które niewątpliwie zaliczyć można ciał dialogu obywatelskiego. Są to komitety monitorujące, działające w ramach wdrażania Funduszy Europejskich, których jest w tej chwili ponad 40 i zasiada w nich ponad 100 przedstawicieli (i prawie tyluż zastępców) organizacji pozarządowych.

Można mieć wątpliwości czy instytucje te, w których przecież podejmuje się (lub akceptuje) często bardzo ważne decyzje, są wystarczająco funkcjonalne? Czy reprezentacja partnerów społeczno-ekonomicznych jest w nich wystarczająca? Jednak, mimo tych wszystkich zastrzeżeń, na pewno spełniają one wszelkie kryteria dialogu obywatelskiego. Niewątpliwie nie są to ciała wyłącznie konsultacyjne, bowiem niektóre kwestie są tam negocjowane, ale głos partnerów, choć ciągle słaby, jest tam liczony na równi z przedstawicielami rządu. Co więcej, powołana ostatnio w ramach struktury wdrażania Funduszy Europejskich z inicjatywy partnerów społeczno-ekonomicznych Krajowa Sieć Tematyczna ds. Partnerstwa pozwala mieć nadzieje na zwiększenie roli przedstawicieli instytucji społeczeństwa obywatelskiego w podejmowanie decyzji, przynajmniej jeśli chodzi o wydatkowanie środków unijnych.

W KIERUNKU NOWEGO OTWARCIA

Myślenie o aktywizowaniu obywateli do samoorganizacji, włączaniu w proces decyzyjny, angażowaniu ich w podejmowanie współodpowiedzialności za kierunki rozwoju, wydaje się nowym paradygmatem sposobu sprawowania władzy. Wymaga to jednak z jednej strony otwarcia administracji publicznej na sygnały pochodzące od zorganizowanych obywateli, z drugiej zaś zrozumienia – wśród przedstawicieli zróżnicowanej struktury organizacji pozarządowych – iż w kwestiach systemowych, w kwestiach dotyczących nie konkretnych rozwiązań, ale form dyskusji nad nimi, powinno się umieć wypracować i prezentować jednolite stanowisko. Nadzieję budzi powołanie wspomnianej wyżej KST(P), a także fakt, iż przygotowane po Kongresie Praw Obywatelskich (marzec 2010) Memorandum w sprawie wzmocnienia praw obywatelskich i wsparcia dla rozwoju społeczeństwa obywatelskiego wyraźnie zwraca uwagę na wagę dialogu obywatelskiego: „Organizacje pozarządowe i inne instytucje społeczne tworząc instytucjonalny szkielet społeczeństwa obywatelskiego są jedną z metod agregowania poglądów, uzgadniania stanowisk, instytucjonalnego uczestniczenia w debacie publicznej. Włączanie zinstytucjonalizowanych interesów w proces podejmowania decyzji jest metodą działania zapewniającą społeczny konsens.

- Konieczne jest budowanie rzeczywistych instytucji dialogu społecznego, który powinien obejmować coraz więcej obszarów życia społecznego i przekształcać się w szeroki dialog obywatelski – wykraczający poza tradycyjnych partnerów, takich jak związki zawodowe oraz środowisko pracodawców.
- Konieczne jest zapewnienie istnienia silnych, niezależnych od polityki i biznesu mediów publicznych. Powinny one tworzyć płaszczyznę wymiany idei, poszukiwania prawdy i promocji działań, których celem jest dobro wspólne. Nie będzie to możliwe bez sprawnej, niezależnej kontroli społecznej.
- Konieczne jest przyjęcie stosowanej w wielu krajach formuły paktów społecznych, co może być skuteczną metodą połączenia polskich tradycji ze światowymi trendami w zakresie stosowania dobrego rządzenia. Poważnej refleksji wymaga także rozważenie powołania rady społeczno-ekonomicznej, mogącej stać się instytucjonalnym wyrazem dążeń do zapewnienia porozumienia społecznego".

Organizacje pozarządowe, które w dużej mierze występowały do tej pory jako usługodawcy lub rzecznicy interesów grup marginalizowanych czy dobra wspólnego w coraz większym stopniu stają się elementem nowej formy zarządzania, gdzie aktywność, udział w debacie publicznej, poszukiwanie kompromisów staje się elementem systemu podejmowania decyzji. To wielka nadzieja na uspołecznienie procesów decyzyjnych, ale także wyzwanie, aby proces ten poddawany był równocześnie ciągłej społecznej kontroli.

Piotr Frączak
Fundacja Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego

LITERATURA WYKORZYSTANA:

Długosz D., Wygnański J.J. *Obywatele współdecydują. Przewodnik po partycypacji społecznej,* wstęp i redakcja Maciej Tański, Warszawa marzec 2005
Frączak P. *Dialog obywatelski jako forma współrządzenia,* „Federalist(k)a" nr 1/2010
Frączak P. *Organizacje pozarządowe a państwo – w poszukiwaniu równowagi,* „Trzeci Sektor" nr 20/2010
Gardawski J. *Dialog społeczny – od praw cechowych do dyrektyw unijnych,* w: W. Misztal, A. Zybała (red.) *Partnerstwo społeczne – model rozwoju Polski,* Centrum DIALOG, Warszawa 2008
Gliński P. *Style działań organizacji pozarządowych w Polsce. Grupy interesu czy pożytku publicznego?,* Instytut Filozofii i Socjologii PAN, Warszawa 2006
Memorandum w sprawie wzmocnienia praw obywatelskich i wsparcia dla rozwoju społeczeństwa obywatelskiego, „Federalist(k)a" nr 2/2010
Sartori G. *Teoria demokracji*, PWN, Warszawa 1998

Andrzej Zybała

Teoria i praktyka polityk publicznych

Termin „polityki publiczne" zdobywa dopiero obywatelstwo w polskich naukach społecznych, debatach, a także w sferze praktyki zarządzania problemami publicznymi. Wchodzi dopiero do słownika, którymi posługuje się zarówno administracja publiczna, partie polityczne, czy organizacje pozarządowe, a nawet nauki akademickie. Termin ten zyskuje na znaczeniu wraz z trwającym procesem profesjonalizacji polskiego państwa jako podmiotu, który buduje potencjał efektywnego zmagania się ze współczesnymi problemami, a tych przybywa raczej niż ubywa.

Polityki/programy publiczne jako systemowy i zorganizowany proces stałego rozwiązywania problemów publicznych najszybciej ukształtowano w krajach anglosaskich, w oparciu głównie o tradycje amerykańskiego pragmatyzmu. Powstały one jako odpowiedź na współczesne problemy, które stawały się coraz bardziej złożone, a radzenie sobie z nimi - kosztowne. Kołem napędowym dla rozwoju polityk jako odrębnej dyscypliny wiedzy były albo duże kryzysy społeczno-gospodarcze albo duże przedsięwzięcia społeczne, bo one szczególnie wymagały efektywnych technik działania w sferze publicznej. Na przykład podczas II wojny światowej rozwijano w USA techniki analityczne, aby odpowiednio dobrze alokować publiczne zasoby. Po wojnie w USA uruchamiano coraz większe przedsięwzięcia publiczne, np. program Big Society, którego celem było zwiększenie szans życiowych niższych warstw społecznych. Angażowano w nie znaczne środki publiczne i również odczuwano potrzebę coraz precyzyjniejszych narzędzi do badania, czy środki zostały dobrze ulokowane. Kolejne dziesięciolecia przynosiły coraz większą koncentracje na politykach i analizach publicznych. Wypływało to z przekonania, że współczesna cywilizacja przynosi nam wiele dobrodziejstw, ale

jednocześnie pewne procesy, które mają w niej miejsce wytwarzają tak zwane niezamierzone konsekwencje. Uznano, że nie można dopuścić do ich kumulacji.

PROBLEMY NIECIERPIĄCE ZWŁOKI

Mark Considine pisze, że polityka publiczna jest dyscypliną, która usiłuje dostarczać odpowiedzi na problemy niecierpiące zwłoki. Nie powstają one zatem dla zaspokojenia tylko intelektualnej ciekawości. Jest natomiast wynikiem nacisków wypływających ze sfery realnych problemów, zwłaszcza tych najważniejszych z punktu widzenia danej zbiorowości.

Polityki/programy publiczne bywają definiowane, np. przez Hilla, jako ciąg racjonalnych działań opartych na zadeklarowanych i respektowanych zasadach. Można je także postrzegać, jako ciąg współzależnych decyzji w zakresie danego wymiaru życia zbiorowego (na przykład rynek pracy) z myślą o osiągnięciu określonego stanu rzeczy (celu – na przykład dopasowanie kwalifikacji pracowników do potrzeb rynku pracy).

B. Guy Peters podkreśla, że polityka publiczna oznacza ciąg działań – albo czasami braku działań – które mają wpływ na życie obywateli. Dotyczy ona takich zagadnień, jak: dlaczego, w jaki sposób i z jakim skutkiem rządy realizują swoje programy. Wyróżnia trzy poziomy, na których polityki są analizowane:

1. Rezultaty wyborów programowych (*policy choices*) polityków, urzędników i przedstawicieli innych ciał, które używają władzy publicznej do wpływu na życie obywateli.
2. Wykonywanie programów publicznych (*policy output*) - poprzez uruchomienie całego zaplecza administracji i jej współpracowników (NGO itd.)
3. Wpływ realizacji programów na życie obywateli (*policy impact*).

Harold Lasswell, amerykański uczony, uznawany jest za twórcę koncepcji polityk publicznych jako nauki odrębnej metodologicznie. Uznawał je za stosowaną dziedzinę wiedzy, która łączy aktywność społeczności akademickiej, działania decydentów rządowych oraz zaangażowanie obywateli. Wymienił trzy charakterystyczne cechy polityki publicznej:

1. Wielodyscyplinarność (łączenie wyników różnych gałęzi wiedzy społecznej).
2. Skoncentrowanie na problemach, wyłaniających się w określonych kontekstach sytuacyjnych.
3. Orientacja normatywna (zakorzenienie w humanistycznych wartościach; rozwiązujemy określone problemy ponieważ wymagają tego od nas wyzwane wartości).

Stosunkowo prostą i klarowną definicję polityki publicznej zaproponowali rządowi eksperci brytyjscy. Pod dojściu do władz New Labour w 1997 roku zdefiniowali tworzenie polityk publicznych (*policy making*) „jako proces poprzez który rząd przekłada swoją polityczną wizję na program i działania, aby zapewnić rezultaty – zamierzone zmiany w realnym świecie. Warto zaznaczyć, że Wielka Brytania – obok Stanów Zjednoczonych - posiada olbrzymi dorobek w zakresie metod tworzenia i wdrażania polityk publicznych. Ma to związek z silnie rozwiniętymi naukami społecznymi, które mają tradycję wspomagania decyzji podejmowanych przez polityków. Brytyjski rząd bardzo klarownie kompleksowo wyłożył zasady, którymi zmierzał się kierować realizując polityki publiczne. Wskazano na siedem głównych zasad:

- polityki/programy projektowane są wokół wspólnych celów i starannie zdefiniowanych rezultatów, a nie wokół struktur organizacyjnych czy istniejących funkcji,
- polityki publiczne są inkluzywne (włączające) – uwzględniają potrzeby wszystkich obywateli, którzy zostaną dotknięci przez planowane regulacje związane z daną polityką publiczną,
- polityki stronią od narzucania niepotrzebnych ciężarów. Rząd reguluje tylko te kwestie, które rzeczywiście wymagają regulacji. Wprowadzanie regulacji musi wynikać z oceny korzyści ich zastosowania oraz oceny kosztów, które nakładają na biznes,
- polityki projektowane i wdrażane są w partnerstwie. Angażowani są ci, którzy wdrażają je oraz ci, którzy są nimi objęci. Rząd nie ma tendencji do bronienia polityk, ale prowadzenia debat z myślą o ich doskonaleniu,
- doskonalenie zarządzania ryzykiem niepowodzenia realizacji danych polityk,
- orientacja na przyszłość i na praktyki innych krajów. Rząd ma wychodzić poza bieżące działania i dostrzegać nadciągające problemy, a rozwiązań ma szukać w metodach stosowanych również w innych krajach,
- polityki tworzone są w wyniku nieprzerwanego procesu uczenia się. Polityki nie są jednorazowymi działaniami. Są one oparte na wykorzystaniu dowodów (*evidence*) i badań, które umożliwiają lepsze zrozumienie problemów. Wykorzystane mają być programy pilotażowe, aby zachęcać do innowacyjności, a także do testowania czy dane programy rzeczywiście działają. Podstawową zasadą jest ewaluowanie polityk.

CYKLE POLITYK PUBLICZNYCH

Powyższe zasady wskazują na najważniejsze cechy polityk publicznych. Obejmują one niemal cały proces ich tworzenia i wdrażania. Polityki ze swojej natury narzucają nam perspektywę patrzenia na nie jako na proces, który możemy zobrazować sobie jako swoiste koło. Wokół niego nieprzerwanie trwają istotne działania i zdarzenia. Możemy także to sobie wizualizować jako cykl. Punktem wyjścia jest zawsze stwierdzenie istnienia problemu, który ma rangę publiczną, a więc dotyka odpowiednio znaczące grupy społeczne. Problemem może być na przykład bezdomność, czy bezrobocie, słabe wyniki szkolne, nieadekwatna infrastruktura, słabe wyniki ekonomiczne, spadek konkurencyjności gospodarczej, itp. Ważnym elementem cyklu jest oszacowanie skali problemu i wszystkich pochodnych czy skojarzonych problemów. W przypadku na przykład bezdomności możemy mówić o destrukcji kapitału ludzkiego, zaprzepaszczeniu szans życiowych, straty ekonomiczne dla państwa, dodatkowe obciążenie dla systemów socjalnych, itp. Odpowiedzią na bezdomność jest tworzenie programu/polityki walki z bezdomnością. Wskazujemy na cele (reintegracja bezdomnych i podniesienie jakości ich życia) i priorytety (powrót na rynek pracy – czyli wzrost udziału bezdomnych w rynku pracy), metody (np. wzrost zasobów mieszkaniowych dostępnych cenowo, programy podniesienia kwalifikacji zawodowych i życiowych osób bezdomnych). Kluczowe jest przyjęcie mierników powodzenia zaplanowanych działań.

Tworzenie procesu funkcjonowania polityk wymaga dalszych elementów. Potrzebna jest koncepcja komunikacji (sposoby dotarcia do potencjalnych odbiorców programu, dotarcia do ogółu obywateli, którzy przecież finansują przedsięwzięcie). Potrzebna jest ocena zasobów organizacyjnych instytucji i organizacji, które mają być zaangażowane w politykę. Dotyczy to także kwalifikacji zawodowych tych, którzy mają realizować poszczególne elementy polityki. Może zdarzyć się tak, że pewnych działań nie warto podejmować, jeśli nie mamy pewności, że mogą one zostać profesjonalnie wykonane.

Powyższa polityka wymagałaby również odwołania się do badań społecznych. Trzeba byłoby bowiem zbadać, czy realizowano już w przeszłości działania podobne do zaplanowanych. Trzeba przeanalizować, jakie przyniosły rezultaty, jakie miały zalety i wady. Musimy ocenić, jakich rezultatów możemy spodziewać się w zamian za określone nakłady. Działania powinny zostać wybrane w oparciu o rezultaty badań. Powinniśmy wiedzieć, jakie działania przynoszą jakie rezultaty. Jeśli stosujemy działania terapeutyczne musimy wiedzieć, które z różnych ich wersji przynoszą najlepsze wyniki. Jeśli decydujemy się na działania służące reintegracji danych osób na rynku pracy, to również musimy wiedzieć, jakie metody są najskuteczniejsze. Ponadto musimy zdobyć wiedzę na temat charakterystyki osób dotkniętych bezdomnością. Wiadomo bowiem, że istnieją różne przyczyny tego zjawiska. Czasami to skutek kryzysów życiowych, które mają przejściowy charakter, a czasami skutek trwałych deficytów związanych ze zdrowiem. Skuteczne działania można podjąć wówczas, gdy można adekwatnie dostosować określone instrumenty działania do specyfiki określonych podgrup.

Co więcej, musimy wybrać wskaźniki, które pozwalają ocenić rezultaty zrealizowanych działań. Jeśli mamy zaplanowane działania w skali całej społeczności bezdomnych (według ich określonej definicji), to musimy badać skutki działań na całą populację. Wówczas przydatny byłby na przykład wskaźnik powrotów na rynek pracy, wskaźnik poprawy

kwalifikacji zawodowych, wskaźnik osób, które powróciły do określonej formy zamieszkania.

TRZY PUNKTY ODNIESIENIA

Polityki/programy publiczne tworzone są zazwyczaj – przynajmniej w opinii Considine'a – w konstelacji trzech punktów odniesienia: rynku, państwa i relacji obywatelskich. W tych sferach funkcjonują zazwyczaj mechanizmy służące rozwiązywaniu zbiorowych problemów, takich jak dostęp do dochodu, do pracy, do wykształcenia, opieki medycznej i różnych innych usług publicznych. Większości naszych problemów materialnych rozwiązywanych jest w oparciu o mechanizmy wolnego rynku i konkurencji między podmiotami, które działają z myślą o uzyskaniu dochodu. Dzięki rynkowi – jeśli poprawnie funkcjonuje – większość obywateli zdobywa pracę, za pomocą której uzyskuje dostęp do dochodu i większość potrzebnych usług.

Ale rynek nie tworzy wszystkich produktów i usług, których potrzebujemy za ceny, które uznajemy jako racjonalne. Klasyczna ekonomia mówi o zawodności rynku. Dlatego istnieje państwo, albo inne, na przykład obywatelskie mechanizmy, które uzupełniają rynek. Na przykład niektóre sektory gospodarki mają charakter monopoli, czy oligopoli i bez polityki publicznej dostarczałyby produkt nieadekwatny do potrzeb obywateli (np. państwa europejskie uzgodniły politykę, która doprowadziła do obniżenia cen międzynarodowych rozmów przez telefony komórkowe). Rynek nie wytwarza także optymalnego produktu w zakresie edukacji, służby zdrowia, systemów transportowych.

Ponadto istotną sferą polityk publicznych jest sfera relacji między obywatelami. Tworzą oni rozwiązania problemów, których nie przynosi ani rynek, ani państwo. Może to być cała sfera działań na rzecz wzajemnej pomocy, wsparcia dla słabszych, czy tworzenia aktywności w zakresie wspólnie spędzanego czasu.

Istnieją oczywiście spory o rolę poszczególnych mechanizmów w rozwiązywaniu problemów społecznych. Najbardziej znany spór występuje między tymi, którzy uważają, że w życiu zbiorowym najistotniejsze są mechanizmy wolnego rynku i to one – ich zdaniem – wystarczą do radzenia sobie z problemami społecznymi i ekonomicznymi, a tymi, którzy mają tendencję do wskazywania na rolę państwa, i jego regulacji oraz administracji. W tym tekście nie ma potrzeby rozstrzygania go. W praktyce poszczególne wymiary często mają dość luźne granice między sobą. Na marginesie tylko warto zauważyć, że w świetle obecnego kryzysu gospodarczego na świecie, można się spodziewać, że wzrośnie znaczenie państwa, jako regulatora w niektórych sektorach gospodarczych (zwłaszcza w sektorze finansowym, który okazał się źródłem obecnych perturbacji). Ta rola musiałaby ulec dalszemu zwiększeniu, gdyby w kręgach największych państw powstał konsensus dotyczący potrzeby prowadzenia głębszej polityki spójności społecznej, czyli większego chronienia grup najsłabszych ekonomicznie. W takiej sytuacji zakres interwencji publicznej w gospodarkę byłby jeszcze większy. To z kolei stawia olbrzymie wyzwania przed administracją państwa. Sposób prowadzenia interwencji musiałbym być taki, aby nie stępiać mechanizmów zapewniających efektywność ekonomiczną. Oznaczałoby to powrót do dylematów z poprzednich dziesięcioleci. Jurgen Habermas pisał już wiele lat temu, że rządy muszą ingerować w tryby ekonomii, ale muszą nauczyć się to robić zgodnie z logiką systemu wolnorynkowego. Ostrzegał, że prawdziwy kryzys kapitalizmu pojawi się dopiero wówczas, gdy nie będzie on mógł współistnieć z systemem socjalnym (brak efektywności ekonomicznej), i jednocześnie nie będzie mógł obyć się bez niego (groźba wybuchu społecznego).

INSTRUMENTY POLITYK PUBLICZNYCH

Tworzenie i wdrażanie polityk publicznych wymaga określonych narzędzi działania i analiz. Na przykład, gdy rząd realizuje politykę gospodarczą musi mieć do dyspozycji różne instrumenty wpływu na gospodarkę z myślą o tym, aby uczynić ją możliwie najbardziej konkurencyjną w skali międzynarodowej. Przede wszystkim wprowadza szereg regulacji, których celem jest tworzenie systemu bodźców do zachowań, które uprawdopodabniają osiągnięcie zakładanych celów (powiedzmy wszechstronny rozwój). Może wprowadzać podatki wraz z racjonalnym systemem ich poboru (jakkolwiek nie można ich zupełnie pozbyć się), może wspierać określone sektory (np. wysokich technologii), czy promować określony typ działalności, jak innowacyjność. Może kształtować określone relacje między różnymi typami przedsiębiorstw, może wspierać eksport. Poza podatkami może posługiwać się grantami, kwotami, opłatami, subsydiami czy szeregiem wspomnianych wyżej regulacji. Kluczowe są zwykle te ostatnie, co wynika z potencjalnej skali ich oddziaływania na procesy gospodarcze.

Państwo może jednak inspirować procesy – najbardziej rekomendowane zwykle w politykach – samoregulacji, czy wspólnej regulacji, tworzenia zestawów dobrych praktyk, standardów itp. Oznacza to, że podmioty, które działają w gospodarce same prowadzą między sobą dialog, w wyniku którego ustanawiają wysokie standardy działania w zakresie na przykład wywiązywania się z warunków gwarancji na produkty, zawartości określonych składników w danych produktach, dopuszczalności stosowania określonych form reklamy, obsługi klientów, współpracy z dostawcami, oddziaływania na środowisko naturalne itp.

Z kolei gdy państwo chce prowadzić inną, równie ważną politykę - ochrony zdrowia - ma inne, specyficzne narzędzia, aby osiągnąć jej cel czyli wysoki poziom zdrowia publicznego. Tutaj również tworzywem działania są różnego typu podatki, daniny publiczne, opłaty, a z drugiej strony system uprawnień do określonych świadczeń. Polityka zdrowia realizowana jest poprzez kampanie społeczne na rzecz zdrowego trybu życia, bezpiecznego spędzania czasu itp. (profilaktyka), ale najważniejsze są działania, które pozwalają na kształtowanie wysokiej jakości usług zdrowotnych i szerokiego dostępu do świadczeń, które będą możliwe do sfinansowania w ramach dostępnych nakładów finansowych. Państwo również ma tu do dyspozycji arsenał odgórnych regulacji, które wymuszają pożądane relacje personelu medycznego z pacjentami, ale może także inspirować procesy samoregulacji. Samorząd lekarski może ustanawiać standardy postępowania personelu medycznego, standardy opieki nad chorymi, czy nawet standardy leczenia. W sytuacji, gdy aktorzy polityki zdrowia przejawiają tego typu aktywność, rola państwa może być bardziej ograniczona, jakkolwiek i tak ono odpowiada – przynajmniej w oczach wyborców – za cały system ochrony zdrowia.

DYNAMIKA W POLITYKACH PUBLICZNYCH

Jak podkreśla wielu autorów, niezwykle ważne jest, aby widzieć polityki w dynamice ich przemian. Podlegają one stałej ewolucji, ponieważ zmieniają się problemy, przekształca się kontekst społeczny i gospodarczy. G. Majone podkreśla, że proces tworzenia polityk traci na efektywności, jeśli postrzegany jest wyłącznie w „kategoriach władzy, wpływów i przetargów, nie biorąc pod uwagę dialogu, i argumentów".

Autor wskazuje, że proces tworzenia polityk musi być oparty na profesjonalnej wiedzy, a taką mogą wnieść dobrze przygotowani partnerzy, nie tylko osoby posiadające mandat demokratyczny. Proponuje system rządzenia publicznego przez dyskusję. Opiera się on „w mniejszym stopniu na formalnych podstawach rozwiązywania problemów, a w większym na procesie argumentacji".

W politykach publicznych kluczowa jest wiedza, która jest tak ukształtowana, aby mogła być dowodem na to, że proponowane rozwiązanie problemu przyniesie sukces. Może on wyrażać się w formule, że za określone pieniądze otrzymujemy adekwatną wartość. Stąd wykrystalizowane zostało pojęcie polityki publicznej opartej na wiedzy, albo jeszcze lepiej opartej na dowodach (*evidence-based policy*). Podejmując decyzje odnośnie rozwiązania danego problemu musimy mieć wiedzę o podłożu problemu, różnych scenariuszach radzenia sobie z nim i o najskuteczniejszej metodzie. Wymaga to zazwyczaj swoistej dokumentacji (*research*) zagadnienia. Musimy znać podłoże problemu, jego interesariuszy, potencjał instytucji, które mają radzić sobie z problemem. Na przykład, gdy podejmujemy decyzje w obrębie polityki edukacji, musimy wiedzieć, jakie decyzje w najwyższym stopniu przyczynią się do poprawy poziomu nauczania (np. czy będą to podwyżki pensji dla nauczycieli, czy doskonalenie ich kwalifikacji czy inwestycje w infrastrukturę, w lepsze programy nauczania). Decyzje z reguły są niezwykle trudne z uwagi na

to, że zazwyczaj musimy działać w warunkach ograniczeń finansowych. Tym bardziej musimy zbadać, jakie przedsięwzięcia przyniosą największą wartość dodaną do stanu zastanego. Musimy mieć narzędzia do przeprowadzenia właściwych badań, które wyposażą nas w adekwatną do problemu wiedzę.

PARTNERSTWO WOKÓŁ POLITYK PUBLICZNYCH

Polityki publiczne uchodzą za domenę działania państwa i jego administracji, a szczególnie kierujących nim polityków cieszących się wyborczym mandatem. W swym rdzeniu tak to nadal pozostaje, ale uznaje się, że model nowoczesnego państwa dopuszcza więcej podmiotów do tworzenia polityk publicznych. Władza ulega bowiem pewnemu rozproszeniu na skutek tego, że polityki publiczne zaczynają dotykać dziedzin, które wymagają coraz bardziej specjalistycznej wiedzy. Sam mandat wyborczy nie zapewnia już zdolności do prowadzenia efektywnej polityki publicznej. Mamy zresztą od dawna do czynienia z rozwojem demokracji partycypacyjnej kosztem reprezentacyjnej. Ponadto analitycy już od dość dawna są zgodni, że obecnie dążąc do wypracowania bezpiecznego poziomu sterowności w procesach społecznych kluczowym zagadnieniem stało się zarządzanie publiczne, a nie rząd (władza publiczna). A więc, funkcjonujące państwa w obecnej dobie wymaga nie tylko rządu i jego administracji, ale także sprawnie działających sieci różnych organizacji, z którymi będzie on tworzył dobre programy i polityki publiczne.

Warto sobie uzmysłowić, że rządy i administracja znalazły się w sytuacji, gdy posiadają już coraz mniej istotnych zasobów niezbędnych, które mogą umożliwiać tworzenie adekwatnych rozwiązań społecznych. Mało tego, w różnych dziedzinach życia zbiorowego jego zasoby są mniejsze w porównaniu z innymi podmiotami, w tym podmiotami społecznymi, a nawet prywatnymi. Wystarczy spojrzeć na uniwersytety, prywatne czy społeczne instytuty badawcze typu think tank. Rządy nie mogą z nimi już rywalizować, pozostaje im współpraca i wymiana zasobów.

Weźmy przykład kodeksu pracy. Rządy posiadają mandat, aby je uchwalać jako obowiązujące prawo w parlamentach, ale nie mają wszelkich zasobów wiedzy do przeprowadzania tego na własną rękę. Prawo pracy stało się bowiem niesłychanie rozbudowane, choćby na skutek pojawienia się bardzo różnorodnych form zatrudniania. Wiedza pracowników i pracodawców, ekspertów oraz naukowców jest potrzebna, aby dopracować się optymalnych norm prawa pracy. Tylko oni w uczciwym dialogu mogą uzgodnić rozwiązania, które mają szansę być optymalne dla rozwoju gospodarczego. W wielu krajach, to partnerzy społeczni uzgadniają przepisy dotyczące prawnych form zatrudniania, a rządy podejmują się przeprowadzania ich przez parlament, aby stały się obowiązującym prawem.

W latach 2008-2010 wystąpił globalny kryzys ekonomiczny. Odpowiedzią rządów były tak zwane pakiety antykryzysowe. Powstawały one w szerokiej sieci współpracy władz publicznych z różnego typu organizacjami zawodowymi (pracodawcy, związki zawodowe) i pozarządowymi. Rządy wchodziły w partnerstwa, aby móc lepiej sprofilować swoje programy pod potrzeby tych, do których adresowane były działania anty-kryzysowe.

Problemy społeczne i ekonomiczne – nawet bez kryzysu – są coraz bardziej złożone. Wymagają olbrzymiego zakresu wiedzy i olbrzymiej dozy współpracy między różnymi sektorami w społeczeństwie. Specyfiką dzisiejszych czasów jest to, że niemal każda sfera życia człowieka oparta jest na niezwykle rozbudowanych zasobach wiedzy. Czasami najprostsze decyzje – na przykład sposób odżywiania – mają miejsce w środowisku niezwykle rozbudowanej wiedzy. Anthony Giddens, brytyjski socjolog, wskazuje, że jest to jedna z dwóch cech współczesności. Żyjemy w tak zwanych systemach eksperckich. Wiedza ekspercka profesjonalistów staje się podstawą funkcjonowania większości dziedzin życia zbiorowego, na przykład bezpieczeństwa w budynkach, czy zasad prowadzenia samochodu.

Andrzej Zybała
doktor politologii, Krajowa Szkoła Administracji Publicznej

LITERATURA WYKORZYSTANA:

Considine M. *Making Public Policy*, Polity Press, London, 2005
Giddens A. *Konsekwencje nowoczesności* (przeł. E. Klepkot), WUJ, Kraków 2008
Hill M. *The Public Policy Process*, Pearson Longman, 2005
Majone G. *Dowody, argumenty i perswazja w procesie politycznym*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2004
Modernising Government, Gabinet Office, 1999
Sroka J. *Demokracja deliberacyjna – szansą dla dialogu*, „Dialog. Pismo Dialogu Społecznego", nr 1/2008.
Understanding policy options, Home Office, Report 06/06
Zybała A. *Poprawianie Europy*, Unia & Polska, 2007

Andrzej Potoczek

Polityki publiczne – teoria, doświadczenia, praktyka w oparciu o przykłady z województwa kujawsko-pomorskiego

W SFERZE AKTYWNOŚCI SAMORZĄDU TERYTORIALNEGO POLITYKA PUBLICZNA REALIZOWANA JEST NA POZIOMIE LOKALNYM I REGIONALNYM. AKTYWNOŚĆ W TYM ZAKRESIE LEŻY PO STRONIE POSZCZEGÓLNYCH WSPÓLNOT SAMORZĄDOWYCH, KTÓRE KSZTAŁTUJĄ CELE ORAZ ZAKRES POLITYKI PUBLICZNEJ. ZARÓWNO KONCEPCJE JAK I DZIAŁANIA W TYM ZAKRESIE SĄ BARDZO ZRÓŻNICOWANE, CO WARUNKOWANE JEST SPECYFIKĄ KAŻDEJ JEDNOSTKI TERYTORIALNEJ A TAKŻE CHARAKTEREM ZIDENTYFIKOWANYCH PROBLEMÓW I DZIEDZIN ŻYCIA SPOŁECZNO-GOSPODARCZEGO WYMAGAJĄCYCH OKREŚLONEGO RODZAJU WSPARCIA.

POLITYKA PUBLICZNA JAKO OBSZAR AKTYWNOŚCI SAMORZĄDU TERYTORIALNEGO

Najbardziej szerokim i wielokierunkowym rodzajem polityki publicznej jest prowadzona przez samorząd województwa polityka rozwoju regionalnego oraz polityka przestrzenna, jako system zintegrowanych przedsięwzięć planistycznych wraz z procesem ich wdrażania. Istotnym elementem jest tutaj szeroko pojmowane partnerstwo społeczne oraz instytucjonalne, co umożliwia połączenie podejmowanych działań z potrzebami i oczekiwaniami środowiska jak też pozwala na włączenie przedstawicieli sfery społecznej, gospodarczej czy publicznej w realizację podejmowanych przedsięwzięć.

W tym kontekście należy się odnieść do preferowanego modelu prowadzenia polityki rozwoju na poziomie lokalnym i regionalnym, gdzie bardzo mocno podkreślana jest konieczność szeroko pojętego

uspołecznienia związanych z tym działań na wszystkich etapach jej realizacji. Z tego punkty widzenia trzeba zwrócić uwagę na specyfikę działań współczesnej administracji samorządowej, która przede wszystkim koncentruje się na zarządzaniu rozwojem. Uczestniczy w ten sposób w procesie zarządzania publicznego oraz świadczenia usług publicznych, co bezpośrednio związane jest z realizowaną przez samorząd terytorialny misją w zakresie polityki publicznej. Bardzo ważny jest tutaj proces planowania z jego metodologią oraz uwzględnieniem specyfiki jednostki terytorialnej, jak też odpowiedni dobór i wykorzystanie instrumentów zarządzania rozwojem skutecznie wspierających realizację wytyczonych celów.

SAMORZĄD WOJEWÓDZTWA KUJAWSKO-POMORSKIEGO JAKO INICJATOR I REALIZATOR POLITYK PUBLICZNYCH

W praktyce działania samorządu województwa kujawsko-pomorskiego należy wskazać na aktywność władz regionalnych w kreowaniu i wdrażaniu szeroko pojmowanej polityki publicznej, której efekty widoczne są na poziomie samorządów lokalnych. Podejmowane przedsięwzięcia mają charakter inicjatyw, programów lub konkretnych instrumentów wsparcia kierowanych do poszczególnych jednostek samorządowych. Wszystkie formy konstruowane są w porozumieniu ze środowiskiem lokalnym oraz partnerami społeczno-gospodarczymi i instytucjonalnymi. Tak więc zasada partnerstwa znajduje tutaj swoje pełne zastosowanie i stanowi podstawę dla budowania założeń, a następnie wdrażania projektowanych przedsięwzięć. Konieczne staje się zatem stworzenie systemu wzajemnej komunikacji pomiędzy samorządem województwa a samorządami lokalnymi i partnerami społeczno-gospodarczymi. Przyjęte zostało w tym zakresie założenie zbudowania systemu komunikacji społecznej wolnej od zakłóceń, co niewątpliwie wymagało i nadal wymaga systematyczności i konsekwencji w działaniu, jak też kształtowania postaw i zachowań wszystkich partnerów. Konieczne jest w tym przypadku dobre rozeznanie środowiska lokalnego, jak też wypracowanie akceptowanych przez wszystkie strony form współpracy.

Jednym z pierwszych elementów tego typu działania była inicjatywa koordynowania przez samorząd województwa procesu planowania rozwoju jednostek terytorialnych oraz wyboru tzw. projektów kluczowych (o znaczeniu regionalnym i ponadlokalnym) współfinansowanych ze środków Unii Europejskiej. Kolejna sprawa to inicjowanie budowy lokalnego partnerstwa na rzecz rozwoju obszarów wiejskich. Szczególną formę stanowi zaproponowany przez samorząd województwa Fundusz Wsparcia, będący instrumentem wsparcia dla najuboższych gmin w realizowanej przez nie polityce publicznej. Środki finansowe Funduszu pochodzą z budżetu województwa i w formie dotacji zasilają budżety wybranych gmin. Sposób działania Funduszu, jak też kryteria wyboru jego beneficjentów oraz zasady finansowania zostały skonsultowane z samorządami lokalnymi.

Następną inicjatywą wspierającą politykę publiczną na poziomie lokalnym jest Fundusz Rewitalizacji, który środkami budżetu województwa wsparł małe miasta (do 5 tys. mieszkańców) w realizacji zadań z zakresu rewitalizacji przestrzeni miejskiej. Należy podkreślić, że proces rewitalizacji jest niezwykle ważnym elementem polityki publicznej, zwłaszcza w odniesieniu do rozwoju lokalnego miast.

Jako jedną z form działania należy też przytoczyć inicjowanie i koordynowanie przez samorząd województwa działań informacyjnych oraz różnych form konsultacji w zakresie problematyki rozwoju ze szczególnym uwzględnieniem zagadnień ekorozwoju oraz odnawialnych źródeł energii. Współcześnie te właśnie zagadnienia stanowią część szeroko pojmowanej polityki publicznej, gdzie wielki nacisk położony jest na świadomą aktywność obywatelską.

Kolejna sprawa to kreowanie polityki innowacyjnej województwa, gdzie niezbędny jest systematyczny i w pełni świadomy udział środowisk lokalnych a także przedstawicieli nauki i gospodarki. Zagadnienie to dotyczy innowacyjnego podejścia do zarządzania rozwojem województwa na poziomie regionalnym i lokalnym, jak też zbudowania regionalnego systemu innowacji. Jednym z obszarów realizacji polityki innowacyjnej jest innowacyjny rozwój miast poprzez rozwijanie miejskiej struktury innowacyjności, podnoszenie poziomu innowacyjności lokalnej gospodarki a także tworzenie warunków dla innowacyjnej przedsiębiorczości i aktywności społecznej. W celu promowania oraz popularyzowania działań w tym zakresie a także dla kształtowania postaw proinnowacyjnych, samorząd województwa organizuje Fora Innowacji, jako spotkania środowisk poszczególnych powiatów, gdzie omawiane i dyskutowane są zagadnienia związane z założeniami i uwarunkowaniami budowania regionalnego potencjału innowacyjnego. W celu wzmocnienia owych proinnowacyjnych działań planuje się przygotowanie i wdrożenie koncepcji Lokalnych Liderów Innowacji, jako osób lub organizacji odpowiedzialnych za promowanie i wdrażanie idei innowacyjnego działania jako czynnika rozwoju lokalnego.

PRZEKSZTAŁCENIA ADMINISTRACJI PUBLICZNEJ JAKO WARUNEK SKUTECZNEGO REALIZOWANIA POLITYKI PUBLICZNEJ

Podejmowane w regionie przedsięwzięcia na rzecz rozwoju polityk publicznych powinny być powiązane z kierunkami rozwoju województwa określonymi w stosownych dokumentach programowych, jak też odpowiadać krajowym i unijnym koncepcjom rozwoju. Stąd ważna rola planowania strategicznego będącego elementem strategicznego zarządzania rozwojem, który to proces wymaga aktywnego uczestnictwa partnerów społecznych i gospodarczych. Umożliwi to optymalne określenie rezultatów planowanych działań oraz skonstruowanie wskaźników do ich pomiaru.

Polityka publiczna winna być traktowana jako element szeroko pojmowanej polityki rozwoju, której perspektywicznym celem jest poprawa poziomu warunków i jakości życia mieszkańców danego obszaru. Pojawia się zatem kwestia realizowania tej polityki, co współcześnie spoczywa na administracji publicznej. Musi ona wypracować w związku z tym odpowiednie metody i instrumenty zarządzania, dostosowując swoje funkcje do wymogów zmieniającego się otoczenia. W związku z tym do niektórych cech administracji publicznej przydatnych z punktu widzenia omawianych zadań zaliczymy:

- umiejętność skutecznego zarządzania,
- organizowanie usług publicznych,
- przedsiębiorczość,
- profesjonalizm,
- aktywność,
- odpowiedzialność.

Wśród wyzwań dla współczesnej administracji znajdziemy w związku z tym:

- podnoszenie jakości usług publicznych,
- rozwijanie różnych form partnerstwa,
- aktywizowanie środowisk lokalnych,
- umiejętność współpracy ze środowiskiem gospodarczym i naukowym,
- decentralizację działań.

Szczególna rola przypadać będzie administracji w działaniach na rzecz wzmocnienia potencjału innowacyjnego, który powinien przyczyniać się do skutecznej realizacji polityk lokalnych. W związku z tym należy zwrócić uwagę na:

- realizację założeń strategii innowacji oraz podjęcie wysiłku stworzenia platformy współdziałania podmiotów społecznych, gospodarczych, naukowo-badawczych oraz samorządowych w zakresie kształtowania przestrzeni innowacyjnej regionu,
- kreowanie postaw proinnowacyjnych, wymianę doświadczeń, inspirowanie transferu rozwiązań innowacyjnych a także wypracowanie nowych metod zarządzania publicznego z wykorzystaniem nowoczesnych technik przepływu informacji,
- popularyzowanie i koordynowanie działań na rzecz budowania potencjału innowacyjnego regionu,
- budowę platformy wymiany doświadczeń pomiędzy podmiotami zajmującymi się przedsięwzięciami innowacyjnymi,
- tworzenie podstaw dla rozwoju systemu transferu wiedzy i innowacji z ośrodków naukowo-badawczych do podmiotów gospodarczych.

W warunkach województwa kujawsko-pomorskiego jest to związane z realizacją projektu finansowanego ze środków POKL mającego na celu stworzenie instytucjonalnych warunków dla działań na rzecz tworzenia regionalnego systemu innowacji oraz rozwijania regionalnego potencjału innowacyjnego, co stanie się kolejnym zadaniem administracji samorządowej.

W związku z tym należy się nastawić na podejmowanie działań w zakresie:

- tworzenia warunków dla merytorycznego sprzężenia szkolnictwa wyższego z rozwojem przemysłu i usług,
- wzmocnienia edukacyjnej roli nauki w celu budowania podstaw społeczeństwa informacyjnego,
- koordynowania współpracy pomiędzy nauką sferą publiczną i gospodarką,
- tworzenia propozycji w zakresie innowacyjnych rozwiązań w procesie zarządzania regionem.

Ponadto należy zwrócić uwagę na:

- prowadzenie działalności informacyjnej i popularyzacyjnej w sferze szeroko pojętej innowacyjności oraz osiągnięć naukowych,
- inicjowanie i koordynowanie wymiany doświadczeń oraz promocji dobrych praktyk w zakresie rozwiązań innowacyjnych,
- tworzenie warunków dla budowy potencjału innowacyjnego regionu,
- identyfikację warunków rozwoju potencjału innowacyjnego w regionie na rzecz aktualizacji RSI,
- wsparcie rozwoju sieci współpracy i wymiany informacji między nauką a biznesem w zakresie innowacji oraz transferu technologii,
- upowszechnianie współpracy przedsiębiorców, środowisk naukowych i administracyjnych na rzecz innowacji.

Takie podejście zwraca uwagę na przekształcanie zadań i funkcji administracji. Dlatego też urząd administracji publicznej należy współcześnie postrzegać jako:

- centrum inicjatyw lokalnych,
- centrum zarządzania rozwojem lokalnym i usługami publicznymi,
- swoistego partnera instytucjonalnego,
- nowoczesną organizację.

W związku z tym konieczne jest zwrócenie uwagi na niektóre rodzaje aktywności urzędu takie jak:

- planowanie,
- wdrażanie projektów,
- monitorowanie działań,
- ocenę efektów,
- komunikację społeczną.

Z kolei pracownik administracji pełniący aktywną rolę w procesie realizacji zadań na rzecz rozwoju lokalnego powinien być postrzegany jako w pełni świadomy swej roli funkcjonariusz publiczny a także lider lokalny i menedżer publiczny. Wymaga to systematycznych zmian oraz doskonalenia kwalifikacji zawodowych i społecznych tak, aby zgodnie z koncepcją sformułowaną w ramach poszukiwań badawczych Centrum Aktywności Lokalnej współczesny urzędnik odchodził od modelu biurokratycznego i z administratora stawał się animatorem. Tak więc dla skutecznej polityki publicznej niezbędne są zarówno założenia teoretyczne, jak i praktyka działania w obszarze zarządzania rozwojem oraz kształtowania struktur organizacyjnych i potencjału osobowego administracji publicznej.

Andrzej Potoczek
doktor, naczelnik wydziału w Urzędzie Marszałkowskim, Toruń

Barbara Markowska

Kobiety w wioskach

Wędrowcy ziemi Nod… czyli charakterystyka działań Stowarzyszenia Tratwa i Centrum Edukacji i Inicjatyw Kulturalnych z Olsztyna oraz badań Katedry Socjologii Collegium Civitas nad animacją i partycypacją kulturalną kobiet na obszarze Warmii i Mazur.

Od paru lat Stowarzyszenie Tratwa i Centrum Edukacji i Inicjatyw Kulturalnych koncentrują swoje działania na terenie Warmii i Mazur, ze względu na ich szczególnie złożony kontekst kulturowy. Z jednej strony, charakterystyczne dla tych terenów było milczące odcięcie się od historii tych ziem sprzed 1945 roku. Z drugiej – do dzisiaj widoczny jest brak niesformalizowanych, tradycyjnych form kultury. Z powodów czysto historycznych (wiele fal migracyjnych, państwowa polityka pamięci) powstała pewna luka, która była wynikiem przemilczania przeszłości i tradycji tych ziem. Większość tych terenów stanowią wioski post-emigracyjne, wielokulturowe, na które złożyła się mieszanka trzech głównych grup ludności. Jedną z nich, coraz mniej liczną, stanowią dawni mieszkańcy tych ziem (Niemcy, Mazurzy, Warmiacy), którzy żyli tu do 1939 roku. Drugą stanowią osoby, które przybyły na te ziemie po 1945 roku głównie z Polski centralnej tzw. Starych Terenów (Kurpiów, Kujaw i Mazowsza); trzecią stanowiła ludność kresowa spod Wilna i Grodna, oraz Ukraińcy przesiedleni w 1947 roku z akcji Wisła. Społeczności o tak trudnej przeszłości mają problemy z tożsamością na poziomie kulturowym. Są podzielone, pozbawione pamięci zbiorowej, o niskim kapitale zarówno społecznym jak i kulturowym itd. Działania Tratwy i CEiK-u skierowane są bezpośrednio na odkrywanie zasobów kulturowych tych wspólnot, zwłaszcza historii i losów ich mieszkańców. Przyświeca temu założenie, że pamięć może się okazać w tym wypadku największym zasobem tych ludzi, przy braku jakichkolwiek innych kapitałów. Na tym w skrócie polegałaby istota procesu animacji kulturowej, którym zostały objęte wioski w powiecie ełckim (gmina Stare Juchy, gmina Ełk) oraz jedna wioska w powiecie braniewskim (Żelazna Góra). Działania te mają charakter długoterminowy i wielowymiarowy, ukierunkowane są przede wszystkim na poszukiwanie metod ożywienia więzi międzygeneracyjnej (między młodymi a starszymi mieszkańcami), ożywienia resztek zapomnianej kultury tradycyjnej jako spoiwa wytwarzającego poczucie wspólnotowości poprzez działania na pamięci. Najważniejszymi elementami, które powtarzają się w różnych konfiguracjach czasowych, są: odtwarzanie rytuałów społecznych – tzw. zgromadzeń wiejskich poświęconych opowieściom, śpiewaniu, tradycyjnej muzyce, oraz artystyczne działania o parateatralnym charakterze (instalacje, spektakle wędrującego teatru) oparte o miejscowe narracje.

Zebrany zbiór opowieści (opublikowany w *Księdze Ogniw* i zamieszczony na stronie wirtualnych muzeów – www.ogniwa-tratwa.pl) stanowi kapitał kulturowy, który może stać się elementem wymiany z mieszkańcami innych wiosek, innych regionów itd. Zasadnicza strategia działania polegałaby na wzmacnianiu zalążków ludzkiej aktywności a nie wywoływaniu jej na siłę, co w zaistniałym kontekście społecznym byłoby z góry skazane na porażkę. Najlepszym wprowadzeniem w istotę tego złożonego procesu będzie charakterystyka badań, przeprowadzonych na tym obszarze.

O PROJEKCIE „WZMACNIANIE SPOŁECZNO-OBYWATELSKICH UMIEJĘTNOŚCI KOBIET W WIOSKACH WIELOKULTUROWYCH W PÓŁNOCNO-WSCHODNIEJ POLSCE" (2008-2010) REALIZOWANYM PRZEZ KATEDRĘ SOCJOLOGII COLLEGIUM CIVITAS

Głównym celem projektu było wypracowanie szeregu metod stymulowania zmiany kapitału społecznego i kultury obywatelskiej na obszarach popegeerowskich. Został on zaplanowany jako pewien możliwy model współpracy i partnerstwa między doświadczonymi animatorami, badaczami a lokalnymi liderkami i przedstawicielami władz samorządowych. Ten dwuletni projekt finansowany przez amerykańską organizację Trust for Civil Society in Central & Eastern Europe był kontynuacją i wzbogaceniem wieloletniego projektu „Ogniwa" realizowanego na terenie województwa warmińsko-mazurskiego przez Stowarzyszenie Tratwa i Centrum Edukacji i Inicjatyw Kulturalnych z Olsztyna.

Na bazie wcześniejszych doświadczeń olsztyńskich animatorów założyliśmy, że proces upublicznienia indywidualnych narracji na temat przeszłości będzie miał wpływ na poprawę komunikacji pomiędzy pokoleniami oraz wytworzy nowe praktyki pamięci prywatnej i publicznej. Praktyki te z kolei mogą mieć wieloraki wpływ na więzi społeczne i kompetencje obywatelskie mieszkańców. Kluczowym elementem projektu była metoda wydobywania i uwspólniania narracji wspomnieniowych poprzez działania teatralne i artystyczne (Teatr Wędrujący, Orkiestra Wczorajszego Fasonu) oraz poprzez zgromadzenia nawiązujące do dawnych wiejskich rytuałów społecznych.

Bezpośrednią grupę docelową stanowiły starsze kobiety z wiosek leżących głównie na terenie powiatu ełckiego: Orzechowo, Prostki, Rożyńsk, Stare Juchy, Skomack Wielki, Szczecinowo, Zawady Ełckie oraz Żelazna Góra (powiat braniewski). Ważną grupą beneficjentów pośrednich byli dla nas również pozostali mieszkańcy tych wiosek, młodzież szkolna z Ełku i Olsztyna oraz przedstawiciele władz samorządowych na poziomie gminnym i powiatowym.

Warto podkreślić, że we wszystkich tych miejscach Stowarzyszenie Tratwa rozpoczęło wcześniej działania i prowadziło je z różną intensywnością. Wioski były objęte procesem odkrywania kolejnych warstw zasobów pamięci i nagrywania wspomnień najstarszych mieszkańców tych terenów, co oznaczało w praktyce swoisty „wyścig z czasem". Efektem tych pierwszych działań było pojawienie się pierwszej Księgi Ogniw i uruchomieniu strony wirtualnych muzeów (www.ogniwa-tratwa.pl). Począwszy od 2007 roku głównym celem działań była koncentracja na pracy z wiejskimi liderkami i wzmacnianie ich kapitału społecznego poprzez odbudowę kapitału kulturowego, którego zasobem (jak wspólnie założyliśmy) może stać się odzyskana/wydobyta pamięć – zarówno w wymiarze prywatnym – jak i publicznym.

W początkowej fazie projektu koncentrowaliśmy się głównie na badaniu narzędzi i wzorców działania oraz obserwacji ich społecznego efektu. Bazując na swoich wcześniejszych doświadczeniach animatorzy Tratwy i CEiK-u kontynuowali próby rekonstrukcji więzi społecznych poprzez wydobywanie i wzmacnianie lokalnego dziedzictwa pamięci. Jednocześnie zespół badawczy Collegium Civitas (lider projektu) przygotowywał koncepcję badania, które pozwoliłoby opisać nie tylko mechanizmy działań animacyjnych i ich wpływ na społeczności lokalne, ale też ustalić istnienie zależności między pracą na pamięci w wymiarze indywidualnym i zbiorowym a wzmocnieniem umiejętności społeczno-obywatelskich, będących elementem kapitału kulturowego.

Podstawowa struktura projektu składała się z wyodrębnienia trzech poziomów działań:

- mechanizmów **powiększania zasobów** kulturowych (tzw. działania na pamięci);
- przekuwania ich na elementy kultury obywatelskiej (**wzmacnianie kompetencji społeczno-obywatelskich**);
- refleksji nad ich wzajemnymi uwarunkowaniami, która miała służyć **wypracowaniu rekomendacji**.

Należy podkreślić, że specyfika projektu polegała nie tylko na równoległym łączeniu działań na tych trzech poziomach, ale też w różnym zakresach (animacyjnym, artystycznym, edukacyjnym, naukowym) mających się nawzajem uzupełniać. Poniżej prezentujemy najważniejsze składniki projektu (tzw. ścieżki), za które odpowiadali poszczególni partnerzy:

- **ścieżka animacyjna (Stowarzyszenie Tratwa): (1) zbieranie i dokumentowanie indywidualnej pamięci:** nagrywanie wspomnień najstarszych mieszkańców wsi, fotograficzna rejestracja dokumentów i przedmiotów, z którymi związane są wspomnienia, utrwalanie rodzinnych kolekcji zdjęć **(2) rekonstrukcja i uwspólnianie lokalnych zasobów kulturowych:** działania aktywizujące mieszkańców (regularne spotkania, warsztaty, przygotowania do prezentacji wiosek). Zaszczepienie nowego rytuału społecznego w formie zgromadzeń nawiązujące do tradycyjnych spotkań poświęconych wspólnemu muzykowaniu, śpiewaniu starych pieśni oraz opowiadaniu.
- **ścieżka artystyczna (Centrum Edukacji i Inicjatyw Kulturalnych):** grupa aktorów tworząca Teatr Wędrowny pod kierunkiem Przemka Wasilkowskiego przygotowywała w ciągu kolejnych letnich miesięcy spektakle oparte na wspomnieniach mieszkańców i lokalnych legendach. Do akcji zaproszeni zostali mieszkańcy okolicznych wiosek: brali udział w pisaniu scenariusza akcji teatralnej, pomogli też przy budowie scenografii oraz przygotowaniu budynku starego

Opowiadaki

„Te opowieści, które młodzi przynosili to był taki groch z kapustą, od Ukrainy przez Wileńszczyznę, po martyrologię Warmiaków i Mazurów. Nie wyłaniała się z tego żadna spójna historia, zakorzeniająca ich w miejscu, w którym żyli. Obraz przeszłości był całkowicie poszatkowany. To, co można było próbować z tego zrobić to układać wspólnie z nimi jakiś własny »tekst«, własne narracje oparte na »odzyskanych« opowieściach o czymś ważnym dla młodych: o miłości, o cudach, o ocaleniach, o butach, wędrówkach, o starym domu. Próbowaliśmy układać księgi w takim może trochę ponowoczesnym stylu, tak powstawało coś, co nazywaliśmy opowiadakami. Opowiadaki to były plastyczne zapisy mnemotechniczne opowieści, symbole, przedstawienia, które potem w trakcie tych naszych niby spektakli były odcyfrowywane. Używaliśmy do tego wydobywania i pobudzania pamięci różnych technik mnemotechnicznych, przeróżnych form plastycznych np. rysowania pętli losu w formie mandali".

Wszystkie cytaty pochodzą z wywiadu Barbary Markowskiej z Ryszardem Michalskim, twórcą i prezesem stowarzyszenia Tratwa.

Prawdziwa ziemia Nod

„A jak się szuka czegoś, żeby zacząć działanie, to trzeba szukać tego, co jest mocne. Co może zacząć żyć samo z siebie. Myśmy długo myśleli, że tej mocy tam nie ma, że ludzie których spotykamy mieszkają w prawdziwej ziemi Nod, która oznacza miejsce tułaczki, wygnania jak czytamy w Księdze Rodzaju: »I odszedł Kain sprzed oblicza Pana, i zamieszkał w ziemi Nod, na wschód od Edenu«".

Konopielki

„Na Podlasiu szukali ludzi, którzy potrafiliby śpiewać Konopielki. Konopielki to kolędy wiosenne. Nasi pojechali szukać takich, którzy je pamiętają. Warto dodać, że ten zwyczaj zamarł w latach 60-tych ubiegłego wieku. Znaleźli kilku bardzo już leciwych panów i zagadali »a może byśmy pokonopielkowali«, a chłopy mówią: »Tak! Robimy«. Kiedy wrócili na umówione śpiewanie to »tradycyjny« etos animatora kultury tradycyjnej totalnie padł, bo nie mieli tam co robić. Wieś była w pełnej mobilizacji, chłopów było masa, została zbita platforma z desek do traktora, żeby ekipę wozić po wsi. Maciek mówił: »nie mieliśmy nic do roboty oprócz tego, żeśmy o tym przypomnieli«. Coś się po prostu wskrzesiło. Coś, co tam było. Tam jest pamiętana forma, jest rama ,w której można tę energię pomieścić i wzmocnić. Natomiast na Mazurach, ten mechanizm nie zadziała. Od tych wysp tradycji nauczyliśmy się, że wieś nie istnieje bez zgromadzeń, że istotą społeczności jest to, że ludzie się gromadzą".

spichlerza, w którym miał miejsce pokaz. W kolejnej edycji festiwalu Teatru Wędrującego mieszkańcy Skomacka i Orzechowa byli świadkami spektaklu opartego na fragmentach książki Melchiora Wańkowicza „Na tropach Smętka" wzbogaconego pokazem zdjęć i nagrań głosów najstarszych mieszkańców. Głównym zamiarem tych działań było wykorzystanie siły, jaka tkwi w sztuce teatru do pobudzenia pokładów przemilczanej pamięci;

- **ścieżka edukacyjna (Gmina Miasto Ełk):** organizacja cyklu warsztatów i zajęć dla młodzieży gimnazjalnej i licealnej. Nauczyciele z Ełku zaangażowali się w projekt i napisali scenariusze zajęć opartych na lokalnych tradycjach. Młodzież szkolna na podstawie odkrytych opowieści przygotowała prezentacje wiosek. Pojawiły się zalążki wymiany międzypokoleniowej;
- **ścieżka badawcza (Collegium Civitas, Starostwo Powiatowe w Ełku):** latem 2008 roku odbył się zwiad badawczy. Zespół socjologów z Collegium Civitas odwiedził wszystkie wioski objęte projektem i zapoznał się wstępnie z podstawowymi problemami mieszkańców oraz przyjrzał się z bliska metodom pracy Stowarzyszenia Tratwa. Na podstawie zwiadu powstał wstępny raport pozwalający zaplanować przyszłe badanie. Obóz badawczy odbył się w dniach 3-13 lipca 2009 roku w Starych Juchach. Ze względów logistycznych badanie objęło tylko część wiosek, w których działała Tratwa i CEiK. Wnioski płynące z badania opisane zostały szczegółowo w raporcie umieszczonym na stronie internetowej projektu: www.civitas.edu.pl/trust_raport;

Uwspólnienie

„Myślę, że to jest podstawowa sprawa w naszym projekcie - szukanie odpowiedniej ramy albo formy, w której losy ludzkie mogłyby się uwspólniać, uspołeczniać, bo to przywraca ludziom poczucie godności. Uświadamiają sobie, że mówienie prawdy nie uwłacza i nie ubliża. Kiedy się to zdarza, to opowieści, żywioł narracyjności uruchamia specjalną przestrzeń. Bo w każdej prawdziwej opowieści jest zawarta jakaś tajemnica. Tą przestrzeń, za Martinem Buberem, nazwałbym »międzyludzkim«. To taki moment, w którym zawieszane jest to, co społeczne, co opiera się na pełnieniu ról, na byciu elementem świata społecznie ustrukturowanego, a pojawia się właśnie międzyludzkie. Czyli coś, co jest zawieszeniem tychże ról, gdzie istotniejsze jest bycie wobec tego, co w człowieku nieprzewidywalne. Dodajmy, że Buber był przekonany, że ludzie mogą w pełni funkcjonować tylko wtedy, gdy światy społecznego i międzyludzkiego współegzystują".

- **ścieżka wzmacniania kompetencji obywatelskich i aktywności lokalnej (wszyscy partnerzy):** najważniejszym ogniwem spinającym te działania w całość był proces wzmacniania kompetencji społeczno-obywatelskich wiejskich społeczności (szczególnie działających aktywnie kobiet), który towarzyszył wszystkim tym inicjatywom. Celem nadrzędnym było zbudowanie koalicji partnerów lokalnych (liderzy/liderki) i władz samorządowych, które mogłyby przejąć inicjatywę i zastosować wypracowane metody pracy na pamięci do strategii rozwoju społecznego. Dlatego też przez cały okres projektu organizowane były warsztaty i spotkania grup roboczych mających na celu budowanie sieci liderów na poziomie międzywioskowym i międzygminnym, które będą kontynuowane po zakończeniu tego projektu.

Tyle, jeśli chodzi o dwuletni projekt, który służył tak naprawdę wykrystalizowaniu się metody działania na pamięci traktowanej jako zasób kapitału społecznego, która w przyszłości mogłaby być implementowana w miejscach o równie skomplikowanej i nawarstwionej przeszłości.

WNIOSKI Z BADANIA I REKOMENDACJE

Celem badania było przyjrzenie się wybranym społecznościom lokalnym, w szczególności zaś działającym w nich aktywnie kobietom, z perspektywy różnych rodzajów kapitałów i kultury obywatelskiej. Olsztyńscy animatorzy przyjęli, że wielowymiarowa aktywizacja pamięci może prowadzić do: wzmocnienia więzi społecznych (zwłaszcza międzypokoleniowych), być budulcem tożsamości, upodmiotowienia, wzrostu aktywności społecznej i obywatelskiej. Ważnym elementem projektu było opisanie procesu wzmacniania kompetencji społeczno-obywatelskich lokalnych liderek, który nie tyle był bezpośrednim wynikiem działań na pamięci, co raczej towarzyszył im jako jego dodatkowy wymiar. W wyniku 10-dniowego badania terenowego zgromadzony został obfity materiał empiryczny, na który złożyło się: 170 wypełnionych kwestionariuszy wywiadu oraz 105 indywidualnych wywiadów pogłębionych (łącznie ok. 95 godzin nagrań), w tym 64 wywiady podstawowe (z mieszkańcami wsi), 30 wywiadów z „ważnymi aktorami społecznymi" oraz 11 wywiadów z aktywnymi działaczkami.

Badania pokazały, że mieszkańcy zaangażowani w projekt animatorów pamięci pozytywnie oceniają jego realizację. Co więcej, dostrzegają potrzebę pobudzania praktyk pamięci i wskazują na zalążki zmiany na poziomie szeroko rozumianego kapitału społecznego i kulturowego. Potwierdza to w pewien sposób, że w dłuższej perspektywie czasowej działania na pamięci, które wpisują się w szerszy nurt metody „historii mówionej" (*oral history*), mogą stanowić dobry sposób na pobudzanie lokalnej aktywności. Uwspólnianie pamięci daje podwaliny do tworzenia nowych tożsamości indywidualnych, rodzinnych i wspólnotowych. Jak pokazały badania, związanie mieszkańców z ich miejscowościami odbywa się m.in. poprzez oswojenie najbliższej okolicy, wspólnotę przeżyć związanych z losem przesiedleńczym czy odtwarzanie zapomnianych rytuałów społecznej integracji.

Badania pokazały zarazem, że podjęte działania były w pewnym zakresie ważne tak dla miejscowości, jak i dla poszczególnych osób. Mieszkańcy generalnie potwierdzali potrzebę pracy na pamięci, dostrzegali jej zalety i brak wcześniejszych praktyk z nimi związanych. Pisząc raport mieliśmy pełną świadomość ograniczeń zarysowanego przez nas obrazu. Rzeczywistość społeczna jest nie tylko wielowymiarowa i wieloznaczna, ale też trudna do uchwycenia w czasie, ponieważ cały czas dynamicznie się zmienia. Opisane przez nas relacje dotyczą lipca 2009 roku, a więc momentu, który poprzedzał główne letnie działania Tratwy (przede wszystkim spektakle i zgromadzenia). Na pewno wiele się od tego czasu zmieniło, a realny efekt tych działań, będzie mógł być widoczny dopiero po paru latach nieprzerwanej kontynuacji.

Mimo tych ograniczeń raport kończy się opisem paru dostrzeżonych przez nas mechanizmów i prawidłowości, które posłużyły do sformułowania rekomendacji. Ułożyliśmy je tematycznie, koncentrując się na trzech głównych obszarach naszego badania: diagnozy kapitału społecznego w badanych wioskach (ogólna charakterystyka społeczności), działaniach kobiet budujących nowy typ kultury obywatelskiej i aktywizacji pamięci. Adresatami tych rekomendacji i zawartych w nich zalążków „dobrych praktyk" są bezpośredni i pośredni beneficjenci projektu, oraz nasi partnerzy: liderki, mieszkańcy badanych wiosek, władze samorządowe na poziomie gminnym i powiatowym, oraz animatorzy Tratwy i CEiK-u.

SPOŁECZNOŚCI LOKALNE – KAPITAŁ SPOŁECZNY W BADANYCH WIOSKACH

Ważnym wnioskiem, który nasuwa się po analizie wywiadów, jest dostrzegalne wzmocnienie istniejących już wcześniej sieci wskutek pojawienia się podmiotów zewnętrznych. Może to prowadzić do „efektu Mateusza": osoby, które miały odpowiedni poziom i jakość kapitału społecznego (szerokie i „skuteczne" sieci kontaktów) oraz kulturowego (były aktywne, zaradne, potrafiły wiele samodzielnie zdziałać) mogą go umocnić i powiększyć dzięki pomocy Tratwy. Jednocześnie zwiększa się dystans między nimi a tymi, którzy nie dysponują tymi kapitałami. Z jednej strony niesie to ze sobą nowy napęd do pracy, poczucie docenienia oraz wsparcia (również przez nowe kontakty), z drugiej zaś – może utrwalać (czy „odświeżać") dawne konflikty wzmacniając jedną z ich stron. Rekomendacją, którą można sformułować, jest – po pierwsze – podejmowanie za każdym razem **próby diagnozy zastanych układów sił w wiosce**. Po drugie, wykorzystanie tychże układów w taki sposób, aby działaniami objąć możliwie szeroką grupę osób, a zatem **nie wzmacniać istniejących już wcześniej podziałów, wzmacniać natomiast kompetencje i kapitał społeczny różnorod-**

nych potencjalnych liderów społecznych. W innym przypadku jest prawdopodobne, że w społeczności wyłoni się trwała grupa niechętna i bojkotująca „dla zasady" inicjowane działania.

Na tej podstawie można sformułować rekomendację bardziej ogólnej natury. Wydaje się bowiem, że największe pozytywne rezultaty dla całej społeczności może przynieść **rozwój kapitału „pomostowego" oraz wysokich kompetencji społeczno-obywatelskich** wśród jej mieszkańców. Nie ulega wątpliwości, że jest to zadanie niezwykle trudne, częstokroć wymagające „małej rewolucji" w wiosce. Jednak naszym zdaniem, dopiero rozwój tego rodzaju sieci, umiejętności i postaw gwarantuje aktywizację całej społeczności lokalnej. Może się również w dłuższej perspektywie przekładać na wzrost ekonomiczny oraz zaangażowanie w sferę życia publicznego większej liczby mieszkańców.

W związku z tym warto z uwagą obserwować społeczności lokalne, w których odbywają się działania, tak aby **„nie przegapić" momentu wyłonienia się ewentualnych nowych liderów**. Należy pamiętać, że „mała rewolucja" może być też dobrą okazją zmiany lokalnej sfery publicznej, może dać szansę na aktywność tym, którzy wcześniej byli jej pozbawieni (z różnych względów, najczęściej społeczno-kulturowych).

Szczególnym potencjałem z tej perspektywy dysponują **ludzie młodzi**. Jak wynika z analizy przeprowadzonych wywiadów, młodzież jest postrzegana w społecznościach w niezwykle krytycznym świetle. Wydaje się, że wiele złego w tym względzie czynią media i styl potocznego dyskursu, w którym młody człowiek jest bardzo często oskarżany o grubiaństwo czy wręcz agresję, o lenistwo i brak społecznych zainteresowań. Jednak z doświadczeń w wioskach wynika, że jeśli tylko dać młodzieży taką możliwość, to znajdują się wśród niej osoby chętne do pomocy i zaangażowania. Pamiętać trzeba, że dotychczasowe działania na wsiach rzadko kiedy dotyczyły młodych. Być może próba **otwarcia się społeczności na młodzież (np. organizacja przedsięwzięć atrakcyjnych również dla młodych ludzi) zaowocuje ich większym zaangażowaniem i pozwoli wyłonić również młodzieżowych liderów**.

W badanych społecznościach wyraźnie ujawnia się podział społeczny na osoby działające aktywnie na rzecz wiosek i osoby nieangażujące się w te działania. Podział ten przez wielu mieszkańców odczuwany jest jako problematyczny i konfliktogenny, budząc wiele emocji. Naszym zdaniem jest to jednak podział bardziej „chwilowy" i „sytuacyjny", wynikający z faktu, że system demokratyczny „sprzyja" osobom aktywnym o wysokich kompetencjach społeczno-obywatelskich, stwarzając dla nich warunki do działania w przestrzeni publicznej. Podział ten nie pokrywa się z innymi obserwowanymi w wioskach podziałami strukturalnymi, takimi jak np. kobiety/mężczyźni, starzy/młodzi, zamożni/ubożsi, mieszkańcy wsi/mieszkańcy kolonii, gospodarze/byli pracownicy PGR-ów, stali mieszkańcy/letnicy, ale je przecina. I w tym sensie ich nie pogłębia, ale raczej osłabia. Dlatego też można go potraktować jako szansę dla zmian i przewartościowań w strukturze społecznej. Wnioskiem płynącym z tych obserwacji jest postulat doglądania, **by ten podział na aktywnych/biernych nie związał się na trwałe z którąś z wymienionych wyżej zmiennych społeczno-demograficznych czy ekonomicznych, zakorzeniając się głęboko w strukturze i stratyfikacji społecznej**.

W dłuższej perspektywie zagrożeniem może stać się nałożenie się dwóch podziałów, które ujawnia się w badanych społecznościach: społecznego podziału zaangażowania z podziałem politycznym. Niezależnie od osobistych preferencji politycznych działaczy społecznych ich zaangażowanie **nie powinno kończyć się wraz z kadencją**. Podobnie jak niezależnie od osobistych sympatii lokalnych polityków ich wsparcie dla działaczy społecznych nie tym powinno się kierować. **Zaangażowanie społeczne powinno być apolityczne, a politycy nie powinni go upolityczniać**. Aktywność jako norma demokratyczna nie może ulegać politycznej instrumentalizacji – wiązana ściśle czy wyłącznie z władzą może stać się normą o kruchej podstawie.

Powyższe postulaty wiążą się z bardziej szczegółową rekomendacją, by zwiększać kompetencje społeczno-obywatelskie, a zatem i **wspierać aktywność różnorodnych jednostek czy grup społecznych w wioskach**. Sprzyjać by temu mogły zarówno **zróżnicowanie tematyczne czy problemowe obszarów zaangażowania, jak i zwiększenie liczby lokalnych ośrodków aktywności**. Nie wszyscy są gotowi angażować się w budowę placu zabaw dla dzieci, podobnie jak nie wszystkich interesują opowieści o przeszłości. Różnorodność tematyczna miałaby szanse zwiększenia realnego, a nie tylko doraźnego zaangażowania w sprawy wsi większej liczby osób. Sprzyjałaby temu również „decentralizacja" aktywności, rozwój kolejnych grup osób aktywnych – formalnych i nieformalnych.

Z uwagi na perspektywę dalszego wzrostu liczby letników warto pomyśleć o stworzeniu temu „obcemu" możliwości oswojenia i uwspólnienia poprzez propozycję jakiś wspólnych działań. **Należy włączać i uaktywniać „letników"**. Kontynuacja działań na pamięci społeczności lokalnych, tak istotna z punktu widzenia tych wspólnot, może sprawić, iż ten – rysujący się już podział – ulegnie wzmocnieniu. Letnicy mogą stać się tym bardziej „obcymi", którym odmawia się pewnej sumy doświadczeń wspólnych członkom własnej grupy, tymi, którzy „nie mają historii".

Konflikt i świętowanie

„Prawie w każdej wsi jest konflikt z rodzaju tych bezinteresownych, nie można znaleźć żadnego racjonalnego źródła, często rozgrywa się na takiej zasadzie, że komuś jest »za dobrze«, bo mu się poszczęściło itd. To jeszcze jeden powód by szukać tego, co wspólne. Dla nas bardzo ważny jest Peter Brook i jego tekst *Kultura więzi* (*culture of links*), gdzie twierdzi, że to, co konstytuuje prawdziwą kulturę to fakt, że społeczność ma zdolność świętowania (*to celebrate something*). I my w tym rozwalonym świecie szukamy czegoś, co oni mogliby wspólnie świętować. To są rzeczy, które niewątpliwie pozytywnie aktywizują ludzką energię. Chodzi o coś nieuchwytnego, co się cały czas odradza i karmi ludzką energią i co jest bezinteresowne, co nie ma jasno określonego z góry celu, który można osiągnąć i po sprawie, albo o który można się pokłócić".

Kultura i gnój

„Wielokrotnie, w czasie rozmów z ludźmi miałem wrażenie, że w ich świadomości utrwalone jest to, że oni przyszli albo znikąd albo z biedy i dziadostwa w lepsze miejsce – pod czerwony dach, jak mówią. Taka jest retoryka, że kiedyś, przed wojną była tu kultura, »a teraz, to panie, tylko gnój«. To jest powszechne i ludziom wbiło się, że oni odpowiadają za obniżenie poziomu cywilizacyjnego tego miejsca. Trzeba przynajmniej próbować przypomnieć, że oni pochodzą z kultury, która jest starożytna, która jest piękna, bo poczucie związku z tamtym i poczucie wartości własnej zostało zaniżone albo całkiem odebrane. Druga rzecz, to proces zaznaczania tego co indywidualne. To znaczy, że każdy jest jakoś inny i żył po swojemu, miał swoją »małą historię«. Ludzie przynosili na zgromadzenia zdjęcia ślubne, z pierwszej komunii, krewnych, starych domów i sobie nawzajem je pokazywali. I pojawiał się jakiś bardziej intymny wymiar gromadzenia się".

Klepisko dla turystów i odkrywanie żywiołów

„Zamiast robić maszynkę do atrakcji turystycznych, kiermaszów i festynów, sprowadzać gwiazdy z miasta, urządzać dyskoteki i biesiady w stylu »mazurskim« i urabiać ich miejsca na klepisko dla turystów, lepiej spróbować odnaleźć coś, co jest unikalne, tutejsze i wynikające z rzeczywistego życia społeczności. To z niego powinny wynikać pomysły, a nie z prostego przewidywania rynkowych potrzeb. Te potrzeby i mody to zresztą ulotne sprawy. Nie wierzę, że to co powstaje w taki sposób będzie miało trwały wymiar wspólnotowy (…) [Wierzę] w odkrywanie żywiołów... Albo jeszcze inaczej możemy powiedzieć – dla mnie istotą animacji jest odnajdywanie takich sił, które sprawiają, że człowiek może funkcjonować w całości. Czuję, że tu, w miejscach, w których pracujemy są takie moce".

Kolejnym elementem wzmacniania kompetencji społeczno-obywatelskich jest umiejętność diagnozowania i rozwiązywania problemów. Jak wynika z naszych analiz, mieszkańcy badanych wiosek nie wyartykułowali części problemów albo z powodu ich wstydliwości, albo z powodu nieuświadamiania sobie ich istnienia. Pierwszym krokiem do rozwiązania problemu jest jego zdiagnozowanie (określenie na czym on polega). Władze gminy mogłyby stworzyć programy edukacyjne, które uwrażliwiałyby mieszkańców na rozmaite zjawiska (np. ekologia) i jednocześnie oswajały z pewnymi problemami czy wyzwaniami, jakie niosą ze sobą przemiany cywilizacyjne (np. zmiana ról kobiet, nowinki technologiczne).

Istotne jest doprowadzenie szerokopasmowego Internetu do świetlic i wyposażenie ich w sprzęt komputerowy. Pozwoli to przeciwdziałać zapóźnieniu informacyjnemu, zmniejszyć wykluczenie, wyrównać szanse. Świetlice wiejskie mogłyby organizować specjalne zajęcia z obsługi komputera zarówno dla młodzieży, jak i osób starszych.

Wieś udaje miasto

„Zaczęło się rzeczywiście dużo dziać - ludzie zaczęli organizować wiele własnych inicjatyw, festynów właśnie, zbiorowo obchodzić różne święta w wioskach, piszą projekty, inscenizują teatralnie opowieści. I być może ciężko będzie w całym tym zaktywizowaniu obronić coś, co jest dla mnie główną wartością i powodem, dla którego tutaj pracujemy.

Mówiąc od innej strony, pojawiły się siły modernizacyjne, a wtedy zwykle pojawia się też dążenie, żeby wieś udawała miasto. To dokonuje się czasem kosztem czegoś, co z naszego punktu widzenia mogłoby być zalążkiem autentycznego, zbiorowego życia".

KULTURA OBYWATELSKA KOBIET

Aktywne obywatelsko kobiety tworzą nowe wzorce aktywności w przestrzeni publicznej, zajmują się innymi, na nowo zdefiniowanymi (określonymi) problemami w wioskach i gminie. Liderki tworzą nowego typu kulturę obywatelska, przełamują bariery hamujące obecność i funkcjonowanie obywatelek w sferze publicznej. Część działań jest już bardzo zaawansowana, część kobiet dopiero się ich uczy, nabywając stopniowo nowe kompetencje społeczno-obywatelskie. Działania obywatelskie kobiet **wymagają wsparcia zarówno systemowego, jak i doraźnego**. Wśród narzędzi wspierania mogłyby się znaleźć np.: szkolenia z zakresu komunikacji, budowania współpracy, diagnozowania i realizacji projektów, a także twarda fachowa wiedza z zakresu działania projektowego, zarządzania, itp.

Problemy na wioskach powtarzają się, dlatego też w sposób naturalny liderzy powinni dążyć do **zorganizowania „wspólnej" międzywioskowej przestrzeni publicznej**, tak aby było można wymieniać się doświadczeniami i wspólnie działać. Takie forum wymiany doświadczeń, konsultacji i wsparcia umożliwiłoby reagowanie na problemy i konflikty w wioskach w zależności od realnych potrzeb i kontekstu. Wydaje się, że najbardziej efektywną strategią jest **budowanie sieci zespołów w wioskach**, które nawzajem się wspomagają dzieląc się zarówno doświadczeniem (krążenie kapitałów), jak i sukcesami, nawzajem się promując (zapraszając wzajemnie na swoje imprezy), unikając zarazem niezdrowej konkurencji. Taka współpraca możliwa będzie tylko dzięki stworzeniu **dobrej sieci komunikacji i kontynuowaniu regularnych spotkań** (np. 1-2 razy w miesiącu).

Opisana wyżej struktura powinna być apolityczna, równoległa do rady gminy. Jest to naturalna przestrzeń dla działania liderek społeczno-obywatelskich, które charakteryzuje: (1) zdolność do przygotowania diagnozy i wizji rozwoju wioski; (2) zdolność skupienia wokół siebie elity lokalnej, która współpracuje na rzecz całej społeczności: innych działaczy, najbardziej aktywnych aktorów społecznych, radnych, lokalnych przedsiębiorców i liderów nieformalnych (autorytetów); (3) inicjowanie różnych przedsięwzięć społecznych i aktywna współpraca z władzami na poziomie gminy i powiatu.

Aby być dobrym liderem/ką należy:

- **Myśleć jasno o swojej roli przywódczej oraz o celach:** ważne jest, aby mieć dobrze określone cele, ich hierarchię ważności oraz jasno zdefiniować swoją rolę („co chcę zrobić?").
- **Być pewnym siebie; podejmować decyzje i okazywać pewność w ich podejmowaniu:** ważne jest, aby być stanowczym i działać z dużą pewnością siebie (korzystając ze współpracy z innymi;).
- **Skupić się na innych – słuchać, wspierać, informować o wynikach i opiekować się:** ważne jest, aby wyrażać zainteresowanie tym, co inni sądzą i czego potrzebują.
- **Dzielić się informacjami, uczyć się od innych, dużo rozmawiać:** ważne jest, aby kontaktować się z innymi. Ważna jest współpraca zarówno pod kątem kontaktów interpersonalnych, jak i komunikowania się.
- **Delegować zarówno uprawnienia, jak i obowiązki:** należy dzielić się zadaniami i odpowiedzialnością.
- **Dzielić się sukcesami:** ważne jest, aby cieszyć się nawet drobnymi sukcesami, dużo o nich mówić i zwracać uwagę na współpracowników (uwzględniając ich udział).

DZIAŁANIA NA PAMIĘCI A PROCES WZMACNIANIA KOMPETENCJI SPOŁECZNO-OBYWATELSKICH

Tratwa przyjmuje za punkt wyjścia pozytywny kierunek zmian pod wpływem działań na pamięci. Wychodzi z założenia, że wzmacnianie więzi jest budulcem tożsamości, upodmiotowienia, aktywności politycznej i obywatelskiej, itd. Drugim ważnym komponentem omawianego działania było wzmocnienie poszczególnym lokalnych liderek w zakresie wiedzy i umiejętności. Pamięć jest trudna, ale neutralna politycznie i odnosi się do jakości życia, które można zmienić bez wielkich nakładów ekonomicznych.

Sytuacja braku rozwiniętych praktyk pamięci – prywatnych, jak i publicznych – okazuje się być sytuacją niekorzystną dla miejscowości. Również mieszkańcy sami zwracali uwagę na potrzebę zmiany tej sytuacji, łącząc ją z możliwością poprawy życia wspólnotowego. Specyfika działania **wymaga szukania lokalnych sprzymierzeńców i zaczepienia działań w dostępnych lokalnych insty-**

Kryształki, nitki, ego

„W szkole robi się takie ćwiczenie z chemii. Trzeba nasycić wodę w szklance solą i zanurzyć w niej nitkę. Po pewnym czasie na nitce zaczynają się osadzać kryształki soli. I problem polega na tym, że te kryształki »nowego« osadzają się ciągle na tej samej starej nitce odtwarzając stare schematy. To jest kwestia struktur, tak instytucjonalnych, jak i tego, jak przebiega proces kreowania lokalnych liderów. Nie mamy najmniejszego zamiaru manipulować lokalnymi instytucjami, czy wpływać na to kto jest ważny, nie próbujemy rozdzielać ról. Chodzi natomiast o to, jakie sznurki tam wpuścić, żeby to »nowe« osadzało się inaczej niż dotychczas. Może to w ogóle utopijne myślenie, że uda się budować takie formy, które skupiają głównie ludzką bezinteresowność, chęć wspierania i bycia z innymi, zamiast nadymania własnego ego. Zastanawiam się nad tym, że trzeba by inaczej zdefiniować naszą rolę, naszą obecność".

Władza, akumulator, lider

„Są bieguny – masz z jednej strony władzę, z drugiej ludzi, czyli interes społeczny. Ten układ działa kiedy jest zachowany balans. Mówię o potrzebie istnienia biegunów, które nie są sprzeczne; żeby była energia muszą być bieguny, jak w akumulatorze, czy baterii. Brakuje często właśnie tego, co jest biegunem dla władzy – sprawczej społeczności, której liderami nie są ci, którzy będą aspirowali później na radnego, ale tacy, którzy mają zdolność skupiania wokół siebie innych. Taki partner to oczywiście skarb dla tych, którzy są u władzy. Mądra władza zacznie się z nimi liczyć, współpracować i ich słuchać. W ełckiem tak właśnie jest i między innymi dlatego tu jesteśmy".

tucjach. Mamy tu na myśli głównie szkoły, które mogłyby aktywnie włączyć się w działania na pamięci. Jak pokazują inne badania, współpraca trzeciego sektora ze szkołami, zwłaszcza w projektach opartych na metodzie „historii mówionej" (*oral history*), przynosi dobre efekty: pozwala na wytwarzanie międzypokoleniowych mostów, wzrost lokalnego zaangażowania i kapitału społecznego. **Stworzenie szerokiej koalicji miejscowych podmiotów, instytucji** może przyczynić się do wzmocnienia planowanych efektów projektu, jak również ich społecznego rozprzestrzenienia.

Podsumowując kwestię działań na pamięci, można powiedzieć, że:

- na dziś mamy na opisywanym terenie **zalążki publicznych i prywatnych praktyk** pamięci. Do publicznych należą tzw. urodziny wiosek - festyny organizowane w związku z okrągłymi rocznicami założenia wiosek, które odwołują się do odległej, prawie mitycznej przeszłości. Tym wydarzeniom towarzyszy rozwój praktyk prywatnych, spontanicznego wspominania, związanego z przeszłością żyjących mieszkańców, która wypowiedziana może się stać ich wspólnym dziedzictwem;
- osoby, które najwięcej wiedzą o czasach powojennych, są już w bardzo zaawansowanym wieku, stąd **warto działać bez zwłoki;**
- publiczne wspominanie może być rodzajem zbiorowej terapii, może budować poczucie dumy i podwyższać poczucie własnej wartości. Potrzeba jednak więcej czasu, by praktyki pamięci doprowadziły do wytworzenia wspólnej przestrzeni pamiętania, lub by jakieś wydarzenie (np. spektakl) stało się źródłem intensywnego wspólnotowego przeżycia i zaczątkiem zbiorowej pamięci. Ta **chwilowa integracja, może w przyszłości stać się ważnym punktem odniesienia w życiu wspólnoty;**
- wydaje się, że zaprzestanie projektów kulturowych na tym terenie, w tym projektów dotyczących pamięci, może zatrzymać rozpoczęty proces, czyli tożsamościowy i aktywizujący rozruch, który zaowocował na razie powstaniem nieformalnej sieci wiejskich liderek. Zalecane są dalsze konsekwentne i **nieprzerwane działania na pamięci, skoncentrowane jednocześnie na procesie wzmacniania kompetencji obywatelskich jak największej liczby mieszkańców.**

Taktyka działania olsztyńskich animatorów polega na tym, by wzmacniać potencjał sprawczy w ludziach, nie narzucając żadnych rozwiązań. Wręcz przeciwnie: przez pozornie spontaniczne i niewymuszone obcowanie z nimi, mieć czasami możliwość dyskretnej ingerencji, która polega na skierowaniu energii działania w odpowiednim kierunku (poprzez podrzucenie pomysłu czy rozwiązania problemu). Jest to działanie bardzo złożone, poruszające się w wielu wymiarach, zarówno jednostkowym jak i społecznym, ale też odwołujące się do wymiaru duchowego spotkania z drugim człowiekiem, tego co międzyludzkie

Niewątpliwą zaletą takiego sposobu oddziaływania jest to, że tylko w ten sposób można wzmacniać potencjalną sprawczość, samemu nie będąc postrzeganym jako zewnętrzny czynnik sprawczy. Z kolei minusem jest trudność w ustaleniu zasięgu i wpływu działań, ale też utrata kontroli nad końcowym efektem działania i jego dalszym wykorzystaniem. Dotyczy to również możliwości wzajemnego „przywłaszczania" sobie efektów działania. Może się zdarzyć, że czynnik wzmacniający „wykorzysta" efekty działania podmiotu wzmacnianego, który początkowo jest zbyt słaby, by zaznaczyć swoją autonomię i zadbać o swoją promocję. Dobrym wyjściem z tego dylematu jest **zmiana taktyki** po jakimś czasie: **po okresie „dyskretnego" wzmacniania należy przejść do otwartego partnerstwa** i współpracy z wykrystalizowanymi podmiotami formalnymi lub nieformalnymi.

Wiąże się to z kolejnym pytaniem: jak długo należy podtrzymywać swoją zewnętrzną pozycję wobec wspólnoty, w której działamy i na jakim poziomie angażować się w relację z mieszkańcami wioski? Mechanizm „znaczącego innego" jest bardzo wartościowy, gdyż wzmacnia efekty działań własnych, czyni je bardziej stymulującymi i pozwala zachować neutralność wobec lokalnych konfliktów. Cała trudność polega jednak na tym, że nie jest on na dłuższą metę do utrzymania i po kilku latach może okazać się, że zamiast zachowywać neutralność, działania wzmacniają stare lub wytworzone podziały itd. Należy **świadomie minimalizować tego typu skutki**, mimo, że interesy grup w danej społeczności są różne i nie można spełnić oczekiwań wszystkich. Należy jednak zawsze zajmować przestrzeń pomiędzy tymi grupami, próbując wytworzyć między nimi więzi, uczyć je komunikacji, być dla nich pewnym punktem odniesienia opartym na bezinteresowności. Tylko **będąc aktywnym mediatorem** można dbać o równowagę sił społecznych.

Na koniec proponujemy coś w rodzaju **listy „dobrych praktyk"**. Aby osiągnąć efekt wzmocnienia kompetencji społeczno-obywatelskich należy:

- wspierać tych, którzy zaczęli coś robić, ale nie doprowadzać do utrwalenia się podziału na aktywnych i biernych;
- być elastycznym i zmieniać grupy docelowe oraz sposoby działań;
- zachęcać jak najszersze grono do wspólnego działania, by przeciwdziałać rozproszeniu, wytwarzać wzorce współpracy, intensyfikować komunikację;
- rozwijać umiejętność diagnozowania i mówienia o problemach zarówno jednostkowych, jak i zbiorowych;
- być konsekwentnym i cierpliwym w działaniu na tak na poziomie mikro jak i makro;
- reprezentować wysoki poziom kompetencji obywatelskich, czyli zdolność do wykroczenia poza partykularną perspektywę indywidualnych/rodzinnych interesów i korzyści;
- zarażać tą perspektywą, co prowadzi do budowania sieci kapitału „pomostowego" i maksymalnego rozszerzenia grupy definiującej „dobro wspólne";
- myśleć strategicznie, łącząc ze sobą wiele elementów, zwłaszcza że wzmacnianie jest działaniem kompleksowym (zmiana jednego elementu pociąga za sobą zmianę całości).

Realizowany projekt był efektem dwuletniej współpracy Tratwy, CEiK-u i Collegium Civitas, w trakcie której powstały dwie publikacje: *Księga Ogniw. Mapy pamięci*, zawierającej materiał wizualny i narracyjny dotyczący dziedzictwa mieszkańców wiosek oraz raport końcowy przygotowany przez zespół Katedry Socjologii Collegium Civitas (dostępny tylko online: www.civitas.edu.pl/trust_raport) zawierający rekomendacje i listę dobrych praktyk, które mogą posłużyć dalszemu rozwijaniu tej metody pracy z podobnymi społecznościami lokalnymi.

Barbara Markowska
adiunkt w Katedrze Socjologii Collegium Civitas

Dobre i złe podziały

„Dobry podział polega na tym, że ludzie mają odmienne interesy, ale też zdolność i umiejętność negocjowania z innymi – jedni chcą drogę we wsi od tej strony, z tej właśnie mieszkają, drudzy od tamtej. To jest ok, nie można czego innego oczekiwać. Ale jeśli czyimś interesem jest to, żeby drugiemu się nie udało, to jest to bezinteresowna zawiść, która niczemu nie służy. Trudno wówczas zrobić cokolwiek pozytywnego".

Baby rządzą

„Okazało się, że w wioskach, do których trafiliśmy chcą z nami pracować właśnie kobiety. Można się domyślać różnych powodów: bo mężczyźni jak nie pracują ciężko, to jakoś są bliżej wódki. A one siedzą na miejscu, chowają dzieci i im najbardziej zależy, żeby coś się zmieniało na lepsze. Może to właśnie ze względu na dzieci myślą o przyszłości. Chcą się uczyć i rozwijać. Oczywiście nie wszystkie, ale wystarczy kilka najbardziej aktywnych na początek, żeby ruszyć z procesem. Tego właśnie byliśmy świadkami. Nie mam rozwiniętej i ugruntowanej wizji przyczyn. Może to tradycja wiejskiego podziału pracy, może mężczyźni, żeby się włączyć, to muszą mieć jakieś bardziej konkretne i wymierne wyzwania niż np. gromadzenie opowieści, bo to jakoś wydaje się niemęskie".

Agnieszka Matan
Karolina Kopińska

Szansa dla warszawskiego podwórka, czyli o budowaniu sąsiedzkich więzi w stolicy

Brak więzi sąsiedzkich, powszechna anonimowość, obcość, utrata poczucia bezpieczeństwa, zaniedbane podwórka, zanieczyszczone trawniki – to perspektywa warszawskich osiedli. Animatorzy ze Stowarzyszenia CAL pierwszy raz postanowili skupić się na lokalnych działaniach w Warszawie i przy pomocy Q-Ruchu Sąsiedzkiego sprzeciwić się powszechnej opinii, jakoby mieszkańcy Warszawy nie potrzebowali integracji, poznania się, a wszystko bezrefleksyjnie oddawali w ręce rad osiedlowych i Wspólnot Mieszkaniowych, których członków nawet sami nie znają. Sama stolica budzi ambiwalentne uczucia. Z jednej strony jest najbogatszą gminą, więc często inwestuje się w działania lokalne w innych częściach Polski, z drugiej zaś strony nikt nie zauważył, że zostały w niej poczynione poważne zaniedbania i panujący marazm rozpowszechnia się z czasem coraz bardziej. W tak dużym mieście nie widać lokalnych działań, ale nie można powiedzieć, że ich nie ma. Grupy sąsiedzkie i stowarzyszenia organizują święta swoich ulic i skwerów, ale na miejska skalę, zapytawszy zwykłego, raczej średniej aktywności mieszkańca – czy coś się dzieje w jego okolicy – bez zastanowienia odpowie, że nic się nie dzieje, a kiedyś to było inaczej zupełnie inaczej.

WSZYSTKIEMU WINNI INNI

Dlaczego zatem powstał Q-Ruch Sąsiedzki i czym on jest? Zaczynając od końca – to ruch edukacyjny, specjalna platforma współpracy dla lokalnych działaczy, aby mogli dzielić się swoim doświadczeniem i uczyć oraz inspirować tych, którzy dopiero zaczynają. Koncepcja takich działań została stworzona przez Pawła Jordana, który to sam w miejscu, w którym mieszka, stworzył Archipelag Życzliwości. Podstawą do działań ruchu jest także doświadczenie Grażyny Gnatowskiej, prowadzącej Klub Osiedlowy na Ochocie, który stał się typowym klubem sąsiedzkim, gdzie mieszkańcy oddolnie organizują kulturę. Chcemy więc teraz na większą skalę nauczyć warszawskie środowisko współpracy i zaktywizować w lokalnych działaniach. Aby od powstania pierwszych sąsiedzkich więzi budować bezpieczeństwo i odpowiedzialność za swoje otoczenie. Jesteśmy przyzwyczajeni, że za wszystko odpowiadają mityczni ONI – urzędnicy, radni, a nawet prezydent miasta. Ale fakt, że nie wyrzucamy śmieci, nie sprzątamy po swoich zwierzętach i nie mówimy sąsiadom „dzień dobry" nie jest winą urzędników, ale nas samych, bo nie czujemy się związani z miejscem, w którym mieszkamy. Postanowiliśmy to zmienić.

Wiele osób podchodziło sceptycznie do naszego pomysłu, nazywając to żartobliwie „praca u podstaw". Jakkolwiek nie dopatrywać się w naszym programie pozytywistycznych pobudek – chcemy przecież, żeby ludzkie działania prowadziły do praktycznych i pożytecznych celów; nie przeszkadza nam to, ze jest to proces, który będzie wymagał kilku dobrych lat. Samo wniknięcie w strukturę zaledwie jednej dzielnicy, badanie jej potencjału, problemów, mentalności mieszkańców i ich oczekiwań wymaga wiele czasu. Ale tak, jak w tym prostym przykładzie – możemy postawić na ilość i organizować duże festyny pod hasłem Dnia Sąsiada dla ludzi, albo na jakość, gdzie tylko z naszym wsparciem to sami mieszkańcy odważą się i zorganizują wspólne spotkanie. Sceptyków wciąż nie brakuje, ale po pół roku intensywnej pracy pokazaliśmy, że więzi i sieć kontaktów, które powstają między ludźmi, z którymi pracowaliśmy są wieloletnim i trwałym kapitałem.

Pytają nas także, czy nie możemy zostawić ludzi w spokoju, bo po to mieszkają w dużym mieście, aby po powrocie do domu mogli spokojnie odpocząć w ciszy swojego M3. Przy tym bardzo powierzchownym argumencie warto zauważyć, że takie podejście sprawia, że miasto – z jego kulturą, historią i potencjałem – staje się tylko wielką sypialnią, z której ludzie korzystają, ale nic od siebie nie dają. Nam nie zależy, aby narzucać innym ludziom nową formę spędzania czasu; nie obawiałabym się także, że po jednym sąsiedzkim spotkaniu okoliczni mieszkańcy tak się rozochocą w towarzyskich relacjach, że zaczną się raczyć wzajemnymi wielogodzinnymi wizytami. Jednak bardzo optymistyczne podejście, że da się przeżyć w jednym miejscu, kontaktując się tylko ze skórzanym obiciem naszego nowo zakupionego zestawu wypoczynkowego i pilota od telewizora będzie musiało w końcu dokonać konfrontacji z rzeczywistością w momencie, gdy pojawią się pierwsze problemy, np. zaniedbane podwórko, brak bezpieczeństwa, brak miejsca do zabawy dla dzieci, nagły wypadek. Do kogo wtedy moglibyśmy pójść, kto mógłby nam poradzić, jak rozmawiać z administracją, pomóc napisać podanie, zadzwonić po karetkę, przypilnować dziecka. Oczywiście sąsiad. Ale przecież go nie znamy. My jednak wiemy, że taka wizja nie musi się spełnić, co podkreśla Xawery Stańczyk w artykule we wrześniowym numerze „Res Publiki": Czy w tak dużym i zabieganym mieście jak Warszawa lokalne społeczności muszą przestać istnieć, a mieszkańcy są skazani na wyobcowanie i zdani tylko na własną zapobiegliwość? Pytania są tym bardziej zasadne, gdyż polityka władz miejskich koncentruje się na promocji i wielkich inwestycjach infrastrukturalnych, nie próbując nawet rozwiązywać codziennych problemów na poziomie lokalnym, a tkanka miejska systematycznie miażdżona jest przez wielki kapitał, przede wszystkim w postaci deweloperów. Jednakże Sąsiedzi Najwyższej Jakości udowadniają, że ponura prognoza nie musi się spełnić.

SĄSIEDZKIE OBYWATELSTWO

Kilkuletni program, który stworzyliśmy, zakłada edukację sąsiedzką na kilku poziomach. Etapy pracy, różne spotkania i otwarte debaty służą temu, aby mieszkańcy potrafili nie tylko umiejętnie animować swoje sąsiedztwa, ale także świadomie uczestniczyli w budowaniu społeczeństwa obywatelskiego. Nasz program opiera się na trzech filarach, zupełnie tak jak w sąsiedzkim logo. Podstawowym elementem jestem Akademia Inicjatyw Sąsiedzkich. Ponad dwudziestoosobowa grupa ma okazję każdego roku brać udział w cyklu siedmiu zamkniętych szkoleń, w czasie których zdobywa odpowiednie narzędzia i umiejętności do pracy w swoim środowisku. W ciągu kilku godzin mają okazję do zapoznawania się w kolejnymi aspektami lokalnej animacji, biorą udział w warsztatach, pracy w grupach i dyskusjach, w czasie których mogą wymieniać się swoimi doświadczeniami. W tym roku w grupie znajdują się przedstawiciele rad osiedlowych, aktywni mieszkańcy podwarszawskich osiedli, pracownicy ośrodków pomocy społecznej oraz pracownicy Organizacji pozarządowych. Staraliśmy się także zachęcać uczestników do wzięcia udziału w Dniu Sąsiada oraz zapraszaliśmy ich na wszystkie seminaria organizowane w ramach AIS, aby z czasem poczuli się częścią Ruchu Sąsiedzkiego. Co najważniejsze, między uczestnikami powstają więzi i dzięki temu stają się dla się dla siebie także grupą wsparcia w tych pierwszych wyzwaniach z lokalną społecznością.

Ponieważ cykl Akademii jest zamknięty, wprowadziliśmy formułę otwartych spotkań. Czasem przybierają one bardziej formę seminarium, np. gdy prowadzimy kampanię któregoś z działań sąsiedzkich, ale najczęściej są to otwarte, kameralne debaty. Są one skierowane do osób zainteresowanych tematyką lokalności oraz wszystkich, którzy związani są z Q-Ruchem Sąsiedzkim, aby mieli okazję raz bądź dwa razy na miesiąc spotykać się ze sobą, dyskutować, wymieniać doświadczeniami oraz pogłębiać wiedzę z wybranych przez nas lub zaproponowanych przez innych tematów. Do tej pory rozmawialiśmy na temat Dni Sąsiada, ról Rad Osiedlowych, poruszaliśmy zagadnienia z zakresu *community arts,* gdzie ważną rolę odgrywają artyści w naszych sąsiedztwach. Ostatnie spotkanie dotyczyło działalności w Internecie. Na jego bazie, przez spisanie wypowiedzi zaproszonych gości stworzyliśmy poradnik, jak umiejętnie korzystać z różnych narzędzi internetowych, który to jest dostępny na naszej stronie: www.inicjatywysasiedzkie.pl. Nasze działania mają prostą formułę, ale co najważniejsze, nawet w czasie takich debat nikt nie jest anonimowy, pozostawia także kontakt do siebie, więc po jednym spotkaniu zawsze dowiaduje się na bieżąco, co będzie działo się dalej. Każda osoba, która do nas przychodzi, staje się istotną częścią ruchu. Debaty te więc, nie dość, że są formą edukacji, to po prostu zachęcają do działania i pozwalają wzajemnie poznać się środowiskom, które do tej pory nie miały okazji współpracować. Wszystkie spotkania organizujemy w lokalnych kawiarniach, redakcjach, wychodząc z ram uniwersyteckich debat i stawiając na największą wartość samego spotkania z ludźmi.

Konsekwencją naszych działań w świecie rzeczywistym, jest aktywność internetowa, bez której nie sposób skupiać grup ludzi, zazwyczaj będących w ciągłym biegu. Musimy więc uważać na systematyczność i tak, jak w debacie, o której pisałyśmy wyżej, używać do tego odpowiednich kanałów komunikacji. Prowadzimy stronę internetową oraz bloga, gdzie na bieżąco relacjonujemy kolejne wydarzenia. Nie jest to tylko przestrzeń dla nas, ale dla wszystkich, którzy chcieliby coś ogłosić. Z dumą więc prezentujemy plakaty i zdjęcia aktywności lokalnych różnego charakteru; czy jest to spotkanie miłośników rowerów z Targówka, czy tez wielki kiermasz książek na Muranowie. Nie musimy w tym brać udziału, ale po to jesteśmy, aby takie wydarzenia promować. Wynika z tego jeszcze jeden z podstawowych celów naszego istnienia, a mianowicie jesteśmy grupą wsparcia dla sąsiedzkich działań. Gdy tylko ktoś przesyła do nas informację, my przekazujemy ją dalej. Poprzez kolejne miesiące chcielibyśmy stać się bardziej rozpoznawalni w środowisku warszawskim, abyśmy zaistnieli w świadomości mieszkańców jako grupa, która daje wsparcie, której można się poradzić. I co więcej, do której można się odnieść, gdy lokalne działania przysparzają nam trudności, bo nikt, kto nie próbował pracować w środowisku lokalnym, nie zdaje sobie sprawy, że jest to dużo trudniejsze, niż zorganizowanie nawet największej masowej imprezy z ogromnym budżetem. Sąsiedzki animator musi dotrzeć osobiście do każdego człowieka, spotkać się z jego obawami, trudnym charakterem, podejrzliwością, nieufnością i wydobyć ten ogromny potencjał, który w nim drzemie. Nasz ruch, poprzez konsekwencję działania, edukację i sprawną komunikację chce udzielić jednego prostego przekazu, że lokalni działacze nie są pozostawieni sami sobie i po to jesteśmy, aby ich wesprzeć. Formą wsparcia są także wspólne działania. Inicjujemy więc Dzień Sąsiada, który odbywa w tym samym majowym terminie w sąsiedztwach oraz bardzo podobną w swoich założeniach - Podwórkową Gwiazdkę.

OD EDUKACJI DO DZIAŁANIA

Europejski Dzień Sąsiada jest inicjatywą European Federation of Local Solidarity (EFLS), która rozprzestrzeniła się już w 29 krajach i dostrzec ją można co roku, w ostatni wtorek maja. Idea ta pochodzi z Paryża, a w Polsce po raz pierwszy obserwowaliśmy świętujących sąsiadów w 2007 roku. Przez ostatnie 3 lata, mimo wielu zmian (chociażby ilościowych, bo coraz więcej osób dowiaduje się o takich imprezach), kształt i założenia Dnia Sąsiada pozostają takie same. Jaki jest ten Dzień Sąsiada?

Przede wszystkim różni się od zwyczajnego festynu, czy zabawy w plenerze tym, że jest całkowicie oddolnym działaniem. Nie ma jednej osoby, czy grupy organizatorów, którzy w pocie czoła przygotowują coś dla innych. To wspólne święto całej społeczności i trudnością byłoby wyłonienie „organizatora". To nie impreza zrobiona „dla ludzi" a „z i przez ludzi". Nie chodzi o to by znaleźć sponsora, zaprosić gości, wymyślić szereg atrakcji, które uznamy za najstosowniejsze w tej sytuacji. Ważne, by to sąsiedzi zebrali się w jednym miejscu i zaangażowali w organizację tego dnia. Oczywiście, najpierw musi pojawić się jakiś inicjator, czy grupa inicjatywna, która będzie stanowiła zaczyn, pełen energii i zapału, którym zarazi pozostałych mieszkańców. Istotą Dnia Sąsiada jest to, że gdy zaistnieje taki pomysł, nie jest on rozwijany przez samego pomysłodawcę, i wyłącznie po jego myśli. Program całej imprezy jest uzależniony od pomysłów i chęci uczestników, o które warto wcześniej zapytać. Takie przebadanie zasobów i potrzeb naszego środowiska lokalnego gwarantuje, że wspólne święto nie okaże się klapą, angażującą i cieszącą wyłącznie jego organizatorów. Zasady lokalnych inicjatyw pokroju Dnia Sąsiada są proste – działanie bez pieniędzy też jest możliwe, a to, jaki będzie program imprezy, zależy tylko od sąsiadów. Zatem, należy sprawdzić, jakie są chęci naszych współmieszkańców – być może kolejne zawody sportowe, czy sadzenie drzewek w jednym sąsiedztwie będzie strzałem w dziesiątkę, ale dwie ulice dalej napotkamy na zupełnie inne potrzeby. Nie można zapominać także, że nie musimy mieć właściwie żadnych pieniędzy. Wystarczy rozpoznać umiejętności i pasje naszych sąsiadów – wielu z nich to malarze, niektórzy są kucharzami, a inni to muzycy, którzy mogą własnym sumptem przygotować coś fajnego dla innych. Jeśli to okaże się niewystarczające, zawsze możemy zaprosić do współpracy lokalnych przedsiębiorców czy instytucje.

A JAK WYGLĄDAŁ DZIEŃ SĄSIADA W WARSZAWIE?

Wszystkie osoby, organizacje i instytucje, które wzięły udział w tym wydarzeniu we współpracy z Q-Ruchem Sąsiedzkim, zaczęły swoje działania od poinformowania swoich sąsiadów o tym, że w ich okolicy odbędzie się Dzień Sąsiada i zaproszenia wszystkich zainteresowanych na spotkanie. Odbywały się one w lokalnych kawiarniach, w pomieszczeniach udostępnionych przez wspólnoty, czy domy kultury. W ustalonym dniu o konkretnej godzinie inicjatorzy Dnia Sąsiada czekali na swoich sąsiadów, aby wspólnie opracować plan działań. Bywało różnie, jedni przychodzili od razu, dla innych trzeba było organizować kolejne spotkanie - ale już 2 lub 3 sąsiadów, którzy pojawili się z pomysłami, nadawało sens wszystkim działaniom. Ustalali wspólnie program, obowiązki, jak skontaktować się z innymi sąsiadami, jak ich zaangażować.

Kim byli sami inicjatorzy tej podwórkowej integracji? Byli to członkowie stowarzyszeń, właściciele kawiarni, pracownicy domów kultury, bibliotek, Ośrodków Pomocy Społecznej, prywatni przedsiębiorcy oraz zwyczajni mieszkańcy, nie należący do żadnej organizacji. Wniosek z tego, że niekoniecznie trzeba być wytrawnym animatorem, z wieloletnim doświadczeniem w tej dziedzinie, by móc zaproponować swojemu środowisku taką aktywność. Wszystkim jednak Q-Ruch Sąsiedzki zapewnił merytoryczne wsparcie, ułatwiające koordynację tego wydarzenia. Wielką pomocą i dodatkową inspiracją była dla wszystkich Ochota, gdzie w zeszłym roku pomysł Grażyny Gnatowskiej, kierowniczki Klubu Osiedlowego SURMA pokazał nam nowy model współdziałania. W 2009 roku wszystkie punkty w ramach jednej dzielnicy współpracowały ze sobą i regularnie co 2-3 tygodnie wszyscy spotykali się ze sobą, goszcząc w swoich punktach. W związku z tym, że na Ochocie inicjatywa ta wyszła z ramienia instytucji, to OPS, biblioteki, klub osiedlowy i jedna kawiarnia zaczęły się ze sobą poznawać i rozmawiać o Dniu Sąsiada. Majowe święto nie było konkursem na najlepsze sąsiedzkie wydarzenie, a dowodem na to, że współpracując można o wiele więcej osiągnąć. Ostatecznie Dzień Sąsiada w 2009 roku obył się w 9 różnych punktach.

W 2010 roku, powstały w marcu Q-Ruch Sąsiedzki nawiązał współpracę z Urzędami Śródmieścia i Mokotowa, które pomogły zorganizować pierwsze spotkanie dla przedstawicieli wspólnot mieszkaniowych, rad osiedlowych, właścicieli kawiarni, działaczy społecznych, organizacji pozarządowych, które działają na terenie ich dzielnic. Po pierwszym dużym spotkaniu pozostaliśmy w kontakcie z osobami, które chciały podjąć się zainicjowania Dnia Sąsiada, organizowaliśmy dla nich spotkania robocze, gdzie w gronie inicjatorów rozmawialiśmy o wszystkich naszych pomysłach, wątpliwościach i trudnościach, jakie nas już spotkały. Przez ponad miesiąc nawiązała się między wszystkimi punktami tych dzielnic współpraca i wzajemna chęć pomocy, a z czasem zaczęły zgłaszać się także i nowe punkty oraz osoby obserwujące wszystko życzliwym okiem, które chętnie dołączą się w przyszłym roku. W efekcie, Dniem Sąsiada zaraziło się 11 punktów na Ochocie, 3 na Mokotowie i 7 w Śródmieściu. Atrakcje przygotowane przez mieszkańców dzielnic były przeróżne i całkowicie uzależnione od „lokalnych specjalności". Na Ochocie były śpiewy, tańce, wróżenie z kart, wspólne gotowanie, zabawy dla dzieci, nauka decoupage'u. W Śródmieściu można było nauczyć się przesadzać rośliny, posłuchać muzyki lat 80., zjeść ciasto sąsiadki z parteru, a na Mokotowie zebrała się grupa osób, które postanowiły powalczyć z „bazgrołami" na elewacjach okolicznych budynków. Wszystkie te punkty łączył kartonowy sąsiad, czerwono-żółte balony i mnóstwo dobrej energii, która pozwoliła uwierzyć, że te majowe dni nie będą jedynymi, podczas których sąsiad nie będzie sąsiadowi wilkiem.

Oczywiście nie istnieje prosty przepis na sukces, ale istnieją pewne zasady, które do niego zbliżą:

1. Nic samemu. Trzeba znaleźć sprzymierzeńców.
2. Pretekst – ludzie lubią się spotykać, powód nie jest istotny, ale musi być ktoś, kto zacznie.
3. Wiedza – o potrzebach i umiejętnościach swojego środowiska
4. Zaufanie – nasi sąsiedzi to dorośli ludzie i nie trzeba za nich myśleć, ani ich pilnować.
5. Informacja – niech wszyscy się dowiedzą, co to za święto i jak można w nim uczestniczyć.
6. Luz! To, że tym razem przyjdzie jedna osoba, nie oznacza klapy całego przedsięwzięcia – za rok może być ich dwadzieścia.

PO CO NAM DZIEŃ SĄSIADA?

Przede wszystkim, aby poznać ludzi, których spotykamy codziennie, a przecież znając swoich sąsiadów może być nie tylko przyjemniej, ale i dużo bezpieczniej. W świecie, w którym i tak napotyka nas wiele stresów, zagrożeń i niepewności, chociaż powrót z pracy na własne osiedle powinien być jasnym punktem naszego dnia, chwilą kiedy możemy poczuć się naprawdę „u siebie". Dążymy do tego, żeby zwykłe powiedzenie sobie „dzień dobry" nie było ewenementem, a normą. A kiedy już nawiąże się taka pierwsza, najprostsza więź, żeby było łatwiej rozmawiać o innych sprawach. Z pewnością, znając swoich sąsiadów, dostrzeżemy wreszcie, że starsza pani z trzeciej klatki bardzo pięknie maluje, pan z mieszkania obok jest złotą rączką, a jeszcze ktoś inny doskonale porusza się w zbiurokratyzowanej rzeczywistości. Mając taką świadomość i czując przynależność do naszego miejsca zamieszkania, uda nam się żyć lepiej, bezpieczniej, na pięknie urządzonym osiedlu, a może z czasem zainteresujemy się poważniejszymi sprawami i poczujemy, że razem – jako grupa z jednego bloku, czy ulicy, jesteśmy bardziej słyszalni i możemy realnie wpływać także na losy naszej dzielnicy i miasta. Taka jest właśnie idea całego Ruchu Sąsiedzkiego. Od poznania, integracji, dostrzeżenia swoich talentów i umiejętności, zbudowania wzajemnego zaufania i pewnej tożsamości lokalnej, po chęć wspólnego działania i, co pewnie zabrzmi górnolotnie, tworzenie silnych podstaw społeczeństwa obywatelskiego. Społeczeństwa zainteresowanego nie tylko swoimi sprawami, ale i losem osób, czy miejsc otaczających nas. Współtworzenie silnych mikrospołeczności daje ludziom poczucie sprawstwa, a to wzmaga gotowość do brania większej odpowiedzialności za swoje miejsce zamieszkania i zmienia postrzeganie tego, co „moje" i tego co „nasze".

Żeby takie miejsca jak Warszawa mogły być uznawane za miejsca, w których dobrze się żyje, trzeba zacząć od podstaw – od własnej klatki, bloku, wreszcie dzielnicy. Taka rewitalizacja społeczna jest krokiem do rewitalizacji przestrzennej – dotyczy to także Warszawy. Dzień Sąsiada jest jednym z doskonałych narzędzi do budowy takiej małej społeczności, głównie za sprawą tego, że wymaga to nawiązania między mieszkańcami współpracy. To pozwala kształcić nowe nawyki, otwierać się na inne niż dotychczas relacje, budować zaufanie i poczucie współodpowiedzialności.

CO DALEJ?

Dzień Sąsiada był etapem zawiązywania się więzi między ludźmi, umożliwił zbadanie lokalnego potencjału i potrzeb jego mieszkańców. Kolejnym etapem, który pomoże odpowiedzieć na te potrzeby jest Sąsiedzka Podwórkowa Gwiazdka, podczas której będziemy namawiać do zrobienia kolejnego kroku, do wspólnego działania pomocowego.

Agnieszka Matan, Karolina Kopińska
Inicjatywy Sąsiedzkie, Q-Ruch Sąsiedzki,
Warszawa

Nina Gralczyk

Lekcja obywatelskości

W towarzyszących ostatnim wydarzeniom w naszym kraju analizach socjologicznych i publicystycznych refleksjach pojawiło się pojęcie „wyzwolenia poznawczego", spopularyzowane przez amerykańskiego socjologa Douga McAdama. Założenia tej idei, w dużym skrócie kreśli Adam Leszczyński w artykule w „Gazecie Wyborczej" *Wyzwolenie pod krzyżem. Od Kościoła:* „w każdym buncie przeciw instytucjom – małym i dużym: rewolucji i strajku, buncie przeciw dyrekcji szkoły i buncie w wojsku – przełomowy jest moment, który socjologowie nazywają wyzwoleniem poznawczym, który to następuje w chwili, w której zwykły człowiek zdaje sobie sprawę z tego, że dany porządek rzeczy, władza czy narzucane zasady życia społecznego nie jest czymś bezrefleksyjnie oczywistym, a opiera się na akceptacji. Każdy porządek społeczny – także ten, który większość odrzuca – opiera się na przyzwoleniu ludzi".

Słowa te przypominają mi się za każdym razem, kiedy myślę o wydarzeniach, które stały się w ostatnim czasie moim udziałem, a które teraz z pewnego już dystansu mogę nazwać swoistą lekcją obywatelstwa. Lekcją, w której, zgodnie z powyższą definicją najistotniejszy punkt stanowił moment decyzyjny – czy zaakceptować sytuację, która narusza moje prawa i burzy porządek społeczny, który uważam za modelowy, czy ze świadomością wszelkich konsekwencji powiedzieć „nie". Lekcją, która pokazała także, iż nie tylko ów moment przełomowy, a także, a może przede wszystkim, cały proces poznania i wyzwolenia, decydujący o kształcie i jakości wzajemnego oddziaływania jednostki i społeczeństwa. A proces ów jest wieloaspektowy i wielowymiarowy.

Należę do pokolenia, któremu dane było wkroczyć w dorosłość spektakularnym aktem udziału w pierwszych demokratycznych wyborach powojennej Polski. W przyszłość podążyliśmy z przeświadczeniem, że wolność, godność, prawa obywatelskie, w tym prawo do wolności słowa, zostały wywalczone, ukonstytuowane i obowiązują niepodważalnie. Przyjęliśmy prawo do indywidualnego rozwoju i jednostkowego funkcjonowania w społeczeństwie jako oczywisty dar. Wydawało się nam, że kwestią wyboru jest jedynie to, jak dalece zechcemy z niego skorzystać. Nie sądziłam, że przyjdzie mi o to prawo zawalczyć.

I nagle przyszło mi być świadkiem sytuacji, w której podstawowe prawa obywatelskie i pracownicze zaczęły być w moim odczuciu stopniowo, ale w stopniu coraz bardziej rażącym łamane. I nawet jeśli nie dotyczyły mnie bezpośrednio, pośrednio stawały się przecież i moim udziałem.

Jestem nauczycielem w szkole średniej, mam za sobą kilkunastoletni staż pracy, mieszkam i pracuję w 60-tysięcznym mieście. Od momentu, kiedy w drodze konkursu na stanowisko dyrektora mojej szkoły został wyłoniony jeden z aktywniejszych działaczy dominującego w naszym mieście ugrupowania politycznego, zaczęła narastać sytuacja konfliktowa pomiędzy pracownikami szkoły a dyrekcją. Nauczyciele stanowią dość specyficzną grupę zawodową. Praktyka i obserwacje sugerują, że niechętnie angażujemy się w sprawy wykraczające poza nasz najbliższy ogródek, w mojej, subiektywnej zapewne ocenie, bardziej przywiązani do codziennych obowiązków, nie odczuwamy potrzeby współuczestniczenia w kreowaniu relacji społecznych na gruncie lokalnym. Funkcjonujemy zazwyczaj jako bierni obserwatorzy i komentatorzy tego, co się wokół nas dzieje.

W mojej szkole zaczęło jednak narastać poczucie uprzedmiotowienia, pozbawienia możliwości współdecydowania nawet o tym, co dotyczy nas bezpośrednio, które w konsekwencji zmusiło nas do wyjścia poza tę rolę biernych obserwatorów. Ale proces dochodzenia do tej decyzji był długi i skomplikowany.

Początkowo obserwowałam narastającą frustrację swoich koleżanek i kolegów i coraz silniejsze napięcie na linii dyrektor – jego pracownicy. Skala emocji i odczuć stopniowo stawała się coraz szersza. Ponieważ na dyskusje i wymianę poglądów od początku nie było miejsca, narastało poczucie bezradności i braku możliwości wpływu na zaistniałą sytuację. Braku możliwości współdecydowania o sprawach najistotniejszych: dla nas samych, czyli nauczycieli, a przede wszystkim dla naszych uczniów i dla naszej szkoły, a to rzecz niezwykle frustrująca. Wewnętrzny, skrywany bunt zaczął przybierać coraz bardziej niszczące i agresywne formy.

Nastąpiła faza zupełnego rozproszenia. Każdy z nas starał się radzić sobie z problemami na swój sposób. A że ilu ludzi - tyle osobowości, to sprawa zaczynała nabierać dość dramatycznego wydźwięku. Nie wszyscy potrafili sobie poradzić z wywieraną presją i jej konsekwencjami.

Dla mnie to był moment decydujący. Następował moment decyzji, czy wyjść ze swojej roli – roli osoby, której udaje się ograniczyć negatywne wpływy przełożonego, zachować swoją indywidualność. Sama nigdy bezpośrednio nie doświadczyłam rażąco niedopuszczalnych zachowań, bywałam jedynie ich świadkiem. Częściej myślałam o zmianie miejsca pracy – złożenie podania o pracę w innej szkole było moją pierwszą, odruchową reakcją na problemy – niż o tym, by zacząć domagać się swoich praw.

Wydawało mi się wówczas, że to kwestia odwagi powiedzenia „nie". Że to jest kluczowy moment – przejście z pozycji biernej do czynnej. I przekonanie do tego ludzi. Wszystko to było motywowane poczuciem zwyczajnej obywatelskiej przyzwoitości i przeświadczenia, że o prawa swoje i innych należy walczyć. Truizm? Być może.. ale tak właśnie było.

Okazuje się, że niełatwo przekonać ludzi do tego, że sytuacji łamania praw, manipulacji czy wręcz lekceważenia nie należy biernie akceptować. W indywidualnej konfrontacji z przeciwnikiem, który narzuca reguły gry wykraczające poza akceptowane przez nas partnerskie i podmiotowe relacje, nie każdy potrafi sobie poradzić.

Nie sądzę, żeby to była w naszym przypadku kwestia braku wystarczająco silnych zasad, czy nieumiejętność przybierania postaw asertywnych. Raczej niechęć do takiej konfrontacji w ogóle, niechęć do wchodzenia w bezpośredni konflikt – „dla świętego spokoju poddam się, zaakceptuje sytuację, zrobię to, czego ode mnie wymagają i wychodząc ze szkoły, spróbuję o tym zapomnieć".

Niestety nie da się zapomnieć. Narastająca frustracja musi gdzieś znaleźć ujście i najczęściej przekłada się na pozazawodowe sfery życia. To, że stres i podleganie permanentnej presji zwyczajnie niszczy, jest oczywiste. Niszczy także zdrowie. Kiedy nasza koleżanka z rady pedagogicznej trafiła wprost do szpitala, gdzie przez ponad tydzień była hospitalizowana, a następnie przez trzy miesiące przebywała na zwolnieniu lekarskim, pozostając pod opieka psychologiczną, nastąpił moment przełomu. Przysłowiowa struna pękła. Choć i to nie było od razu tak oczywiste. Wcześniej zresztą wielokrotnie informowaliśmy organ prowadzący szkołę o bieżących problemach, niestety nigdy nie doczekaliśmy się żadnej zdecydowanej reakcji. Świadomość, że zostajemy z problemem sami, potęgowała poczucie bezradności.

Po wypadku Doroty coś się jednak zaczęło zmieniać. Najpierw trzeba było po raz pierwszy powiedzieć głośno, że nie wolno nam dłużej tej sytuacji akceptować. Że istnieją przecież odpowiednie akty prawne, z których

możemy skorzystać oraz różne instytucje, do których mamy prawo się odwołać. Trzeba to było potem powtarzać po wielokroć, także wtedy, kiedy wśród pojawiających się wciąż nowych trudności traciliśmy nadzieję, że uda się nam cokolwiek wywalczyć. Trzeba było namawiać ludzi, żeby zechcieli skorzystać z ochrony, jaką gwarantuje przynależność do związków zawodowych. Sama zapisałam się do związku i przyjęłam na siebie jedną z funkcji w zarządzie ogniska. Nigdy wcześniej nie myślałam, że cokolwiek może mnie skłonić do takiej decyzji. Ale nie było już nigdy potem mowy o tym, aby się wycofać, zaczął się proces, na którego przebieg nie zawsze mieliśmy wpływ.

Symbolem naszego „wyzwolenia" stał się list otwarty, który skierowaliśmy do przedstawicieli lokalnych władz oraz opublikowaliśmy w lokalnych mediach. Nie wszystkie zresztą zechciały zaangażować się w „lokalny konflikt". Odwołaliśmy się do opinii publicznej. Zaistnieliśmy w środowisku lokalnym. Zaczęliśmy bywać na sesjach rady miejskiej, zaczęliśmy rozmawiać z przedstawicielami samorządu lokalnego, z mediami. Zaczęliśmy dyskutować o tym w rodzinach i wśród znajomych. Nadaliśmy „naszej sprawie" naprawdę szeroki wydźwięk. Wyjście poza ciasną i duszną atmosferę naszego pokoju nauczycielskiego było jak łyk świeżego powietrza. To jednocześnie wymagało od nas znacznie szerszej wiedzy, niż dotychczasowa. Dzięki temu zaczęliśmy dokładnie analizować przepisy, nie tylko prawa oświatowego...

Kiedy patrzę na te wydarzenia z pewnego dystansu, zauważam i inne ważne aspekty. Postawiliśmy w sytuacji wyboru każdego z członków rady pedagogicznej i pracowników szkoły. Myślę, że dla wielu to był jeden z ważniejszych momentów w naszej pracy. Nie wszyscy postanowili otwarcie stanąć po stronie „rebeliantów", jak nas potem nazwano. List otwarty podpisało 36 nauczycieli. Ludzi świadomych, na jakie konsekwencje się narażają i gotowych je ponieść. Nie trzeba było na nie długo czekać. Zostaliśmy oskarżeni o zniesławienie. Sprawa toczy się w wydziale karnym. Przed nami proces. Być może niejeden.

Tak czy inaczej konsekwencje swojego wyboru ponoszą zarówno Ci, którzy zdecydowali się podpisać, jak i Ci, którzy tego nie zrobili. Zapewne zarówno wśród pierwszych, jak i drugich znajdują się tacy, którzy swojej decyzji żałują.

List otwarty napisaliśmy intuicyjnie chyba świadomi prostej zasady współżycia społecznego, zgodnie z którą o sprawach najistotniejszych mają obowiązek współdecydować wszyscy obywatele. A szkoła jako instytucja wpisuje się w ów porządek społeczny w sposób szczególny. Nad jej misją i rolą w procesie kształcenia społecznego nie trzeba się przecież zastanawiać. I każdy ma wręcz obowiązek wyartykułować swoje stanowisko w sprawie konfliktowej. Tego oczekiwaliśmy zarówno od władz, jak i od mieszkańców miasta. Oczekiwaliśmy też pomocy. O tę jednak przyszło nam zabiegać jeszcze długo i z wielkim mozołem. Jednak gdyby nie wsparcie przedstawicieli zarówno organów prowadzących szkołę, jak i związków zawodowych, jak i ludzi ze szkołą zupełnie niezwiązanych, niczego byśmy nie osiągnęli. Wielokrotnie decydującym czynnikiem stawała się zwyczajna ludzka przyzwoitość.

Dyrektor został odwołany. Wydaje się, że wygraliśmy. Ale czy można to rozpatrywać w kategorii wygranej? Czy wychodzenie z konfliktu, który nie powinien był w ogóle zaistnieć, który angażował ogromne siły i emocje, który wymagał aktywności zupełnie nie wpisującej się z rolę i zadania nauczyciela, można rozpatrywać w kategorii sukcesu?

Niestety zbyt często przyszło mi się zmagać w ostatnim z problemami, które angażowały mój czas, który powinien być spożytkowany na aktywność zawodową *sensu stricto*. Mam świadomość, że moja energia, która bezwzględnie powinna być poświęcona uczniom, została rozproszona. Czy moje zaangażowanie wpłynęło na jakość moich relacji z uczniami? Chyba nie przybrało to rozmiarów dramatycznie negatywnych – kilkunastoletnie doświadczenie pozwoliło mi jakoś sobie radzić. Ale jednocześnie mam ogromną potrzebę, by zająć się swoją pracą ze wzmożonym zaangażowaniem, być może podświadomie czuję, że jednak praca „lekcyjna" zeszła, przynajmniej w pewnym momencie, na dalszy plan.

Zastanawiam się też wielokrotnie nad tym, w jaki sposób inni nauczyciele radzili sobie z tą sytuacją. Największym niepokojem napawa mnie myśl o młodych nauczycielach, którym przyszło zdobywać pierwsze doświadczenia w takiej atmosferze. I chyba nie chciałabym być na ich miejscu. Czy wolno było ich stawiać w sytuacji wyboru: bunt czy akceptacja? Taka konfrontacja na początku drogi zawodowej, przy pierwszym kontakcie z pracą w szkole może moim zdaniem przynieść negatywne skutki.

Ponadto całej sprawie towarzyszy od początku dyskomfort spowodowany świadomością, że po drugiej stronie stoi człowiek, który ma jakieś swoje racje, powody, dla których postępuje tak a nie inaczej, którego być może obciąża to w równym stopniu, co nas. Który znalazł się w samym środku oka cyklonu. Znalazł się tam na własne życzenie, ale porządek społeczny obowiązujący w moim mieście pozwala na obsadzenie funkcji dyrektora szkoły z klucza partyjnego. Zdaję sobie sprawie z ciężaru tego zarzutu, ale nikt spośród władz specjalnie nie próbował temu zaprzeczyć. Gdyby tak nie było, gdyby o wyborze dyrektora decydowały czynniki merytoryczne, ta cała nikomu niepotrzebna sytuacja nigdy by nie zaistniała. Ale jednocześnie bylibyśmy ubożsi o świadomość pewnych procesów.

Niestety struktury samorządowe w naszym kraju nie zawsze funkcjonują w sposób, jakiego byśmy oczekiwali. Ale odpowiedzialność za ten stan rzeczy ponosimy my wszyscy. Mamy prawo, a wręcz obowiązek określać standardy życia społecznego.

Władza nie powinna być bierna, jej zadaniem jest stwarzanie warunków do rozwoju aktywności wszystkich obywateli, ale ci obywatele muszą chcieć z tego korzystać i być może muszą to prawo najpierw z mozołem wyegzekwować, ale bez ich współudziału niewiele się w tej materii zmieni. To wymaga jednak wysiłku i mozołu.

Tak jak na początku tego konfliktu, tak i teraz, kiedy słyszę niejednokrotnie rozgorączkowane głosy zaangażowania w tę sprawę, rozpoznając wśród nich i swój własny, towarzyszy mi jednocześnie chęć ucieczki. Wciąż czekam na ten moment, kiedy nastąpi koniec, kiedy będę mogła wrócić do swojej zbawiennej alienacji. Z niepokojem jednak rejestruję i ten głos, który szepcze mi, że to już nie nastąpi, że weszłam na ścieżkę, z której nie ma odwrotu, jakkolwiek sprawy się potoczą. Zmieniła się moja optyka i poczucie obywatelskich praw, jak i powinności. Ta nasza walka wykroczyła przecież daleko poza krąg spraw związanych z naszą szkołą. Była głosem w dyskusji nad zasadami współżycia społecznego. Może więc ten niepokój jest zupełnie nieuzasadniony.

I w tym kontekście myślę że my jako nauczyciele odrobiliśmy lekcje wychowania obywatelskiego. Wciąż jednak mam wątpliwości, czy to była na pewno nasza rola...?

Myślę, że mądrość obywatelska to pewien zasób, kapitał, który tkwi w każdym obywatelu. Nie zawsze jednak ma szansę być przydatny i nie w każdej sytuacji okazuje się wystarczający. Podlegamy bowiem ograniczeniom nie tylko systemowym – tym, które nie ułatwiają nam udziału w życiu publicznym, jak i jednostkowym – nie każdy czuje w sobie ducha społecznika. Pytanie, jakie się nasuwa, to: czy każdorazowo mamy czekać, aż ten potencjał w naturalny sposób będzie mógł albo musiał się wyzwolić? Tu jednak najczęściej, tak jak w moim przypadku, mamy do czynienia z motywacją negatywną; dzieje się aż tak źle, że nie wolno już nie reagować.

Moje doświadczenia nauczyły mnie, że wyzwolenie poznawcze, którego skutkiem ma być współdecydowanie i współudział w rozwiązywaniu problemów i podejmowaniu decyzji, wymaga bardzo dużej wiedzy. Zarówno twardej, takiej jak przepisy prawne, procedury, kompetencje poszczególnych organów, struktury instytucji, zadania różnych organizacji, choćby związków zawodowych itp., jak i poznania samego siebie. Wiedzy o tym, na ile mnie stać, na ile jestem w stanie się zaangażować, jakie temu towarzyszą emocje i czy potrafię je kontrolować, jakim podlegam ograniczeniom własnym i czy potrafię je pokonywać. Wymaga wiedzy o relacjach między ludźmi, o ich poglądach i świecie wartości. Jest procesem trudnym i mozolnym, wieloaspektowym i skomplikowanym, dającym jednak poczucie uczestniczenia w procesach społecznych i współdecydowania o świecie.

Nina Gralczyk
nauczycielka języka polskiego w jednej ze szkół ponadgimnazjalnych w centralnej Polsce

Szymon Wróbel

Pomiędzy obywatelem a niewolnikiem

Dwa komentarze z zakresu historii filozofii

W najbliższym czasie ukaże się pierwszy numer rocznika Zoon Politikon. Poświęcony będzie historycznemu i współczesnemu rozumieniu obywatela, obywatelskości i obywatelstwa. Zamieszczamy zapowiedź trzech tekstów, które znajdą się w tym numerze, inaugurującym nowe pismo interdyscyplinarnej refleksji nad partycypacją i animacją życia publicznego i społeczności lokalnych.

Arystoteles w Księdze Trzeciej *Polityki* powiada, że warunki uznania kogoś za obywatela wcale nie są oczywiste. Człowiek np. nie staje się obywatelem przez to, że zamieszkuje jakiś obszar świata: metojkowie (przybysze z innego miasta) i niewolnicy zasiedlając miasto nie stają się bowiem obywatelami. Nie są nawet obywatelami ci, którzy mają udział w wymiarze sprawiedliwości, w ten sposób, że stają przed sądem, czy to jako pozwani, czy to, jako pozywający, gdyż to uprawnienie przysługuje również obcym. Bycie podmiotem prawa i bycie podmiotem polityki, to dla Arystotelesa dwie różne domeny. Sam Arystoteles powiada, że poszukuje „czystego pojęcia obywatela". Pytaniem kluczowym wydaje się zatem być: co dla Stagiryty oznaczałoby spełnić kryteria bycia obywatelem?

Arystoteles pisze *explicite*: „Pojęcie obywatela w istotnej jego treści nic bezwzględniej nie określa niż prawo udziału w sądach i rządzie". Nie ma zatem obywatela bez dostępu do uczestniczenia w rządzeniu państwem. Z racji jednak, że jest rzeczą niemożliwą, by wszyscy ludzie byli sobie równi, państwo zakłada wykluczenie, a obywatelskość implikuje niewolnictwo. Jeśli przez państwo rozumieć społeczność ludzi wolnych to zakłada ono jako swój fundament istnienie ludzi zniewolonych. Politea to po prostu rządy obywateli lub inaczej – „(…) wspólnota szczęśliwego życia, obejmująca rodziny i rody, dla celów doskonałego i samowystarczalnego bytowania". Wspólnota oparta na wymianie handlowej, jak i wspólnota oparta na bezpieczeństwie, tj. wspólnota militarna, jest – dla Arystotelesa – niewystarczającą gwarancją ufundowania wspólnoty politycznej. Dla Arystotelesa dystynkcja między niewolnikiem a obywatelem była zatem dystynkcją fundamentalną, pozwalającą stworzyć wspólnotę wolnych ludzi. Niewolnictwo w starożytności – powiada w tym kontekście Arendt – nie było środkiem pozyskiwania taniej siły roboczej, czy narzędziem eksploatacji dla zysku, ale raczej próbą wykluczenia pracy spośród uwarunkowań ludzkiego życia.

W słynnym rozdziale *Elementów filozofii* zatytułowanym *O obywatelu*, po wyjaśnieniu idei, zgodnie z którą dzieci nie mniej są poddane władzy tych, którzy ich żywią i wychowują, niż niewolnicy panom czy też poddani temu, kto ma władzę najwyższą, Thomas Hobbes zadaje lakoniczne pytanie: „jaka jest więc (…) różnica między człowiekiem wolnym czy też obywatelem, a niewolnikiem"? Hobbes drwi sobie z podziału na niewolnika i obywatela, pisząc *de facto* książkę o niewolniku i pozorując tylko, że pisze o obywatelu, Hobbes pisze, że wolność to tylko nieobecność przeszkód do kontynuowania ruchu. Z tego wyprowadza szybki wniosek: „(…) w tym znaczeniu wolni są wszyscy niewolnicy i poddani, którzy nie są skrępowani więzami, czy też zamknięci w więzieniu". Hobbes z właściwym sobie dystansem i samoopanowaniem dodaje: „Obywatele wolni i synowie rodziny mają tę wyższość nad niewolnikami (we wszelkim państwie i we wszelkiej rodzinie, gdzie są niewolnicy), iż tamtym przypadają w udziale bardziej zaszczytne obowiązki w państwie czy w rodzinie i że posiadają więcej rzeczy, które są nieodzowne. I w tym również jest różnica między obywatelem wolnym a niewolnikiem, że wolny jest ten, kto służy samemu państwu, niewolnikiem zaś, kto służy również współobywatelowi".

Czemu służy to zamazanie dystynkcji obywatel/niewolnik i z czego ono wynika? No cóż, wynika ono z nowej konstrukcji państwa. Wspólnota państwowa, dla Hobbesa, to przeciwieństwo tego, czym ona była dla Arystotelesa. Państwo służy pomyślności i bezpieczeństwu obywateli. Ta pomyślność mierzona jest możliwościami wchodzenia w transakcje handlowe, oraz skutecznej obrony przed zewnętrznym wrogiem. Człowiek stając się obywatelem staje się nade wszystko przedmiotem/podmiotem prawa, albowiem nie ma innego prawa niż to, które jest inkorporowane we władzy suwerena. Hobbes sugeruje, że wolny obywatel służy tylko samemu państwu, niewolnik zaś służy także innym współobywatelom. To oznacza jednak, że obywatele są niewolnikami państwa, zaś niewolnicy są niewolnikami do kwadratu: są niewolnikami państwa oraz niewolnikami innych obywateli.

Zderzam wizję obywatelstwa zaproponowaną przez Arystotelesa i Hobbesa głównie dlatego, aby skontrastować starożytną i nowożytną konstrukcję obywatela. Nie powodują mną jednak tylko i zaledwie cele komparatystyczne. Chodzi o coś więcej. Porównanie konstrukcji Arystotelesa i Hobbesa ma mi pozwolić zebrać materiał dowodowy dla pewnej diagnozy dotyczącej współczesności. Ta diagnoza w wersji lapidarnej dałaby się zawrzeć w tezie: wyzwalając niewolników i usiłując przekształcić ich w obywateli, dokonaliśmy w świecie współczesnym czegoś niespodziewanego: to raczej obywatele zostali wywłaszczeni z obywatelstwa i stali się masowymi niewolnikami. Wbrew powszechnej opinii, współczesność nie okazała się zmasowanym procesem emancypacyjnym dokonującym powszechnego wyzwolenia (wchłonięcia treści słowa „niewolnik" przez treść słowa „obywatel"), dokonał się raczej odwrotny proces: treść słowa „niewolnik" wchłonęła treść słowa „obywatel".

Szymon Wróbel
profesor w Instytucie Filozofii i Socjologii PAN

LITERATURA WYKORZYSTANA:

Arendt H. *Kondycja ludzka*, tłum. A. Łagodzka, Wydawnictwo KR, Warszawa, 2000
Arystoteles, *Polityka,* tłum. L. Piotrowicz, PWN, Warszawa 2001
Hobbes T. *Elementy filozofii*, tom II, tłum. Cz. Znamierowski, PWN, Warszawa 1956

Barbara Markowska

„Zwierzoczłekobywatel"

O filozoficznych założeniach praw człowieka i obywatela

Wszyscy znamy słynne określenie które pada w *Polityce* Arystotelesa, że człowiek jest z natury stworzony do życia w państwie (*politikon zōon*) (ks. I, 9). Oczywiście pojęcie natury ma tutaj od razu charakter dystynktywny, chodzi o naturę ludzką, sposób bycia (*habitus*) który sprawia, że człowiek staje się w pełni człowiekiem, realizuje swoją istotę i osiąga entelechię.

Jako urodzony empiryk, Arystoteles nie mógł pominąć tej rzucającej się w oczy prawdy empirycznej, że zdarza się napotkać takiego nędznika, który z natury (*sic!*) żyje poza polis „będąc odosobniony, jak ten kamień wyłączony w grze w kości". Prawdziwym naddatkiem jest tutaj mowa, która służy do określania tego, co pożyteczne czy szkodliwe, jak również tego, co sprawiedliwe i niesprawiedliwe (ks. I, 10). To mowa (*logos*) ustanawiająca refleksję nad stosunkami moralnymi decyduje o człowieczeństwie zwierzęcia, którym wszyscy jesteśmy, gdyż głosem, czyli zdolnością wydawania dźwięków w celu komunikowania się i wyrażania podstawowych emocji, obdarzone są wszystkie istoty żyjące. Dlatego też jak zwraca uwagę Giorgio Agamben komentując Arystotelesowskie rozstrzygnięcie: „celem polityki powinno być ustalenie relacji między głosem a językiem – tym co pojedyncze, cielesne, nieme a systemem wypowiadania/wartościowania". We wstępie do *Homo Sacer* włoski filozof wykłada karty na stół (nie odbiegając zbytnio od Arystotelesa) i pisze: „Polityka jawi się jako struktura fundamentalna we właściwym sensie tego słowa dla zachodniej metafizyki, jako struktura sytuująca się na progu, na którym dokonuje się połączenie istoty żyjącej z logosem – czyli z rozróżnianiem dobra i zła". Mowa skupiająca i rozróżniająca, czyli logos wytwarza wspólnotę, która nie jest stadem wytworzonym przez przypadek i zewnętrzne przestrzenno-terytorialne okoliczności. Wspólnota mowy rozróżniającej jest pierwszą machiną deterytorializacji jakby powiedział Deleuze, która sprawia, że wszędzie zwierzę-człowiek może czuć się u siebie, jako część większej całości, która nie jest przypisana do żadnego miejsca i czasu, ani do grupy ludzi. Państwo (*polis*) jest całością, która nie tylko jest czymś więcej niż zbiorem jednostek, ale też w istnieniu pozostaje czymś całkowicie autonomicznym w sensie pewnej potencjalności.

Owa potencjalność jest warunkiem myślenia o polityce jako o sferze wolności od konieczności życiowych i to w dwojakim sensie tego sformułowania. Z jednej strony grecka *polis* była sferą sztucznie wytworzonej wolności i równości, która pozwalała, jak przyjęło się to interpretować za Hannah Arendt, wszystkim obywatelom zapomnieć przez chwilę o swojej zwierzęcej naturze. Z drugiej strony owa wolność jakiej dostarcza wspolnota równych sobie jest tak naprawdę koniecznym warunkiem dostępu do kondycji ludzkiej. Być człowiekiem-obywatelem oznacza w tym momencie zawieszenie/unieważnienie w sobie owej zwierzęcej, anonimowości nagiego, tzn. ogołoconego ze wszystkich jakości życia. I znowu Arystoteles: „Kto zaś nie potrafi żyć we wspólnocie albo jej wcale nie potzrebuje, będąc samowystarczalnym, bynejmniej nie jest członem panstwa, a zatem jest albo zwierzęciem, albo bogiem" (ks.1, 12). Otóż granica wykluczenia z ludzkiej wspólnoty, czy też specyfika człowieczej kondycji, (którą odkryją po Arystotelesie Augustyn, Pascal, Kierkegaard czy Plessner) polega na tym, że ma on dyspozycje do bycia stworzeniem albo doskonałym albo najgorszym z możliwych - najgorsza jest bowiem „nieprawość uzbrojona, człowiek zaś rodzi się wyposażony w broń, jaką są jego zdolności umysłowe i moralne".

Podsumowując, to co nas interesuje u Greków i wydaje się być dla nas doświadczeniem konstytutywnym jest wymyślenie świata polityki jako świata wolnych wyborów, a nie konieczności. To, co decyduje o specyfice tego doświadczenia, którego jesteśmy bezpośrednimi spadkobiercami jest „wy-naturzenie się" języka i myśli. Oderwanie od naturalnej pragmatyki języka, mowy i myślenia, które zamykało się w pojemnym słówku *logos*. Przyznanie logosowi cech bezinteresowności stało się fundamentem naszego ludzkiego doświadczenia, które opiera się na wyraźnej opozycji wobec tego co nieludzkie. Dlatego też doświadczenie greckie jako pewien historyczny fenomen jest przedmiotem nieustającej fascynacji: zarówno wspomnianej już Hannah Arendt, jak Foucaulta i Agambena. Myślicieli tych nie tylko łączy fascynacja światem greckim, ale przede wszystkim namysł nad kwestią życia jako stawką polityczną.

Z tej perspektywy fundamentalna dla ustanowienia polityki nie jest para przeciwieństw „przyjaciel-wróg" tylko greckie rozróżnienie na anonimowe życie (*zoe),* które nie zna liczby mnogiej i na typowo ludzką zindywidualizowaną formę życia, zróżnicowaną jakościowo (*bios*). W interpretacji Agambena życie stanowi najważniejszą dla nas kategorię polityczną, a sfera polityki od zawsze miała charakter biopolityczny, tylko to ukrywała ustanawiając się na wykluczeniu życia biologicznego jako życia „niepolitycznego". Agamben odsłania naszym oczom skomplikowany paradoks otóż życie charakterystyczne dla człowieka polega na wytwarzaniu tego, co ludzkie w opozycji wobec życia w ogóle (wykluczeniu natury) i jednocześnie na zdystansowaniu się wobec niego w swoim własnym wnętrzu (Hegel nazywał to pracą negatywności). Forma życia polega na formowaniu materii jaką jest życie samo w sobie. Beż życia, które z definicji nie jest tylko ludzkie, nie bylibyśmy ludźmi. A to sprawia, że mamy w sobie pierwiastek, który łączy nas z tym, co nieludzkie. *De facto* dla Agambena polityka zawsze jest i była biopolityką, ponieważ zajmuje się przede wszystkim ustalanie i definiowaniem tej granicy. Granicy, która umożliwia upolitycznienie życia, uczynienia z niego kwestii politycznej poprzez stan wyjątkowy, w którym wytwarzane jest nagie życie jako sfera nierozróżnialności między tym, co ludzkie, a (nie) ludzkie zwierzęce (innymi słowy między naturą a kulturą). Można powiedzieć, że zasadniczą strukturą polityczną jest rozróżnienie, czy też zasada na jakiej się rozróżnia to, co jest podmiotem polityki – jednostkowe życie obywatela. Cała trudność polega na tym, że jasne i czytelne rozróżnienie przestało współcześnie funkcjonować. Nie dość, że jako istoty zwierzęce podlegamy anonimowym siłom natural-

nych konieczności, to jako ciała posiadające dostęp do logosu dysponujemy sferą symboliczną (wspólnotą języka), która również w pewien sposób jest nienależącą do nikogo całością. Tak naprawdę nasza pojedyncza subiektywna podmiotowość jest wynikiem skrzyżowania się tych dwóch żywiołów.

Zgodnie ze słynną diagnozą Foucault, wyłożoną w *Woli wiedzy,* byliśmy w XX wieku świadkami biopolitycznego przełomu: „Przez tysiąclecia człowiek pozostawał tym, czym był dla Arystotelesa: wyposażonym w życie zwierzęciem, zdolnym ponadto do egzystencji politycznej; człowiek nowoczesny jest zwierzęciem w polityce, w której postawiona zostaje kwestia jego życia jako żyjącego bytu". W konsekwencji jesteśmy świadkami zezwierzęcenia człowieka w wyniku zabiegów technicznych polityki dążącej do dobrobytu, a nie wolności. Władza bezpośrednio dotyczy i formuje nasze ciała, a poprzez ciała dusze (dyscyplina itd.). Przestrzeń publiczna zanika, bo nie może utrzymać się odwołując się jedynie do życia biologicznego i jego dobrostanu, nawet jeśli jest on podzielany przez większość. To, co było wspólne w historii i stanowiło podstawę do dyskusji o dobru wspólnym ma charakter antynaturalny, jest wypracowane sztucznie i sztucznie podtrzymywane za pomocą instytucji (na co już zwracał uwagę Hegel).

W tej perspektywie jedną z najważniejszych takich instytucji była *Deklaracja Praw Człowieka i Obywatela* (1789). Aby paradygmat ustanowiony przez Deklarację opierający się na polityce praw człowieka-obywatela a jednocześnie człowieka-zwierzęcia był możliwy do utrzymania, konieczne było ustanowienie maszyny antropologicznej, czyli urządzenia dyskursywnego (to okreslenie Foucaulta przejęte przez Agambena) służące do określania tego, czym jest człowiek. Brak jasnego zdefiniowania granicy człowieczeństwa powoduje możliwość manipulacji i przekształceń. A jednak, jak wskazuje Agamben, jej działanie polega na tym, żeby zawsze zachować sferę nierozróżnialności – sferę otwarcia – gdzie ukrywa się brakujące połączenie między człowiekiem i zwierzęciem, które przebiega w środku nas samych. Krótko mówiąc, prawdziwy efekt maszyny antropologicznej polega na tym, że cały czas przekraczamy w sobie zwierzę – owego wyboru bycia człowiekiem nie dokonujemy raz na zawsze, nie opuściliśmy do końca zwierzęcej kondycji – ale zamieszkujemy otwartą przestrzeń, w której się to na bieżąco decyduje. „Tym, co w ten sposób powinno powstać, nie jest w żadnym razie ani życie zwierzęce, ani życie ludzkie, lecz jedynie życie oddzielone i wykluczone z samego siebie – ni mniej ni więcej tylko nagie życie". Ów ruch odnawiającego się ciągle podziału i odtwarzanej jedności - oto jądro aktualnej polityki! Dlatego istota nowoczesnej polityki nie rozgrywa się na poziomie opisanym przez Schmitta pomiędzy członami relacji ale wewnątrz tych podmiotów, a raczej na skrzyżowaniu siły wytwarzającej podmiotowość i zanurzającej nas w tym, co ogólne. Jest próbą odpowiedzi na pytanie: w jakim sensie *bios* jest indywidualne i upodmiotawiające, a *zoe* gatunkowe i ogólne – totalizujące, powodujące zanik naszej niepowtarzalności, który jest niezbędny dla zachowania myślenia uniwersalizującego. Z tym, że jest to już uniwersalność cielesna, zwierzęca, którą można oddać w haśle parafrazującym Lutra: „wszyscy jesteśmy zwierzętami".

Chciałabym tutaj zwrócić uwagę, na niesymetryczność opozycji pomiędzy zoe i bios – oparta jest własnie na relacji wyjątku – gdzie nagie życie jest wyjątkiem wobec życia uformowanego, które zawiera w sobie również to, co jest usunięte na zewnątrz świata politycznego. Wbrew pozorom, im więcej wokół nas politycznej wolności zagwarantowanej nam przez prawa człowieka – stajemy się coraz bardziej zwierzętami. Niniejszy tekst poświęcony będzie wstępnej analizie: „dlaczego tak się dzieje i co z tego wynika?". Współczesna biopolityka ujawnia, moim zdaniem, najważniejszą kwestię dotycząca niemożliwego do utrzymania statusu człowieka. Mamy trzy rodzaje wspólnot: zwierzęcą, ludzką i obywatelską. Granice między nimi są ruchome i ustalane na podstawie decyzji uwarunkowanych historycznie. Problem polega na tym, że nie ma praktycznie żadnych podstaw do ich rozróżnienia (ze względu na życie!), a z drugiej strony nie sposób uniknąć hierarchizacji ze względu na jakościowe różnice. Zwierzę jest obszarem absolutnej determinacji, obywatel - całkowitej politycznej wolności, natomiast człowiek jako odrębny byt jest czymś pośrednim, co wytworzone zostało sztucznie przez „nauki o człowieku". To, że status czowieka jako bytu jest kłopotliwy widać po sprzecznościach i uwikłaniach wpisanych w dzieje praw człowieka. Za Balibarem i Agambenem postawię tezę, że nasze kłopoty z prawami człowieka oznaczają, że są one terminem skrajnym wskazującym na granice/ograniczenia demokracji. Demokracja jako system polityczny będzie w kryzysie, dopóki nie uświadomi sobie dwuznaczności, jaka kryje się za tym fundamentalnym dla niej sformułowaniem: prawa człowieka oznaczają z jednej strony prawa człowieka-zwierzęcia – z drugiej prawa człowieka-obywatela. Elementem, który pozwala na zamazanie tego rozróżnienia jest nagie życie (*la nuda vita*): życie, które nie jest już ani *zoe*, ani *bios*, ani naturalne, ani polityczne – jest nagie w sensie pojawiania się poza systemem określeń i wymuszające na nas podejmowanie suwerennych decyzji, nie opartych na prawnych zabezpieczeniach. Cały projekt Agambena dotyczy tylko tego momentu: „wkroczenie dzoe w sferę polis, upolitycznienie nagiego życia jako takiego, stanowi wydarzenie o decydującym znaczeniu dla nowoczesności, wydarzenie, które oznacza radykalną **transformację** kategorii polityczno-filozoficznych własciwych myśli klasycznej".

Barbara Markowska
adiunkt w Katedrze Socjologii Collegium Civitas

LITERATURA WYKORZYSTANA:

Agamben G. *Homo sacer. Suwerenna władza i nagie życie*, Prószyński i S-ka, Warszawa 2008
Agamben G. *Otwarte*, przeł. Paweł Mościcki, „Krytyka Polityczna" nr 15/2008
Agamben G. *My uchodźcy*, w: *Agamben Przewodnik Krytyki politycznej*, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2010
Arendt H. *O rewolucji*, Czytelnik Warszawa 2003
Arendt H. *My uchodźcy*, „Przegląd Polityczny" nr 55/2002
Arystoteles. *Polityka*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2001
Foucault M. *Historia seksualności*, Czytelnik, Warszawa 1995
Vidal-Naquet P. *Czarny łowca. Formy myśli i formy życia społecznego w świecie greckim*, Prószyński i S-ka, Warszawa 2003

Anna Siwek

Civil disobedience a obywatelska powinność

Kim jest obywatel? Jakie są jego uprawnienia i w jaki sposób są uzasadniane? Pojęcie nieposłuszeństwa obywatelskiego w interesujący sposób odwołuje nas do problematyki związanej z postawionymi pytaniami. Innymi słowy, pojęcie nieposłuszeństwa obywatelskiego opisuje etyczną relację obywatel-państwo lub obywatel-prawo ukazując, czym w istocie jest odmowa uznania prawa. Co wnosi do refleksji nad obywatelskością nieposłuszeństwo obywatelskie?

Zacznijmy od najprostszych skojarzeń. Nieposłuszeństwo obywatelskie to Mahatma Gandhi i Martin L. King, to zasada *non violence*. Nasuwają się także postaci Sokratesa i Jezusa. Oporniki w swetrach noszone przez wielu Polaków w stanie wojennym. Czy to właściwe skojarzenia?

Najczęściej spotykamy się z określeniem nieposłuszeństwa jako aktu złamania obowiązujących norm prawnych; aktu świadomego i jawnego, a nade wszystko pozbawionego przemocy. Celem nieposłuszeństwa ma być zmiana prawa, które protestujący uznają za niesprawiedliwe, niegodne, łamiące podstawowe zasady społeczne. Ważne, że działając w sposób łamiący prawo ludzie godzą się na przyjęcie odpowiedzialności za własne czyny i na poniesienie konsekwencji – najczęściej mają one charakter represji. W *International Encyclopaedia of Social Sciences* nieposłuszeństwo obywatelskie ujęte jest następująco: działanie społeczne ukierunkowane przeciwko niesprawiedliwemu prawu i praktyce; działanie, które narusza prawo poprzez zaniechanie nakazanego przepisem prawnym działania lub odrzucenie polityki rządu i poddanie się wynikającej z naruszanego przepisu karze.

Nieposłuszeństwo obywatelskie ujmowane z perspektywy prawnej to akt łamania prawa; w jakiejś mierze działanie pospolitego przestępcy, jak i wyrażającego swój sprzeciw, poprzez udział w zakazanej manifestacji, działacza organizacji ekologicznej znajdują się na jednym poziomie – jeden i drugi łamie prawo, co tożsame jest z zakwestionowaniem zasad, przez nie wyrażanych.

Czy można w inny – tzn. odmienny od prawnego – sposób spojrzeć na nieposłuszeństwo obywatelskie? Tak, pozwala na to pokojowy charakter aktów nieposłuszeństwa obywatelskiego; immanentna dla niego niechęć do przemocy każe widzieć w nieposłuszeństwie obywatelskim formę aktywności obywatelskiej (chociaż bez wątpienia należy zwrócić uwagę na groźbę ideologizacji działań w ramach nieposłuszeństwa obywatelskiego, która wprawdzie nie jest tożsama z akceptacją przemocy, ale bez wątpienia może prowadzić do radykalizacji działań).

Przede wszystkim, pomyślmy o nieposłuszeństwie obywatelskim jako akcie sprzeciwu wobec państwa, władzy i jej instytucji, które mają charakter totalitarny. Można przywołać wydarzenia z współczesnej historii, które pokazują działania ludzi stających w opozycji do zbrodniczej władzy, o których nigdy nie powiedzielibyśmy, że są przestępcami. Przykładem mogą tutaj stać się działania antykomunistycznej opozycji w PRL-u. Oczywiście, w tym miejscu konieczne jest postawienie pytania, czy można być obywatelem zbrodniczego reżimu, i czy mamy jakiekolwiek wobec niego zobowiązania, np. czy zobligowani jesteśmy do przestrzegania zbrodniczego prawa. Przypomnijmy, że działając w sposób łamiący prawo ludzie godzą się na przyjęcie odpowiedzialności i na poniesienie konsekwencji. W gotowości do przyjęcia odpowiedzialności za działania wyraża się obywatelski wymiar nieposłuszeństwa obywatelskiego, które odróżnia je od pospolitego przestępstwa czy działań o charakterze anarchizującym.

Pytanie o związek nieposłuszeństwa obywatelskiego z anarchią – co je różni, w czym się zbliżają; w jaki sposób odróżnić akt nieposłuszeństwa obywatelskiego dokonany przez zatroskanego obywatela od aktu destrukcyjnego dla istnienia państwa i jego instytucji? Zaledwie skrótowy i intuicyjny opis nieposłuszeństwa obywatelskiego pokazuje, że niezmiernie istotnym jego aspektem jest etyczne uzasadnienie aktu złamania prawa.

Na czym polega uzasadnienie aktu nieposłuszeństwa obywatelskiego? Wobec niesprawiedliwości decyzji i działań władzy należy protestować, a może nawet i więcej – może należy poświęcić to, co człowiekowi najbliższe. Wydaje się, że społeczne uznanie dla aktów nieposłuszeństwa obywatelskiego warunkowane jest etycznym charakterem tych aktów; racje moralne usprawiedliwiają złamanie prawa i z ich czystością/przejrzystością wyrasta społeczne poparcie dla takich aktów. Czy bez wymiaru etycznego działanie inspirowane nieposłuszeństwem obywatelskim jest przestępstwem? Przykład do rozważenia: lekarz odmawiający wykonania zabiegu niezgodnego z sumieniem.

Inny aspekt związany z nieposłuszeństwem obywatelskim wyrażany jest poprzez pytanie: czy za zakwestionowaniem niesprawiedliwego prawa następuje przemiana zasad organizujących społeczne i polityczne życie ludzi? Innymi słowy, czy akt nieposłuszeństwa obywatelskiego nie jest początkiem buntu, który obala zasady umowy społecznej? Warto zbadać i ten wątek: nieposłuszeństwo obywatelskie a konsensus społeczny.

I wreszcie pytanie zasadnicze – czy i gdzie w ramach porządku prawnego jest miejsce na nieposłuszeństwo obywatelskie? Kwestia ważna, albowiem *civil disobedience* można traktować w porządku prawnym jako element o destrukcyjnej sile; czy prawo może zawierać elementy, które negują jego sens? Czy obywatel powinien zyskać prawo do nieprzestrzegania prawa? W jaki sposób włączyć nieposłuszeństwo do prawnego porządku demokratycznego państwa prawa? Warto pod tym kątem przyjrzeć się konstytucjom państw europejskich – istnieje tradycyjne prawo obywatela do oporu, nie ma zaś pojęcia nieposłuszeństwa obywatelskiego (w polskiej konstytucji brak prawa do oporu i podobnie, jak w innych ustawach zasadniczych nie ma pojęcia nieposłuszeństwa obywatelskiego). Zasada demokratycznego państwa prawa głosi, że obywatel ma obowiązek przestrzegania prawa i jest to fundamentalne zobowiązanie. W jaką więc formułę ująć działanie w ramach nieposłuszeństwa obywatelskiego? Jedną z odpowiedzi – nie tylko na ostatnie z postawionych tu pytań – przynosi lektura eseju *Nieposłuszeństwo obywatelskie* autorstwa Hannah Arendt, która interpretuje nieposłuszeństwo obywatelskie przez pryzmat amerykańskiej tradycji prawa do dobrowolnego stowarzyszania się. Jest ono dla autorki formą działania politycznego, które nie tylko może, ale powinno należć swoje miejsce we współczesnych demokracjach (i ich prawie).

Anna Siwek
adiunkt w Instytucie Studiów Politycznych PAN

LITERATURA WYKORZYSTANA:

Arendt H. *O przemocy. Nieposłuszeństwo obywatelskie*, Fundacja Aletheia, Warszawa 1998
International Encyclopaedia of Social Sciences, vol. 3, MacMillan Press, New York 1968

Relacja z seminarium „Animacja życia publicznego z perspektywy społeczeństwa obywatelskiego”

(Collegium Civitas, Pałac Kultury i Nauki, Warszawa, 25 czerwca 2010)

Seminarium „Animacja życia publicznego z perspektywy społeczeństwa obywatelskiego” zainaugurowało działalność Centrum Badań Społeczności i Polityk Lokalnych, które zostało utworzone przez Collegium Civitas i Stowarzyszenie CAL.

Celem seminarium było zderzenie teorii i praktyki animacji życia publicznego. Do udziału w nim zaproszono zatem działaczy organizacji pozarządowych, animatorów oraz badaczy i teoretyków. Problematykę poruszaną w trakcie seminarium zgrupowano w czterech panelach.

Podczas pierwszego z nich, zatytułowanego „Partycypacja społeczna w kreowaniu i wdrażaniu polityk lokalnych” dr Bohdan Skrzypczak (Stowarzyszenie CAL) zaprezentował główne idee projektu systemowego „Decydujmy razem. Wzmocnienie mechanizmów partycypacyjnych w kreowaniu i wdrażaniu polityk publicznych oraz podejmowaniu decyzji publicznych” (współfinansowanego przez Unię Europejską w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego), w ramach którego organizowane było seminarium. Witold Monkiewicz (Fundacja Rozwoju Demokracji Lokalnej) przedstawił działania podejmowane przez FRDL związane z partycypacją społeczną, np. „Dialog”, „Obywatele i samorząd”. Okazuje się, że wiele programów czy projektów prowadzonych obecnie, realizowanych jest w ten sam sposób, co niespełna 20 lat temu. Efekty działań podejmowanych kilkanaście lat temu nie są powielane i każdy zaczyna od nowa, nie korzystając z doświadczenia i wiedzy poprzedników, doświadczenie się nie kumuluje. Dr Anna Olech (Instytut Spraw Publicznych) przedstawiła cztery roboczo wyróżnione modele partycypacji społecznej, które opierają się na różnych typach relacji, jakie mogą kształtować się między władzą samorządową a mieszkańcami: asymetryczny model partycypacji, model opiniodawczo-konsultacyjny, symetryczny model partycypacji, delegowanie. Dr Olech przedstawiła kolejne zadania ISP w projekcie „Decydujmy razem”: utworzenie oraz przetestowanie wskaźników dla modeli partycypacji w celu stworzenia narzędzia umożliwiającego badanie partycypacji społecznej, diagnoza partycypacji społecznej.

W drugim panelu zatytułowanym „Polityki publiczne: teoria, doświadczenia, dobre praktyki” udział wzięli dr Andrzej Zybała (Krajowa Szkoła Administracji Publicznej), Karol Ostalski (przewodniczący Rady Powiatu Częstochowskiego) oraz dr Andrzej Potoczek (Urząd Marszałkowski Województwa Kujawsko Pomorskiego). Dr Zybała przedstawił różne koncepcje i definicje polityk publicznych (*public policy, policy making*) bazując głównie na doświadczeniach anglosaskich. Dla dalszego przebiegu seminarium kluczowy był schemat prezentujący polityki publiczne jako proces: od identyfikacji problemów i kwestii społecznych, przez analizę polityk, tworzenie i wybór rozwiązań, opracowanie narzędzi, konsultacje, ewaluację *ex-ante* i korekty, decyzję o przyjęciu rozwiązania, po wdrożenie, monitoring i ewaluację w toku oraz ewaluację *ex-post*. Karol Ostalski, skomentował teorię polityk publicznych z perspektywy praktyka. W sytuacji braku współpracy między jednostkami samorządu terytorialnego a rządem, samorządowcy, w jego opinii, muszą radzić sobie sami – poprzez wspólną diagnozę problemów i wspólne ich rozwiązywanie. Jako przykład dobrej praktyki, Karol Ostalski podał współpracę subregionów w województwie śląskim, w wyniku której sprawnie uchwalono program i na jego podstawie rozdzielano dotację finansową. Zorganizowano zespoły zadaniowe, grupy eksperckie. Dzięki badaniom potrzeb i diagnozom problemów udało się przekształcić szpital powiatowy oraz dom dziecka. Karol Ostalski zauważył, że władza centralna powinna obowiązkowo delegować swoje kompetencje i możliwości na niższe poziomy, co, obok oszczędności, sprawia, że lokalna społeczność czuje się potrzebna. Ponadto, zwrócił uwagę na uśpienie kapitału ludzkiego w regionach i postulował jego aktywizację. Według Ostalskiego, w każdej gminie powinno działać forum organizacji pozarządowych (lub forum liderów lokalnych), które z samorządem opracowywać będzie program współpracy. Zaproponował, aby zamienić Senat na Izbę Samorządową, której zadaniem byłoby badanie przestrzeni samorządowej. Zasiadaliby w niej byli prezydenci miast, burmistrzowie, wójtowie. Dr Andrzej Potoczek wspomniał o pilotażowym badaniu realizowanych przed kilkoma laty na Kujawach. W jednym pytaniu respondenci byli proszeni o wskazanie lokalnych liderów i nikt ich nie wskazał. Ponadto, 3% badanych wskazało na konieczność rozwoju kobiet w aktywności na rzecz rozwoju lokalnego. Wyniki te wskazują na to, jak w praktyce wygląda uczestnictwo mieszkańców w tworzeniu i realizacji polityk publicznych. Dr Potoczek zauważył, że w województwie kujawsko-pomorskim, w Ciechocinku, działa nieformalny Klub Profesorów i ten potencjał jest nieustannie angażowany przez lokalne władze. Jeśli idzie o praktykę polityk publicznych, to na poziomie lokalnym, według dr Potoczka, ich podstawą jest identyfikacja problemów, ponieważ stanowi ona wymóg planów, programów operacyjnych, strategii. W związku z powyższym, o ile na poziomie centralnym, możliwe jest ogólne formułowanie celów polityk, o tyle na poziomie lokalnym nie, gdyż muszą być one kierowane do konkretnych grup odbiorców. Na poziomie regionalnym, częściej mówi się o lokalnych politykach rozwoju (w zakresie oświaty, ochrony środowiska, kształtowania przestrzeni itp.), a nie o politykach publicznych. Dr Potoczek za barierę we wdrażaniu współdziałania samorządów i obywateli uważa braki w wiedzy tych pierwszych. Zauważył ponadto, że problem stanowi niechęć samorządów różnych szczebli do współpracy ze sobą oraz z Urzędem Marszałkowskim. Często nie wynika ona z barier instytucjonalnych, ale z kultury politycznej urzędników samorządowych. Z tych powodów Urząd Marszałkowski realizuje projekt, którego celem jest wykształcenie liderów innowacyjności, stworzenie sieci instytucji i osób kreujących nowy sposób zarządzania publicznego oparty na aktywności społecznej. Ponadto wśród dobrych praktyk, dr Potoczek wymienił utworzenie Funduszu Wsparcia, służącego aktywizacji gmin i miast o wyjątkowo trudnej sytuacji społeczno-ekonomicznej, liczących do 5000 mieszkańców. Dzięki Funduszowi budowane są drogi, ale również remontowane są świetlice, co sprzyja aktywności lokalnej. Działania realizowane w jego ramach ustalane są z samorządami. Dr Potoczek postulował przemodelowanie sylwetki urzędnika – od administratora do animatora. Co więcej, według niego, w administracji musi nastąpić szereg zmian, aby móc budować nowy model zarządzania oparty na partnerstwie, które jest jednym z zaleceń Unii Europejskiej. Prof. Mocek podsumowując panel zauważył, że w administracji następuje przejście od rządzenia do zarządzania.

W trzecim panelu „Społeczeństwo obywatelskie czy nieobywatelskie?” prof. Edmund Wnuk-Lipiński (CC, ISP PAN) i dr Xymena Bukowska (CC, ISP PAN) zaprezentowali wyniki badań z 2007 roku dotyczące obywatelskości polskiego społeczeństwa, w ramach Polskiego Generalnego Sondażu Wyborczego. Po przedstawieniu ram pojęciowych badania (definicje społeczeństwa obywatelskiego, obywatelstwa, obywatelskości i nieobywatelskości), przedstawili typy zaangażowania społecznego wyróżnione na podstawie uzyskanych danych. Głównym wnioskiem z badań okazało się stwierdzenie, że prawie połowa (49%) polskiego społeczeństwa jest obywatelska w sposób bezpodmiotowy. Tę grupę prof. Wnuk-Lipiński i dr Bukowska nazwali „dziwnymi uczest-

nikami". Oprócz niej wyróżnili następujące kategorie: „przechodnie", „aktywiści", „gapie". Wyniki badań pokazały wykształcenie jako kluczową zmienną dla kształtowania podmiotowości (oraz obywatelskości). Polska obywatelskość ma charakter konformistyczny, czyli jednostki są skutecznie socjalizowane do uczestnictwa. Podmiotowość współwystępuje z uniwersalizacją tożsamości, a obywatelskość łączy się z respektowaniem reguł gry, co z kolei oznacza skuteczną internalizację praw i obowiązków). Co więcej, im wyższa podmiotowość jednostki, tym mniejsza waga przykładana jest do socjalnego aspektu obywatelskości związanego z bezpłatną edukacją i służbą zdrowia. Wystąpienie sprowokowało pytania, między innymi o metodologię badania, zasadność przyjętych definicji oraz przełożenie wyników badania na praktykę.

W czwartym panelu „Partycypacja społeczna z perspektywy ogólnopolskiej i lokalnej: badania i praktyka społeczna" swoje doświadczenia prezentowali prof. Wojciech Łukowski (INP UW) i Jacek Gralczyk (CAL). Prof. Łukowski przedstawił zjawisko partycypacji społecznej z perspektywy lokalnej. Zaznaczył przy tym, że obecnie w dyskursie publicznym samorządność lokalna jest silnie idealizowana i, jako taka, nie podlega żadnej refleksji, nawet przy okazji 20-lecia samorządowości w Polsce. Prof. Łukowski zauważył, że perspektywa lokalna jest istotna, ponieważ to w społecznościach zderzają się uwarunkowania instytucjonalne, regulacje i normy z poziomu makro oraz indywidualne ambicje i dążenia z poziomu mikro. Postulował podjęcie następujących kwestii w badaniach partycypacji społecznej: 1) przyjęcie perspektywy lokalnej; 2) określenie, czy partycypacja społeczna dokonuje się w obrębie paradygmatu liberalnego, czy też wspólnotowo-republikańskiego; 3) określenie rozmaitych form partycypacji społecznej (co jest partycypacją, a co już nie): usługa, konsultacja, współpraca, zależność przynależnościowa, konfrontacja (rywalizacja); 4) przedmiot partycypacji (zasoby, potencjały). Prof. Łukowski zaproponował, aby do modeli partycypacji wyróżnionych w prezentacji dr Olech, warto byłoby dodać kolejny wymiar – przedmiot partycypacji. Różnicę w postrzeganiu problemów z punktu widzenia lokalnego i ogólnokrajowego prof. Łukowski zilustrował przykładem Rospudy. Na poziomie krajowym, cieszymy się, że obwodnica nie zostanie wybudowana, a na poziomie lokalnym widać rozczarowanie i porażkę, jaką poniosła społeczność Augustowa (mimo bardzo silnej partycypacji). Zaletą badania partycypacji z poziomu lokalnego jest możliwość dostrzeżenia interakcji, rzeczywistych działań, a nie tylko deklaracji. Jacek Gralczyk przedstawił swoje partycypacyjne doświadczenia. Wybrał następujące problemy związane z partycypacją społeczną, nazwał je „skwarkami": 1) bezradność (ograniczenia modelu partycypacyjnego, niektóre grupy są wykluczone z partycypacji, kto zatem ma rozwiązywać problemy ich dotyczące?); 2) rezygnacja i wściekłość (namawianie do partycypacji przy braku współpracy ze strony urzędników); 3) realne zagrożenie (pytanie o rolę i odpowiedzialność osoby skłaniającej innych do partycypacji w sytuacji, gdy ludzie aktywni, uczestniczący są w Polsce narażeni na konsekwencje prawne i karne). Na koniec Jacek Gralczyk postulował przełożenie teorii, wyników badań itp. na praktykę.

opracowała
Marta Sałkowska

Relacja z konferencji koncepcyjnej
„Nowe (współ)rządzenie? Partycypacja w teorii i praktyce"
(Collegium Civitas, Pałac Kultury i Nauki, Warszawa, 28-29 września 2010)

Celem konferencji była wymiana opinii i doświadczeń na temat partycypacji społecznej, jej tradycji, szans rozwoju i znaczenia dla demokracji oraz dobrego rządzenia. Ponadto, konferencja stanowiła okazję do skonfrontowania perspektyw teoretyków i praktyków podejmowanej problematyki.

Pierwszy dzień konferencji rozpoczął się prezentacją projektu „Decydujmy razem" oraz misji i działalności Centrum Badań Społeczności i Polityk Lokalnych. Pierwszy panel „Partycypacja społeczna – warunek czy bariera dobrego rządzenia?", moderowany przez prof. Wojciecha Łukowskiego (Instytut Nauk Politycznych UW), miał na celu zderzenie różnych perspektyw rozumienia pojęcia i zjawiska partycypacji społecznej oraz podjęcie refleksji nad czynnikami sprzyjającymi skutecznej partycypacji społecznej. Różne sposoby pojmowania partycypacji prezentowali: prof. Jacek Czaputowicz (Krajowa Szkoła Administracji Publicznej), Krzysztof Więckiewicz (dyr. Departamentu Pożytku Publicznego MPiPS) oraz Maciej Żywno (Wojewoda Podlaski). Podczas drugiej sesji „Tradycje partycypacji – między trzecią drogą, trzecią siłą a trzecim sektorem", Piotr Frączak (Fundacja Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego) przedstawił wybrane historyczne aspekty partycypacji społecznej ukazując różne jej aspekty i sposoby rozumienia. Trzeci panel „Obywatel, niewolnik, człowiek – w poszukiwaniu racji zaangażowania politycznego" moderowany przez prof. Szymona Wróbla (Instytut Filozofii i Socjologii PAN, Collegium Civitas) dotyczył różnych perspektyw postrzegania pojęcia obywatelskości – filozoficznej, politologicznej i socjologicznej. Uczestnicy panelu (prof. Tomasz Żyro – SWPS, UW, prof. Małgorzata Kowalska – Uniwersytet w Białymstoku, prof. Jacek Raciborski – Instytut Socjologii UW) rozważali między innymi problemy istoty obywatelstwa (co to znaczy być obywatelem), obywatelstwa w dobie globalizacji (obywatelstwo narodowe, obywatelstwo świata), społeczeństwa obywatelskiego, „kryzysu obywatelskości", ewentualnego zapotrzebowania na nowe formy reprezentacji politycznej i demokracji. Pierwszy dzień konferencji zakończyła Kolacja Obywatelska, podczas której odbyła się debata z udziałem samorządowców, lokalnych liderów, animatorów i mieszkańców gmin Przecław i Kolno oraz konsultantek regionalnych Przedakcesyjnego Programu Wspierania Obszarów Wiejskich (PPWOW). Uczestnicy debaty opowiedzieli o lokalnych inicjatywach podejmowanych wspólnie z mieszkańcami, animowaniu aktywności lokalnej oraz zmianie społecznej, jaka zaszła w gminach w wyniku ich działań.

Drugiego dnia konferencji odbyła się sesja „Prawno-instytucjonalne uwarunkowania partycypacji", podczas której zaprezentowane zostały wyniki badań Instytutu Spraw Publicznych. Dr Grzegorz Makowski przedstawił rezultaty tegorocznego monitoringu zmian prawnych dotyczących funkcjonowania organizacji pozarządowych. Dr Anna Krajewska zaprezentowała najważniejsze dostępne prawne możliwości włączania się obywateli w lokalne procesy decyzyjne (np.: referendum lokalne, konsultacje społeczne, lobbing lokalny, rady działalności pożytku publicznego, prawo do petycji, inicjatywa lokalna). Anna Petroff-Skiba przedstawiła założenia projektu „Wzmacnianie mechanizmu partycypacji społecznej w m.st. Warszawie" realizowanego przez Centrum Komunikacji Społecznej Urzędu m.st. Warszawy. Następnie dr Magdalena Dudkiewicz i dr Ewa Bogacz-Wojtanowska zaprezentowały wstępne wyniki badań realizowanych w ramach projektu „Model współpracy administracji publicznej i organizacji pozarządowych – wypracowanie i upowszechnienie standardów współpracy". Prelegentki omówiły kluczowe aspekty współpracy: formy współpracy, oczekiwania i poczucie satysfakcji z prowadzonej współpracy, stosunek do współpracy międzysektorowej. Sesję zamknęło wystąpienie prof. Piotra Matczaka, który przedstawił normatywne uzasadnienia współpracy między sektorem publicznym a obywatelskim oraz zaprezentował przegląd dostępnych danych na temat tej współpracy w Polsce. Na przykładzie wdrażania ramowej dyrektywy wodnej UE, prof. Matczak przedstawił wyzwania, jakie stoją przed współpracą międzysektorową.

opracowała
Marta Sałkowska

Collegium Civitas
STUDIA SPOŁECZNE I POLITYCZNE

stowarzyszenie c.a.l.

Centrum Badań Społeczności i Polityk Lokalnych

Powołanie Centrum jest wynikiem partnerskiej współpracy Collegium Civitas i Centrum Wspierania Aktywności Lokalnej CAL. Centrum Badań Społeczności i Polityk Lokalnych jest ośrodkiem naukowo-edukacyjnym i ekspercko-analitycznym, tworzącym idee i innowacyjne rozwiązania problemów w zakresie polityk publicznych, dotyczących szeroko pojętego rozwoju społeczności lokalnych. Swoją misję Centrum realizuje poprzez partnerską współpracę środowiska naukowego i praktyków życia społecznego opierającą się o stałe badanie, analizy, przedsięwzięcia edukacyjne i kontakt ze społecznościami lokalnymi na terenie Polski i Europy.

Centrum Badań Społeczności i Polityk Lokalnych ma na celu:

- pogłębianie wiedzy o zjawiskach życia obywatelskiego, społecznego i kulturowego poprzez prowadzenie studiów nad warunkami integracji i rozwoju społeczności lokalnych, przeciwdziałania wykluczeniu i marginalizacji społecznej,
- prowadzenie interdyscyplinarnych badań, dotyczących problematyki zrównoważonego rozwoju lokalnego i rozwoju społeczności lokalnych,
- oddziaływanie na kształt lokalnych, regionalnych i krajowych polityk społecznych poprzez przygotowywanie diagnoz, ekspertyz i analiz,
- rozwijanie i promowanie metodologii badań jakościowych i partycypacyjnych, a w szczególności „badań w działaniu",
- poszukiwanie społeczno-edukacyjnych metod i narzędzi rozwijania kapitału społecznego, kulturowego i ludzkiego, ukierunkowanych na pobudzanie rozwoju i przedsiębiorczości obywateli, środowisk i wspólnot lokalnych,
- występowanie o granty i realizację projektów o charakterze naukowo-badawczym i dydaktycznym oraz upowszechnianie wyników badań w powyższym zakresie oraz podejmowanie inicjatyw edukacyjnych, w szczególności w zakresie zarządzania rozwojem społeczności lokalnych, animacji kultury i inicjatyw lokalnych, animacji społecznej, lokalnych polityk publicznych,
- prowadzenie współpracy i wymiany międzynarodowej ze środowiskami i ośrodkami naukowymi zajmującymi się podobną problematyką,
- promowanie instytucji, programów i osób realizujących innowacyjne działania w obszarze lokalnych polityk publicznych, edukacyjnych i kulturalnych,

Centrum Badań Społeczności i Polityk Lokalnych realizuje swoje cele poprzez:

- systematyczne badania i studia podejmowane przez zespół stałych współpracowników i korespondentów, a także prace prowadzone w ramach stacji badawczych,
- opracowywanie i realizowanie okresowych projektów badawczych,
- przygotowywanie diagnoz, ekspertyz, analiz i raportów dotyczących wypranych zagadnień życia społecznego,
- wydawanie publikacji naukowych i metodycznych,
- wydawanie raportów, analiz i ekspertów w obszarze edukacji, polityk publicznych, edukacyjnej i kulturalnej
- organizowanie seminariów, konferencji, kongresów i staży naukowych,
- organizowanie wizyt studyjnych, wystaw, konkursów, spotkań autorskich i dyskusyjnych,
- prowadzenie strony internetowej,
- prowadzenie kształcenia, szczególnie w zakresie zarządzania rozwojem społeczności lokalnych, animacji kultury i inicjatyw lokalnych, animacji społecznej,
- współpracę z innymi organizacjami, uczelniami i instytucjami dla realizacji celów statutowych.

Rada Naukowa CBSiPL

Edmund Wnuk-Lipiński – Collegium Civitas i Instytut Studiów Politycznych PAN
Ewa Nalewajko – Collegium Civitas i Instytut Studiów Politycznych PAN
Stanisław Mocek – Collegium Civitas i Instytut Studiów Politycznych PAN
Wojciech Łukowski – Uniwersytet Warszawski i Uniwersytet w Białymstoku
Maria Mendel – Uniwersytet Gdański
Ewa Bobrowska – Uniwersytet Jagielloński
Andrzej Zybała – Krajowa Szkoła Administracji Publicznej
Bohdan Skrzypczak – Stowarzyszenie CAL
Katarzyna Iwińska – Collegium Civitas
Jacek Kucharczyk – Instytut Spraw Publicznych

Decydujmy Razem

Partycypacja to aktywny udział organizacji, środowisk lokalnych i obywateli w zarządzaniu sprawami publicznymi społeczności lokalnej.

„Decydujmy razem" to projekt systemowy realizowany w ramach Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki w latach 2010-2014. Celem projektu jest przygotowanie ram dla szerokiego stosowania formuły dobrego rządzenia poprzez promocję partycypacji i wprowadzanie mechanizmów aktywnego uczestnictwa społecznego w działaniach władz i administracji publicznej na szczeblu lokalnym. Projekt obejmuje zarówno prowadzenie działań badawczych, analitycznych i upowszechniających, jak i pilotażowe zastosowanie mechanizmów partycypacyjnych w ponad stu jednostkach samorządu z całej Polski.

Cel projektu zostanie osiągnięty poprzez:

- upowszechnienie modelu partycypacji w społecznościach lokalnych,
- dostarczenie społecznościom i władzom lokalnym narzędzi monitorowania i oceny stanu partycypacji społecznej,
- opracowanie i przygotowanie do wdrożenia ogólnokrajowego systemu wspierania partycypacji społecznej.

Projekt realizuje partnerstwo utworzone przez siedem podmiotów:
Ministerstwo Rozwoju Regionalnego, Instytut Spraw Publicznych,
Fundację Partnerstwo dla Środowiska, Stowarzyszenie CAL,
Fundację Rozwoju Demokracji Lokalnej,
Fundację Inicjatyw Społeczno-Ekonomicznych i Fundację „Fundusz Współpracy".

MINISTERSTWO ROZWOJU REGIONALNEGO

INSTYTUT SPRAW PUBLICZNYCH THE INSTITUTE OF PUBLIC AFFAIRS

FUNDACJA PARTNERSTWO DLA ŚRODOWISKA

stowarzyszenie cal.

Fundacja Rozwoju Demokracji Lokalnej 1989 r.

FISE Fundacja Inicjatyw Społeczno Ekonomicznych

Fundacja FUNDUSZ WSPÓŁPRACY

www.decydujmyrazem.pl

kontakt@decydujmyrazem.pl

KAPITAŁ LUDZKI NARODOWA STRATEGIA SPÓJNOŚCI

Decydujmy Razem

UNIA EUROPEJSKA EUROPEJSKI FUNDUSZ SPOŁECZNY

Projekt współfinansowany przez Unię Europejską w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego

Wyprodukowano z poszanowaniem zasady zrównoważonego rozwoju
Publikacja bezpłatna